

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Wydział Filologiczny

Instytut Literatury Polskiej

Justyna Ziółtkowska

Nr albumu: 203517

Praca magisterska na kierunku filologia polska

OPOWIEŚCI HUMORYSTYCZNE Z POŁUDNIA KASZUB

Opiekun pracy dyplomowej

dr hab. Maria Jakitowicz

Zakład Folklorystyki i Literatury Popularnej

Toruń 2010

SPIS TREŚCI

Rozdział I. Przedstawienie regionu i charakterystyka metody	3
Rozdział II. Opowiadania humorystyczne z południa Kaszub	7
1. Przedstawienie omawianego materiału	8
1.1 Opowiadania przekazywane ustnie	8
1.2 Opowiadania spisane niepublikowane	9
1.3 Opowiadania opublikowane	9
2. Opowieści komiczne z południa Kaszub – wątki i warianty	11
3. Oralność a piśmienność w południowokaszubskich opowiadaniach	26
Rozdział III. Genologia opowiadań humorystycznych w perspektywie teorii komizmu	30
1. Komizm – rys teoretyczny	31
2. Genologia ludowych opowiadań o intencji humorystycznej	36
3. Klasyfikacja gatunkowa oraz źródła komizmu w opowiadaniach humorystycznych z południa Kaszub	38
3.1 Humoreski	38
3.2 Dowcipy	44
Rozdział IV. Problematyka narratora w opowiadaniach komicznych z południa Kaszub	54
Rozdział V. Koloryt lokalny, czyli realia geograficzne, historyczne i kulturowo-językowe południowokaszubskich opowiadań	68
1. Realia geograficzne	69
2. Realia historyczne	72
3. Realia językowo-kulturowe	74
3.1. Obraz społeczności południowych Kaszub	74
3.2. Język jako szczególny wyróżnik południowokaszubski	82
4. Koloryt lokalny w opowiadaniach o głupich sąsiadach	87
Rozdział VI. Postaci z południowokaszubskich opowiadań – próba charakterystyki	90
Zakończenie	100
Aneks tekstów	105
Bibliografia	128

ROZDZIAŁ I

Przedstawienie regionu i charakterystyka metody

Opowieści humorystyczne przedstawione w niniejszej pracy zebrane zostały w gminie Brusy, w południowej części Kaszub. Dotyczą one jednak terenu nieco szerszego. Przyjrzyjmy się zatem regionowi, z którym związane są omawiane opowiadania komiczne.

Kaszuby obejmują dziś dość zwarty obszar Pomorza Gdańskiego, wykazują jednak duże wewnętrzne zróżnicowanie. Kaszubów zamieszkujących północ zwie się Morzanami, Bylakami i Rybakami, pas środkowy – Lesakami. Centrum reprezentują Józcy (Mucnicy). Rejon, którego dotyczą omawiane w niniejszej pracy opowiadania humorystyczne, zwany jest Ziemią Zaborską. Stanowi ona najbardziej wysunięty na południe region Kaszub.

Zabory położone są w południowej części województwa pomorskiego, w powiecie chojnickim (Ryc. 1). Swym zasięgiem obejmują Dziemiany, Leśno, Brusy, Wiele, Karsin, Czersk i Swornegacie. Specyficzna nazwa Zabory, kojarząca się dziś z okresem rozbiorów, inaczej Ziemia Zaborska, pojawia się już w dokumentach książąt pomorskich jako *Terra Sabor*, *Terra Zaborensis*, czyli obszar leżący za borami¹. Głównym jego ośrodkiem są Brusy, miasteczko liczące około pięciu tysięcy mieszkańców. Jego nazwa wywodzi się od słowa „brus” oznaczającego kamień młyński. Pierwsza wzmianka o tejże miejscowości pojawiła się w roku 1351, gdy otrzymała przywilej osadniczy². Brusy określane są również Krëbanowem, zaś ich mieszkańcy zwą się Krëbanami. Jan Karnowski – pisarz wywodzący się z pobliskiej miejscowości, Czarnowa, w jednym ze swych tekstów pisał o nich w następujący sposób: „«Wené, Krëbanë jadą». Tak przezëwałë waju zôzdrośné Gôchë, ciedë wa pëszny jechalista w spaslë konie na daleci jarmark do Bëtowa»³.

¹ Brusy – zaborska kraina lasów i jezior. *Informator turystyczny*, zespół red. pod kier. E. Singer, Bydgoszcz 2003, s. 2.

² Tamże.

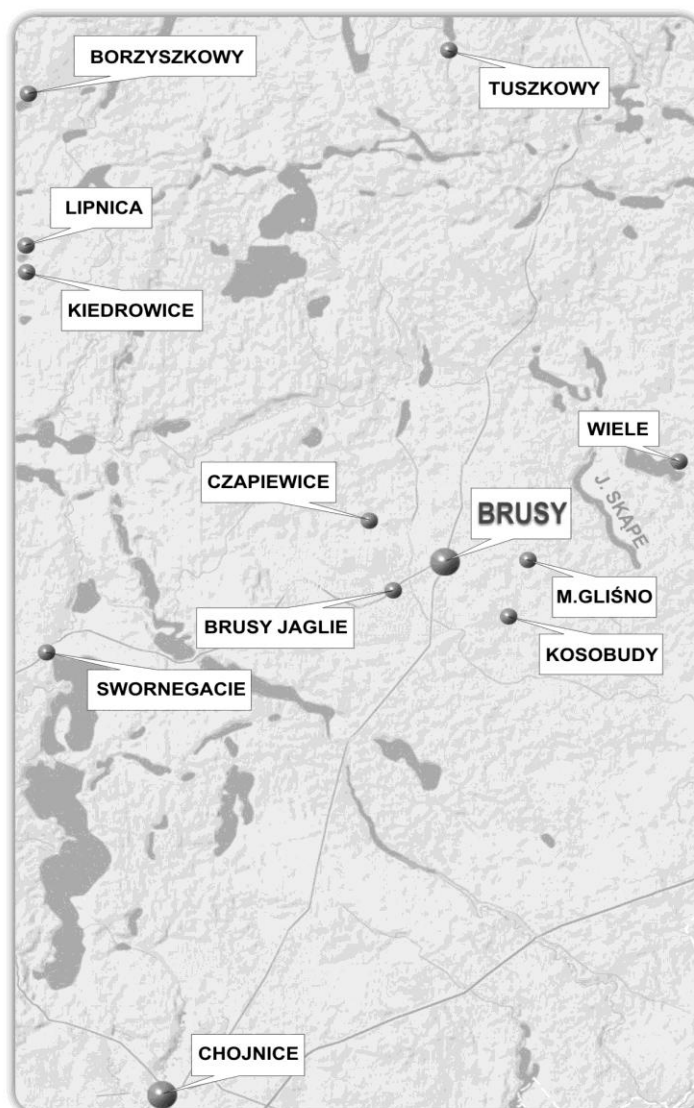
³ J. Karnowski, *Krëbanë*, w: *Domôcé słowo zwęcné. Antologia tekstów kaszubskich dla recytatorów*, oprac. J. i J. Treder, Chmielno 1994, s. 96.



Ryc. 1. Województwo pomorskie i gmina Brusy

Mieszkańcy Zaborów starają się kultywować kaszubską kulturę, język i obyczaje, co uwidacznia się w wielu inicjatywach na rzecz regionu. Jedną z nich było założenie Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym od początku jego istnienia odbywały się lekcje języka kaszubskiego i literatury tego regionu. Południowe Kaszuby ze względu na swoje położenie najbardziej zagrożone są utratą przez ludność kaszubskiej tożsamości, dlatego tak ważne są tego rodzaju inicjatywy. Język kaszubski nauczany jest dziś niemal we wszystkich szkołach gminy Brusy. Prężnie działają tu również zespoły folklorystyczne (przede wszystkim Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Krëbane” oraz „Zaboracy”) oraz tutejszy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Omawiane opowiadania, mimo iż zebrane zostały w gminie Brusy, dotyczą nieco szerszego terytorium. Odnajdujemy w nich wzmianki o takich miejscowościach, jak Wiele czy Lipnica. W tekstach opublikowanych ukazane zostały Tuskowy, Swornegacie i Kiedrowice. Rozmieszczenie miejscowości związanych z opowiadaniem humorystycznymi ukazuje zamieszczona mapka (Ryc. 2).



Ryc. 2. Rozmieszczenie miejscowości związanych z opowieściami humorystycznymi z południa Kaszub

Materiał przedstawiony w pracy pozyskany został z dwóch rodzajów źródeł: pierwszym są informatorzy, drugim zaś publikacje. Samodzielnie zebrane dowcipy i humoreski stanowią większość materiału, zaś teksty już opublikowane są ich pewnym uzupełnieniem.

Ze względu na dużą różnorodność tematyczną utworów ustnych funkcjonujących na obszarze południowych Kaszub, kryterium doboru stanowiła intencja humorystyczna. Nie oznacza to jednak, że wszystkie opowiadania będą w równym stopniu rozśmieszały odbiorcę, ponieważ jest to zależne od wielu czynników, które omówię w rozdziale

dotyczącym komizmu analizowanych anegdot. Opowiadania zgromadziłam w aneksie tekstów zamieszczonym na końcu pracy. Opatrzyłam je inicjałami (oznaczającymi najczęściej imię postaci, której dotyczy dany tekst) oraz numerami wątków, co pozwoliło w przejrzysty sposób usystematyzować zgromadzone utwory.

W zbieraniu i badaniu zgromadzonego materiału posłużyłam się metodą pracy terenowej oraz opisu filologicznego z elementami opisu etnograficzno-kulturowego. Praca terenowa polegała na zbieraniu opowiadań w miejscowości Brusy i najbliższej okolicy (w Kosobudach i Brusach Jagliach). Warto zaznaczyć, że osoby, które przekazały mi opowiadania, są rdzennymi mieszkańcami tego rejonu. Zbieranie materiału wymagało wstępnej znajomości podejmowanego tematu, a mianowicie opowiadań humorystycznych funkcjonujących w okolicy, co było możliwe dzięki najbliższej rodzinie. Sporą trudność stanowiło odnalezienie osób znających tego typu opowieści, potrafiących je odtworzyć, a na dodatek przekazać w interesujący sposób. Problematiczną kwestią był także wybór sposobu transkrypcji pozyskanych opowiadań, bowiem język, w jakim zostały przekazane, nie odpowiada w pełni pisowni polskiej ani kaszubskiej. Wobec tego faktu opowiadki spisane zostały za pomocą transkrypcji uproszczonej z elementami pisowni kaszubskiej. Starłam się zachować oryginalny charakter wypowiedzi z uwzględnieniem różnorodnych realizacji gwarowych danych form wyrazowych, przez co często te same wyrazy w różnych opowiadaniach lub wariantach danej opowieści zapisane są inaczej. W miejscach, w których wymowa odzwierciedlała cechy występujące w znormalizowanym języku kaszubskim używałam znaków występujących w piśmie kaszubszczyzny literackiej.

Metoda filologiczna oraz elementy opisu etnograficzno-kulturowego wykorzystane zostały w drugim etapie pracy, a mianowicie w badaniu i analizowaniu zebranego materiału. Szczególnym problemem, z jakim się tutaj zetknęłam, był wybór określonej teorii komizmu, która pozwoliłaby zbadać humor opowiadań południowokaszubskich. Utwory te, jak to się okaże w rozdziale III, są pod tym względem bardzo zróżnicowane. Do omówienia zagadnienia posłużyły mi prace znanych badaczy komizmu, Bohdana Dziemidoka i Danuty Buttler oraz folklorystów zajmujących się podobną tematyką, jak choćby Doroty Simonides czy Jolanty Ługowskiej. Prace dwóch ostatnich naukowców były szczególnie pomocne w opracowaniu pozostałych zagadnień, jakie ujęte zostały w niniejszej pracy.

Materiał, który udało mi się zgromadzić i który przedstawiam w zamieszczonym aneksie w pewnym stopniu dowodzi słuszności poetyckiego stwierdzenia Jana Karnowskiego: „Dokoła Brusów, w caŀi ti stronie, kaszëbskô mòwa eszci je doma”. Jak się okazuje, elementy kaszubszczyzny, mimo spolonizowania gwary południowokaszubskiej, staŀe żywe są w języku mieszkańców Zaborów. Zebrane opowieści komiczne są takŀe dowodem ich poczucia humoru oraz umiejëtnoŀci patrzenia z dystansem na siebie samych i otaczającą rzeczywistoŀć.

Przyjrzyjmy się zatem opowieŀciom humorystycznym z południa Kaszub, które uwieczniają żyjące niegdyŀ w Brusach, niezwykle barwne postaci oraz związane z nimi komiczne sytuacje.

ROZDZIAŁ II

Opowiadania humorystyczne z południa Kaszub

1. Przedstawienie omawianego materiału

Materiał wykorzystany w pracy stanowią teksty zebrane podczas pracy terenowej oraz opowiadania humorystyczne umieszczone w różnego rodzaju publikacjach o charakterze regionalnym. Ze względu na sposób ich przekazania, można podzielić je na trzy grupy: opowiadania przekazane ustnie, teksty spisane niepublikowane oraz opowiadania opublikowane.

1.1. Opowiadania przekazane ustnie

Do pierwszej grupy tekstów, a mianowicie opowiadań przekazywanych ustnie, należą tak zwane opowieści o Józeku, niegdysiejszym mieszkańcu Brus. Kilka z opowieści (warianty: *Wychodek* J02a, *Pestczy* J03d, *Kozel Józefka* JB2) zostało już opublikowane, jednak wszystkie nadal występują w obiegu ustnym. Wśród opowieści o Józeku wyróżnić można 14 wątków: *Józefek w samolocie* J01, *Wychodek* J02, *Pestczy* J03, *Koza i westka* J04, *Józefek w teatrze* J05, *A tfii!* J06, *Kolejarza rozjechale* J07, *Słoma i ogień* J08, *Ruletka* J09, *A jô sã za nią zabierôł* J10, *Droga na kalwarię* J11, *Szukom żony jak szalony* J12, *Pół kozę i pół kozła* J13, *Mama Puc* J14. Niektóre opowiadania posiadają kilka wariantów (poza wątkami J05, J06, J09, J10, J12, J13, J14, których wariantów nie odnotowałam). Do omawianej grupy należą też opowiadania o Wicku Skwierawskim: *Spiã i nie spiã* WS1, *Patrzã i patrzã* WS2b, *Cos trzeszczy* WS3a, *Drobne psiniãdze* WS8, *Pies wszystko wyżarł* WS9 i *Gonienie zajka* WS10.

Wśród opowieści ustnych znajdują się także opowiadania dotyczące innych postaci, jak również całych zbiorowości. Teksty te nie tworzą, jak w przypadku opowieści o Józeku czy Wicku, całych cyklów. Odnajdziemy tu opowiadania, których bohaterami są: Łyczywek – niezrównany autor i głosiciel lokalnych opowieści (*Zupa z kamienia* Ł1, *Lód w portkach* Ł2), Promela (*Panie Boże, nie jestem godzien* P), Antek Wajna (*Nawiedzony dom* AW1), Ambroży Felski (*Szczęść Boże, majster* AF1), Cyganka (C), Andrzej Skwierawski (*Koza na łańcuchu* AS) oraz mieszkańcy Lipnicy (*Do Pelplina* L).

1.2. Opowiadania spisane niepublikowane

Grupę drugą tworzą teksty utrwalone w piśmie przez Józefa Chełmowskiego. Są to krótkie anegdotki dotyczące humorystycznych sytuacji z życia Wicka Skwierawskiego (warianty: *Spiã i nie spiã* WS1b, *Patrã i patrzã* WS2a, *Cos trzeszczy* WS3a, *Zo zwas gipsnyś* WS4, *Nowe gacie* WS5, *Aż psiekło stãkało* WS6, *Jablka dla dzece* WS7) oraz Wańty (*Wańta i żandarm* W). Niektóre z opowieści spisanych przez Józefa Chełmowskiego o Wicku Skwierawskim występują również w przekazie ustnym, w różnych wariantach (WS1, WS2, WS3), zaś opowiadania o Wańcie udało się odnaleźć jedynie w przekazie pisemnym. Opowiastki o Wicku Skwierawskim i Wańcie spisane zostały w gwarze południowokaszubskiej, fonetycznie i w zasadzie bez interpunkcji. W opowiadaniach, jakie znajdują się w aneksie, uzupełniłam interpunkcję w miejscach, w których było to konieczne dla zrozumienia treści.

1.3. Opowiadania opublikowane

W grupie opowiadań opublikowanych znajdują się niektóre warianty opowiastek o Józekku: J02a, J03d, JB2 (występujących również w wersji ustnej). Anegdota *Jak Józekk szedł z bũksama* (J02a) znajduje się w *Słowniku Gwar Kaszubskich* Bernarda Sychty. W niniejszej pracy korzystam z tekstu zamieszczonego w zbiorze *W świetle dnia. Anegdoty i bajki z Kaszub ze Słownika Sychty*¹, w którym zmieniono pisownię na bardziej przystępną i bliższą dzisiejszemu zapisowi kaszubskiemu. Również z tego źródła pochodzi opowiastka *Pestczy*². Choć nie jest w niej wymienione imię bohatera, można przypuszczać, iż jest to pewna realizacja opowiadania o Józekku reprezentującego wątek J03 o tymże tytule, ponieważ jest ona niemal identyczna, co ustny przekaz tejże opowieści. Kolejnym opublikowanym opowiadaniem o Józekku jest tekst *Kozel Józekka* (wariant JB2), który zapisany został przez Józefa Bruskiego i umieszczony w czasopiśmie „Kaszëbë”³ (wątek J04). W pracy korzystam również z innych „gadek” z repertu-

¹ *W świetle dnia. Anegdoty i bajki z Kaszub ze Słownika Sychty*, oprac. kaszubskie i adaptacje w jęz. polskim G. J. Schramke, Gdynia 2009, s. 140.

² Tamże, s. 150.

³ J. Bruski, *Kozel Józekka*, „Kaszëbë” 1960, nr 23. W niniejszej pracy korzystam wersji opowiadania zamieszczonej w publikacji *Pro memoria. Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2003, s. 113.

aru tegoż gawędziarza, a mianowicie: *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł*⁴ (JB1) i *Zmilka Kalwarijskô*⁵ (JB3).

Ciekawy materiał stanowią opowiadania o głupich sąsiadach, a mianowicie o mieszkańcach Tuszków i Sworów (wątki T01–T09, S1, S2), opublikowane w *Słowniku gwar kaszubskich*. W niniejszej pracy korzystam z tekstów zamieszczonych w zbiorze *W świetle dnia*⁶. Większość tych utworów, szczególnie opowieści o tuszkowianach, jest szeroko znana, do czego z pewnością przyczyniły się liczne publikacje.

Bogatym źródłem kaszubskiego humoru jest zbiór współczesnych i dawniejszych dowcipów *Bëlly szport wiele wôrt*⁷, które zebrał Zbigniew Pryczkowski. Z tejże publikacji pochodzi wariant opowiastki o Wicku Skwierawskim WS1c (tu również, podobnie jak w przypadku dowcipu o Józefku, nie ma imienia bohatera, jednak treść jest taka sama jak w pozostałych wariantach opowieści). Materiał zgromadzony w tejże publikacji pochodzi w większości z Kaszub środkowych i północnych, zaś przy poszczególnych opowiastkach brak jest szczegółowej informacji na temat jej źródła czy miejsca, w którym została opowiedziana, dlatego spośród zgromadzonych w niej dowcipów wybrałam tylko jeden wyżej wymieniony, który odnosi się do prezentowanego przeze mnie materiału.

Poza powyższym usystematyzowaniem, wykorzystane teksty można podzielić na kilka wyraźnych grup tematycznych:

1. cykl opowieści o Józefku,
2. cykl opowiastek o Wicku Skwierawskim,
3. pojedyncze opowieści o różnych postaciach,
4. cykl opowiadań o głupich sąsiadach.

Opowieści o Józefku, Wicku Skwierawskim i innych postaciach są tekstami najmniej znanymi, ich rozkład przestrzenny ogranicza się do Brus i okolic, czyli Ziemi Zaborskiej. Z pewnością wpływ na to posiada fakt, iż niewiele z tych opowiastek do czekało się publikacji (są tu oczywiście pewne wyjątki). W skład tej grupy wchodzi również dwie gadki Józefa Bruskiego, które dzięki licznym publikacjom i prezentacjom

⁴ J. Bruski, *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł*, w: *Pro memoria.*, s. 109.

⁵ Tegoż, *Zmilka Kalwarijskô*, tamże, s. 115.

⁶ *W świetle dnia*, s. 76–84, 86–87.

⁷ *Bëlly szport wiele wôrt. Kaszëbsczé wice*, zebrał i oprac. E. Pryczkowski, Gdańsk 2000.

na różnego typu konkursach gawędziarskich i recytatorskich (m. in. na Konkursie Gawędziarzy Ludowych we Wielu i konkursie recytatorskim Rodnô Mòwa) znane są w szerszych kręgach odbiorców. Grupa czwarta posiada znacznie większy zasięg niż nieopublikowane opowieści z grupy pierwszej, drugiej i trzeciej (przede wszystkim dzięki publikacji w *Słowniku gwar kaszubskich*). Wynika stąd pewna oczywista zależność: teksty przekazywane ustnie i niepublikowane funkcjonują w ograniczonej grupie „opowiadaczy” i odbiorców, zaś teksty opublikowane zyskują swoistą popularność. Z publikacją opowiadań wiążą się również zmiany w sferze językowej, ponieważ opowieści ukazują się w postaci kaszubszczyzny literackiej, nie zaś, jak w przypadku tekstów przekazywanych ustnie czy spisanych niepublikowanych, gwarowej.

2. Opowieści komiczne z południa Kaszub – wątki i warianty

Julian Krzyżanowski w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* opowiadania komiczne umieścił w dziale *Kawały i anegdoty*, obejmującym wątki T1000–2440. Ludowe teksty humorystyczne do końca wieku XIX były niedoceniane przez badaczy folkloru, bowiem nie odpowiadały wyidealizowanemu obrazowi wsi, przez co, jak pisze Dorota Simonides, opowieść komiczna stała się „kopciuszkiem folkloru”⁸. Wobec tego faktu liczba wątków komicznych w systematyce Krzyżanowskiego jest bardzo rozległa. Simonides tak pisze o ludowych wątkach:

Jest stwierdzonym faktem, iż więcej niż połowa anegdot jest pochodzenia międzynarodowego, wędrownego. Są to schematy, koncepty i wątki fabularne, które krążą z kraju do kraju, z miasta do miasta, ze wsi do wsi. Wszędzie jednak przyjmują inny kształt, dopasowują się do rodzimych warunków i nabierają kolorytu lokalnego⁹.

Krzyżanowski zaś przytacza pogląd, iż „dopiero po stwierdzeniu istnienia trzech wariantów danej pieśni, podania, bajki czy kawału można dany utwór uznać za produkt literatury ludowej”¹⁰. Badacz nie wypowiada się jednak ściśle co do poprawności lub błędności tej opinii. Wobec powyższych sądów należy zastanowić się, czy opowieści komiczne z południa Kaszub sytuują się w jakiś sposób w obrębie wątków ogólnopol-

⁸ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, Opole 1984, s. 8–9.

⁹ Tamże, s. 31.

¹⁰ J. Krzyżanowski, *Wybór roweru czyli o śląskim humorze ludowym*, w: tegoż, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 754.

skich i międzynarodowych oraz zestawień ich istniejące warianty. Przyjrzyjmy się kolejno wszystkim grupom omawianych południowokaszubskich opowiadań.

Wśród opowieści o Józefku, jak już wspomniałam w ogólnej charakterystyce opowiadań przekazywanych ustnie, wyróżnić można czternaście wątków. Pięć z nich posiada od dwóch do pięciu wariantów, zaś dziewięć nie posiada ich wcale. Wątki te kolejno przytoczę, przy czym wskażę i scharakteryzuję ich różne warianty¹¹. Należy nadmienić, iż niektóre z opowiastek po streszczeniu częściowo zatracają swoją śmieszność, ponieważ w dużej części wynika ona z komizmu słownego.

1. *Józefek w samolocie* (J01a, J01b). Józefek jedzie ze znajomym na targi w Poznaniu i odbywa przelot samolotem, przy czym ze strachu „robi w spodnie”. Kilkakrotnie prosi pilota, by podleciał wyżej, poczym pilot robi tzw. beczkę i Józefek jest w końcu zadowolony, bo „to, co miał w buksach, teraz ma na karku”.

Powyższe opowiadanie posiada dwa warianty, oba przekazane ustnie: jeden przez Mariana Wróblewskiego, drugi przez Antoniego Ziółtkowskiego (dane dotyczące wszystkich informatorów zawarte zostały w tabelce umieszczonej na stronie 103).

2. *Wychodek* (J02a, J02b, J02c). Józefek musi iść za potrzebą do „wychodka”, jednak okazuje się, że jest on zajęty. Józefek puka i krzyczy „chto tam je?!”, zaś głos z wewnątrz odpowiada: „tu so nie je, tu so srô”.

Tekst występuje w trzech wariantach: dwóch przekazanych ustnie (informatorzy: Antoni Ziółtkowski i Marian Wróblewski) i jednym opublikowanym w *Słowniku gwar kaszubskich*, a następnie w książce *W świetle dnia*¹². Warianty różnią się od siebie stopniem szczegółowości w opisie sytuacji. W wariantcie przekazanym przez Mariana Wróblewskiego istnieje informacja o chorobie Józefka spowodowanej niestrawnością po zjedzonym obiedzie (u gbura przy „draszowaniu”). Informator nadmienia również, że opowiastka jest autentyczna i bardzo znana.

3. *Pestczy* (J03a, J03b, J03c, J03d). Do Józefka przychodzą dzieci i proszą, aby przegryzł im pestki od wiśni. Kiedy Józefek pyta skąd je mają, dzieci odpowiadają, że znalazły je za stodołą. Józefek orientuje się, że ma je „dredzi rôz w gãbie”.

¹¹ Tegoż, *Facecje, zagadki i bajki ks. Kuligowskiego*, w: *Paralele*, s. 396. W tekście wzoruję się na sposobie przedstawiania przez Krzyżanowskiego poszczególnych wątków.

¹² *W świetle dnia*, s. 140.

Opowiadanie posiada aż cztery warianty: trzy przekazane ustnie (informatorzy: Marian Wróblewski, Józef Wardin, Antoni Ziółtkowski), jeden pochodzący ze *Słownika Sychty* i publikacji *W świetle dnia*¹³ (tutaj pojawia się informacja o miejscu spisania wariantu, jakim są Dziemiany). Warianty różnią się pewnymi szczegółami dotyczącymi dzieci. W tekście J03a o spełnienie prośby prosi knop, chłopiec dla którego Józefek jest wujkiem; w wariacie J03b – chłopcy od J...skich, również krewni Józefka; w wariacie J03c – mała siostrzenica, zaś w wariacie pochodzącym z publikacji – po prostu dziewczę. Pozostałe elementy wszystkich wymienionych tekstów są bardzo podobne, różnice dotyczą przedstawionych detali (w opowiadaniu przekazanym przez Józefa Wardina istnieje dokładna informacja na temat pory roku – koniec lata – i wyglądu Józefka, który ma jeden ząb). Spośród wyróżnionych wariantów na uwagę zasługuje szczególnie ostatni, w którym bezpośrednio nie przywołuje się imienia Józefka. Bohater nazywany jest przez dziewczynkę wujeczkiem. Poza tym elementem cały schemat opowiadania, a nawet konkretne zwroty (szczególnie końcowy: „jô już je móm dredzi rôz w gâbie”) są identyczne. Pozwala to uznać tę opowiastkę za wariant opowiadania o Józefku.

4. *Koza i westka* (J04a, J04b, J04c, J04d, JB2). Józefek miał kozła i ludzie przychodzili do niego z kozami. Przyszła jedna kobieta z kozą, ale kozioł tej kozy nie chciał, bo nie miała odpowiedniego koloru. Józefek położył na kozę kamizelkę (w odpowiednim kolorze) i od razu kozioł na tę kozę patrzył.

Tekst o kozach jest z pewnością najbardziej popularną opowiastką o Józefku, występuje aż w pięciu wariantach. Cztery z nich są opowiadaniem przekazanymi ustnie, zaś wariant JB2 jest opowiastką Józefa Bruskiego opublikowaną w czasopiśmie „Kaszëbë” (w niniejszej pracy wykorzystuję wersję opowiadania zamieszczoną w publikacji *Pro memoria. Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo*¹⁴). Warianty ustne przekazali: Antoni Ziółtkowski (J04a), Józef Wardin (J04b), Andrzej Majkowski (J04c) i Marian Wróblewski (J04d). Warianty różni przede wszystkim najważniejszy element – kolor westki (czyli kamizelki) oraz kolor kozy. W wariacie J04a westka jest czarna, zaś koza biała; w wariacie J04b westka jest bestra, koza biała; w wersji J04c – kamizelka jest „po tatulku”, koza nie jest bliżej opisana; w wariacie J04d westka jest biała, a koza

¹³ Tamże, s. 150.

¹⁴ Patrz: przypis 3.

inna niż biała, zaś w wariancie ostatnim, opublikowanym – Józefek nakłada na kozę swoją ślubną westkę (koza, tak jak w wariancie J04c, również nie jest opisana). Różne są także powody niechęci owego kozła do kozy: w wariantach J04a, J04b i J04d kozłowi nie odpowiada kolor kozy, w wariancie J04c kozioł lubi kozę w kamizelce, zaś w ostatnim – kozioł po prostu jest uparty, zaś kamizelka w pewien bliżej nieokreślony sposób zachęca kozła do kozy.

5. *Józefek w teatrze* (J05). Józefek z pewnym panem jedzie do teatru. Po powrocie opowiada swoim kumpłom o tym wyjeździe. Mówi, że w teatrze nie było rewelacji, bo ciągle musiał się schylać, aby nie zasłaniać innym. Jeden z słuchających pyta, czy przypadkiem Józefek nie zapomniał opuścić siedzenia. Józefek opowiada następnie o obiedzie, poczym stwierdza, że tam „nic nie było ekstra”.

Warianty tej opowieści nie zostały odnotowane. Wątek ten przekazany został przez Mariana Wróblewskiego.

6. *A tfii!* (J06). Józefek przychodzi do swojego siostrzeńca, u którego wnoszone jest siano na szopę. Ma on odbierać z szopy dziewczęta. Po odebraniu każdej z nich pluje „a tfii!”. Na pytanie siostrzeńca, dlaczego tak pluje, odpowiada, że „ani jedna gatków nie miała!”.

Powyższe opowiadanie również nie posiada innych wariantów, jednak często jest powtarzane. Treść przekazał Antoni Ziółtkowski.

7. *Kolejarza rozjechale!* (J07a, J07b, J07c). Józefek oznajmia, że na torach rozjechano dwóch kolejarzy. Okazuje się, że jest to koza.

Anegdota posiada trzy znacznie zróżnicowane warianty. W opowieściach występują różne osoby (w wariancie J07a – Łyczywczena, J07b – ksiądz). W wariancie J07a Józefek sam orientuje się, że to nie kolejarze lecz koza, zaś w wersji J07b to ksiądz uświadamia mu, iż jest w błędzie. Wariant J07c jest bardzo zwięzły, pozbawiony dodatkowych informacji.

Opowiadania przekazali Józef Wardin (J07a), Andrzej Majkowski (J07b) i Antoni Ziółtkowski (J07c).

8. *Słoma i ogień* (J08a, J08b). Józefek, stary kawaler, szuka żony, ale nie może znaleźć odpowiedniej. U „Czinków” spotyka starą Franię. Mówi, że porównałby ją do słomy, a siebie do ognia i mogliby się zapalić gdyby się spotkali. Frania i Józefek biorą ślub. Rodzi im się synek. Chłopiec jest niejadkiem, co martwi rodziców. Józefek szep-

cze coś chłopcu na ucho, po czym dziecko zaczyna jeść. Frania narzeka, że nie zdążą zarobić na kaszkę, jeśli chłopiec będzie tak dużo jadł, a to przez to, co Józefek mu powiedział. W końcu Józefek oznajmia, co powiedział chłopcu: „jak nie będziesz kaszci mannej jodł, to ci ten twój pitek nie urosnie”. Frania dwa razy bije Józefka w twarz: raz za to, że opowiada głupoty, drugi raz za to, że jak był mały nie jadł kaszki. Należy zaznaczyć, że w wariancie J08b brak informacji o małżeństwie Józefka i Frani oraz o ich dziecku.

Wariant J08a przekazał Józef Wardin, zaś J08b – Antoni Ziółtkowski.

9. *Ruletka* (J09). Józefek spotyka się w knajpie z Ficą i pije wódkę, co nigdy mu się nie zdarzało. Na pytanie, co się stało, odpowiada (jakby miał kartofle w ustach), że był na rejsie po Bałtyku statkiem Batorym, gdzie jeden chłop namówił go do gry w ruletkę. Józefek kilkakrotnie wygrywał i znów chłop go namawiał, by grał dalej, choć Józefek nie chciał. Kiedy Józefek miał bardzo dużo pieniędzy, chłop namówił go znów, lecz tym razem Józefek wszystko przegrał. Fica mówi Józefkowi, że za to, co ten chłop mu zrobił, by mu „jajca użarł”, na co Józefek odpowiada: „a co tē mēslisz, że co jō móm w gābie?!”

Brak innych wariantów tego opowiadania. Przekazał je Józef Wardin.

10. *A jo sã za nią zabierôł!* (J10). Józefek jako agent ubezpieczeniowy jedzie do jednej wsi by podpisać papiery. Robi się ciemno, więc zostaje na noc. Gospodarze kładą go na zapiecku. Rano Józefek oznajmia gospodyni, że chce się ożenić z jej córką. Gospodyni nie chce się zgodzić, ponieważ są za biedni, jedzą zacierkę z bulwami lub dla zmiany bulwy z zacierką. Józefek mówi, że całą noc spał obok ich córki na zapiecku. Gospodyni na to, iż oni są tak biedni, że nie mieli za co pochować zmarłej trzy tygodnie wcześniej mamy i położyli ją na zapiecku. Józefek się oburza, bo okazuje się, że leżał obok zmarłej babci, a nie ładnej dziewczyny.

Brak innego wariantu opowiadania. Tekst przekazał Józef Wardin.

11. *Droga na kalwarię* (J11). Józefek opowiada, jak szedł na kalwarię skrótami obok jeziora Skąpego i zabłądził. Zrobiło się ciemno i postanowił przenocować w napotkanej po drodze chatce. Był w niej jakiś chłop, który zgodził się dać Józefkowi nocleg. W nocy chłop zaczął się do Józefka zbliżać z toporkiem, więc Józefek zaczął uciekać przez małe okienko. Tylne ciało utknęło i chłop zamachnął się na Józefka topor-

kiem. Józefek stwierdza, że do dziś ma ślad i jeśli ktoś nie wierzy, może zdjąć spodnie i pokazać. Na pytanie, jak wydostał się z tarapatów, odpowiada, że „so wtedě obùdzěł”.

Opowiadanie przekazał Józef Wardin. Istnieje bardzo podobna ,anegdota opowiedziana przez Mariana Wróblewskiego, opisująca przygodę Antka Wajny (AW), który wraz z towarzyszem postanawia przenocować na nawiedzonym przez duchy strychu pewnego domu. W środku nocy, kiedy coś zaczyna straszyć, dwaj mężczyźni uciekają przez okno. Antek Wajna zaklinowuje się w nim. Opowiada później, że do dziś ma po tym ślad. Oba opowiadania można uznać za realizację jednego wątku.

12. *Szukom żony jak szalony* (J12). Józefek przychodzi do Łyczywków, aby go obstrzygli. Przed wyjściem przyczepiają mu oni na plecy kartkę z napisem „Szukam żony jak szalony”.

Jedyny wariant; opowiedział Andrzej Majkowski.

13. *Pól kozě i pól kozła* (J13). Koza miała młode i ciotka Walerka zapytała Józefka czy to są kozy czy kozły. Józefek stwierdził, że jeden kozłak to mieszaniec.

Brak innych wariantów tekstu. Anegdotę przekazał Antoni Ziółtkowski.

14. *Mama Puc* (J14). Józefek przychodzi do kiosku, w którym sprzedaje Mama Puc i pyta, czy ma ona czarno czy biało. Mama Puc uderza Józefka w twarz, poczym Józefek wyjaśnia, że chodzi mu o to czy ma czarną kiskę i białą, a nie o to, co ona ma w majtkach. Jest to jedyny wariant anegdoty (przekazał Józef Wardin).

Jak widać, niektóre z przedstawionych opowiadań nie posiadają wariantów. Czy zatem, jeśli wziąć pod uwagę opinię przytoczoną przez Krzyżanowskiego, nie są produktem literatury ludowej? Folklor jest zjawiskiem żywiołowym, zaś spośród wszystkich gatunków tekstów ludowych opowieści komiczne mają charakter najbardziej spontaniczny¹⁵. Nowe wątki powstają nieustannie, zaś dawne są zmieniane i uwspółcześniane. Nie wszystkim anegdotom dane jest jednak tak długie życie. Być może jednowariantowe opowieści o Józefku nie zachowały się tak dobrze w pamięci, jak opowiadania posiadające kilka wariantów.

Wątki dotyczące postaci Józefka pochodzą prawdopodobnie z lat 60., 70. O stosunkowo niedawnym rodowodzie tych tekstów świadczy fakt, iż brak jest tego rodzaju wątków w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* Krzyżanowskiego. Wątpliwości może budzić jedynie tekst *Pól kozě i pól kozła* (J13), bowiem wątek ten wyka-

¹⁵ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 85.

zuje podobieństwo do wątku T 1414 Koza czy kozieł, który przedstawia się następująco:

Głupiemu chłopu parobcy (karczmarz) kilkakrotnie zamieniają kozę z kozłem i odwrotnie, co wywołuje kłótnie z żoną i bójkę małżeństwa lub zabicie kozy¹⁶.

Elementem łączącym wątek T 1414 i tekst o Józefku jest z pewnością celowe uniemożliwienie rozpoznania płci zwierząt: zarówno „parobcy” jak Józefek robią sobie żarty, co wprawia drugą osobę w zakłopotanie.

Kolejny cykl opowiadań dotyczy Wicka Skwierawskiego¹⁷. Liczy on 7 wątków, z czego dwa z nich posiadają aż trzy warianty (WS1, WS3). Przyjrzyjmy się kolejno wszystkim anegdotom dotyczącym wspomnianej postaci.

1. *Spiã i nie spiã* (WS1a, WS1b, WS1c). Ktoś pyta Wicka, czy śpi, on odpowiada, że nie. Jednak kiedy ktoś go o coś prosi, Wicek stwierdza, że śpi.

Dowcip ten występuje w trzech wariantach. Wariant WS1a przekazany został ustnie przez Antoniego Ziółtkowskiego, WS1b został spisany przez Józefa Chełmowskiego, zaś WS1c pochodzi z publikacji Zbigniewa Pryczkowskiego¹⁸. W pierwszym z wymienionych wariantów Wicek na pytanie o to czy śpi odpowiada: „i spsiã i nie spsiã”, zaś w wariacie WS1c – „nié, jô nie spiã”. W wariacie WS1b pytanie nie dotyczy snu, lecz zapalenia fajki, na co Wicek oczywiście odpowiada, że zapali. Po pierwszym pytaniu następuje prośba (WS1a – o pożyczenia koni, WS1b – o to, żeby Wicek jechał po drzewo do boru, WS1c – o pożyczenie stu złotych), po której Wicek oznajmia, że śpi. W wariacie WS1c z publikacji Pryczkowskiego bohaterkami są dwie sąsiadki, nie występuje tam postać Wicka. Cały zamysł i schemat tekstu jest jednak identyczny jak w pozostałych wariantach.

2. *Patrã i patrã* (WS2a, WS2b). Wicek opowiada, jak szedł ulicą i zobaczył szykowną kobietę. Patrzył i patrzył na tę elegancką panią, aż spostrzegł, że to Janinka, jego córka.

Wariant WS2a spisany został przez Józefa Chełmowskiego, zaś opowiadanie WS2b przekazane ustnie przez Antoniego Ziółtkowskiego. W ostatnim z wymienionych

¹⁶ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 59.

¹⁷ W przekazie ustnym zawsze występuje kaszubska wersja nazwiska, brzmiąca „Skwierawsczi”.

¹⁸ *Bëlly szport wiele wört*, s. 121.

wariantów występuje postać Franciszka Ziółtkowskiego (nie wymieniona z nazwiska, jednak wynika to z treści opowiadki).

3. *Cos trzeszczy* (WS3a, WS3b). Wicek nasłuchuje, ponieważ coś trzeszczy. Sprawdza w chlewie i stodole, aż w końcu okazuje się, że to kot robi w plewy.

Opowiadanie posiada dwa warianty. Wariant WS3a spisany został przez Józefa Chełmowskiego, zaś WS3b – przekazany ustnie przez Antoniego Ziółtkowskiego. Warianty te mają pewien związek z wątkiem T 1288B pod tytułem *Co piszczy*, który opisany jest przez Krzyżanowskiego następująco: „Chłop słyszy, że coś piszczy, niepokoi się, wreszcie odkrywa, że to piszczy mu w nosie”¹⁹. Pomiędzy opowieścią *Cos trzeszczy* a wątkiem T 1288B istnieje pewna różnica znaczeniowa. W obu opowieściach dominującą funkcję odgrywa kontrast pomiędzy powagą poszukiwania źródła owego trzeszczenia czy piszczenia i jego rezultatem, jednak w wątku T 1288B niewątpliwie chodzi o uwypuklenie głupoty chłopca, który nie rozpoznaje piszczenia we własnym nosie, podczas gdy tekst o Wicku do jego głupoty raczej się nie odnosi.

4. *Zo zwas gipsnys* (WS4). Wicek mówi, że do ich Janinki można przyjść, a nawet zjeść z nią jabłuszko czy złapać za kolano, ale wyżej „zo zwas gipsnys” (więcej informacji na temat niemieckich słów znajduje się w rozdziale V).

Anegdota spisana przez Józefa Chełmowskiego.

5. *Nowe gatcie* (WS5). Wicek opowiada, jak ich Jaś dostał nowe „gatki”, które miały na wewnętrznej stronie sam puch. Kiedy Jaś wsadził w nie swoje nogi, gatki pękły.

Opowiadka spisana przez Józefa Chełmowskiego.

6. *Aż psiekło stąkało* (WS6). Wicek chwali się, że gdy jechał po torf, to konie były rozbuchane jak piece, a jak jechał po łące, to aż piekło stąkało.

Anegdota spisana przez Józefa Chełmowskiego.

7. *Jabłka dla dzece* (WS7). Wicek mówi dzieciom, aby pracowały podwójnie, bo wtedy dostaną od niego jabłka. Na drugi dzień oznajmia dzieciom, że w nocy chłopcy ukradli mu wszystkie jabłka, więc ich nie ma.

Wariant spisany przez Józefa Chełmowskiego.

¹⁹ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa*, s. 37.

8. *Drobne psiniądze* (WS8). Sąsiadka przychodzi do Wicka rozmienić pieniądze. Wicek dziwi się, że nie ma ona drobnych i stwierdza, że u niego drobnymi pieniędzmi bawią się koty.

9. *Pies wszystko wyżarł* (WS9). Podczas pracy ludzi na łące żona Wicka przynosi im grochówkę, zaś Wicek tłumaczy, żeby się nie dziwili z powodu braku w niej mięsa, ponieważ „pies juha wszystko wyżarł”.

10. *Gonienie zajka* (WS10). Wicek jedzie ze swoim synem, Józefem, na łąkę. Kiedy zauważają biegnącego zająca, Józef wyskakuje z wozu i zaczyna go gonić. Na pytanie osoby słuchającej opowiadania o to, co działo się dalej, Wicek odpowiada, że „nie dogonił go”.

Opowiadania WS8, WS9 i WS10 przekazane zostały przez Antoniego Ziółtkowskiego.

Opowiadki WS4, WS5, WS6, WS7, WS8, WS9 i WS10 nie posiadają innych wariantów, brak również podobnych wątków w systematyce Krzyżanowskiego.

Przejdźmy do kolejnej grupy opowiadań, a mianowicie pojedynczych opowieści dotyczących różnych postaci.

1. *Zupa z kamienia* (Ł1). Łyczywek jest w odwiedzinach u pewnej wdowy. Mimo że nie jest ona biedna, nie ma zamiaru podać obiadu. Łyczywek proponuje, że nauczy ją robić zupę z kamienia. W tym celu ma ona przynieść mu wodę i kamień, który Łyczywek wrzuca do garnka. Następnie pyta o marchew i pietruszkę, później o ziemniaki i na końcu o kurę. Wdowa przytakuje i przynosi kolejne produkty. Tym sposobem powstaje rosół.

Opowiadanie przekazane zostało ustnie przez Mariana Wróblewskiego. Wśród zebranych przeze mnie utworów nie odnalazłam innych jego wariantów, jednak wątek ten zamieszczony jest w systematyce Krzyżanowskiego (T 1548 Zupa z kołka):

Na kwaterze, gdzie gospodyni mówi, że nie ma nic do zjedzenia, żołnierz prosi o kołek z brony (siekiere), by z niego ugotować zupę; otrzymawszy żądany przedmiot, prosi o różne dodatki (jarzyny, krupy, słonina etc.); gospodyni zaciekawiona procederem, daje wszystko, żołnierz w ten sposób gotuje potrawę²⁰.

²⁰ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa*, s. 88.

Wątek ten ma charakter międzynarodowy – istnieje bowiem jego wersja ukraińska i białoruska. W Polsce występował jako stara facecja żołnierska i gawęda²¹. Simonides odnotowała wariant tego wątku pod tytułem *Zupa z gwoździa*, pochodzący z Górek Wielkich k. Katowic, w którym to Cyganka nakłania pewną kobietę do zrobienia przedziwnej zupy²². Świadczy to o dużej żywotności wątku, występującego zarówno na Pomorzu, jak i na Śląsku.

2. *Lód w portkach* (Ł2). Łyczywek podczas jazdy autobusem chce ustąpić miejsca pewnej pani, na co ona odpowiada, że nie będzie siadać na takie zagrzane miejsce. Łyczywek komentuje to w sposób następujący: „To ja dla pani przyjemnosce lód bāďa w portkach noseł?!”

Opowiadanie przekazane zostało przez Antoniego Ziółtkowskiego. Brak jego innych wariantów.

3. *Promela* (P). W Brusach malowano kościół. Robotnicy jedli na chórze posiłek. Do kościoła wchodzi Promela i zaczyna się modlić: „Panie Boże, nie jestem godzien”. Robotnicy spuszcza ją linę, zaś jeden z nich woła, że ma się jej ucześcić, a będzie zbawiony. Promela łapie linę, a robotnicy ciągną ją ku górze. Nie dają jednak rady i puszcza ją linę, zaś Promela spada na ziemię i stwierdza: „A mówiłem, Panie Boże, że nie jestem godzien!”.

Anegdotę przekazał ustnie Marian Wróblewski. Podobnie jak w przypadku opowiadania *Zupa z gwoździa*, nie odnotowałam innego wariantu powyższego tekstu. W systematyce Krzyżanowskiego znajduje się bardzo podobny wątek pod tytułem *Dewotka i złodzieje* (T 1482.):

Dewotka modli się nocą w kościele, spostrzega kosz, który złodzieje spuszcza przez otwór w sklepieniu, sądzi, że to aniołowie zapraszają ją do nieba, wsiada, złodzieje upuszczają kosz, dewotka się zabija²³.

Wątek ten również jest dość popularny, odnotowano go m.in. w Poznaniu, Łęczycy, Krakowie, Ojcowie, Łańcucie, Rzeszowie, Ciechanowie i Trokach²⁴. Simonides w *Księdze humoru ludowego* zamieszcza trzy jego warianty: *O głupiej babie, co myślała*,

²¹ Tamże, s. 88.

²² *Księga humoru ludowego*, red. D. Simonides, Warszawa 1981, s. 159.

²³ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa*, s. 67.

²⁴ Tamże, s. 67–68.

że ją anieli do nieba biorą²⁵; O babie, co za życia chciała pójść do nieba²⁶ i wątek o zbliżonym tytule, co anegdota o Promeli, *Panie, nie jestem godzien*²⁷. Ostatnia z wymienionych opowieści komicznych jest najbardziej podobna do południowokaszubskiego opowiadania. Występuje w niej głupiec, który, podobnie jak Promela, krzyczy, iż „nie jest godzien”, zaś po upadku stwierdza, że rzeczywiście miał rację.

4. *Wańta i żandarm* (W1). Wańta idzie na jarmark z zającem w koszu. Żandarm, widząc go, pyta, co takiego niesie. Wańta zaczyna uciekać, zaś żandarm rusza za nim w pogoń. Kiedy Wańta dobiega na cmentarz, wypuszcza zająca. Żandarm pyta Wańty, dlaczego uciekał, na co ten odpowiada, że chciał sprawdzić, jak żandarm umie szybko biegać.

Opowiadanie spisał Józef Chełmowski. Nie odnotowałam innych wariantów wątku. Brak również tego rodzaju wątku w systematyce Krzyżanowskiego.

5. *Mòja rzecz* (Ż). Służąca Żmudów zaszła w ciążę. Żmudowa informuje o tym męża. Ten oznajmia, że jest to jej rzecz. Żmudowa mówi, że będzie musiała zwolnić służącą. Żmuda na to, że to jest rzecz Żmudowej. Gospodyni martwi się, że ludzie gadają, iż jest to dziecko Żmudy, na co on odpowiada, że to jest jego rzecz.

Dowcip pochodzi z publikacji *W świetle dnia*²⁸. Według informacji Sychty, spisany został w Brusach. Nie odnotowałam innego wariantu opowieści, brak również podobnych wątków u Krzyżanowskiego.

6. *Nawiedzony dom* (AW). Informację na temat tej opowiadki znajdują się w opisie wątku *Droga na Kalwarię* (J11).

7. *Cyganka* (C). Do pewnego gospodarstwa za Kosobudami przychodzi Cyganka i chce ziarnka i sianka dla konia. Gospodarz wrzuca jej do miecha kamień. Kiedy Cyganka jest już daleko, gospodarz wyśmiewa się, że ona wszystko umie przewidzieć, podczas gdy nie wie, że ma kamień w worku.

Opowiadanie przekazał Andrzej Majkowski. Nie odnotowałam innego wariantu tekstu.

²⁵ *Księga humoru ludowego*, s. 113.

²⁶ Tamże, s. 114.

²⁷ Tamże.

²⁸ *W świetle dnia*, s. 154.

8. *Szczęść Boże, majster* (AF). Majster wysła swojego ucznia do pana Felskiego. Uczeń wraca przestraszony, bo ten go wygnał i rzucał młotkami. Okazało się, że uczeń nie powiedział „szczęść Boże”. Kiedy „szytytek” znowu idzie do Felskiego, trzy razy krzyczy „szczęść Boże”.

Anegdotę opowiedział Marian Wróblewski. Nie odnalazłam innych wariantów tekstu.

9. *Koza na łańcuchu* (AS). Wuj Andrzej Skwierawski idzie z kozą na długim łańcuchu. Przechodzi przez tory, zaś kozę przejeżdża pociąg.

Opowiadanie przekazał Antoni Ziółtkowski. Jest to jedyny jego wariant.

10. *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł*²⁹ (JB1). Jan Knut z Kiedrowic czuje, że niedługo umrze. Joanka, jego żona, nie może znaleźć gromnicy, więc pożycza inną od sąsiadów. Do Jana przychodzi wiele ludzi, by go pożegnać. Jan trzyma w ręku gromnicę, zaś zgromadzeni modlą się. Zdążyli już odmówić trzy litanie, a Jan nie umiera. Ludzie niecierpliwią się, bo mają w domu swoje obowiązki. W końcu Joanka mówi umierającemu, że ma się pospieszyć, bo gromnica jest pożyczona.

Opowiadanie spisane i opracowane literacko przez Józefa Bruskiego. Nie odnotowałam innych wariantów tekstu.

11. *Kozel Józefka*³⁰ (JB2). Informacje na temat tego tekstu znajdują się w podpunkcie *Koza i westka* (J04).

12. *Zmilka Kalwarijskô*³¹ (JB3). Na Kalwarii Wielewskiej wokół śpiewaka zbiera się wiele ludzi. Śpiewa on: „Jedni na ce włôzeli/ Drudzyyy z cebie zlózeli...”. Jedna baba oburza się na słowa tej pieśni i przezywa śpiewaka starym świntuchem, na co on odpowiada, że to nie było śpiewane do niej i nazywa ją starą jędzą, następnie dokańcza pieśń: „świętô góro kalwarijskô...”.

Tekst spisany i opracowany przez Józefa Bruskiego. Brak jego innych wariantów.

Ostatnią grupę opowiadań komicznych omawianych w tejże pracy stanowią opowieści o głupich sąsiadach. Teksty opisujące głupotę tuskowian i sworan realizują w większości ogólnopolskie, czy też międzynarodowe schematy. Mimo obecności wątków mówiących o głupocie sąsiadów w systematyce Krzyżanowskiego i opracowaniu

²⁹ J. Bruski, *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł*, w: dz. cyt, s. 109.

³⁰ Tegoż, *Kozel Józefka*, tamże, s. 113.

³¹ Tegoż, *Zmilka kalwarijskô*, tamże, s. 115.

Jana Stanisława Bystronia *Megalomania narodowa*, w wymienionych dziełach brak jest informacji o tekstach dotyczących tuszkowian i sworan. Wśród opowiadań o tuszkowianach wyróżnić można osiem wątków. Siedem z nich reprezentuje wątki szeroko znane i odnotowane przez Krzyżanowskiego (jedynie dla wątku ST04 brak podobnych wariantów u Krzyżanowskiego). O niezbyt mądrych sąsiadach mówią też dwa teksty dotyczące mieszkańców Swornychgaci, również reprezentujące wątki szerzej znane. Do omawianej grupy zaliczyć należy również opowiadanie o mieszkańcach Lipnicy. Przedstawiam streszczenia poszczególnych wątków:

1. *Jak sobie tuszkòwiónie nodži mëlë*³² (T01). Tuszkwianie idą umyć do rzeki nogi, a następnie kłócą się, czyje nogi są najczystsze, w wyniku czego nogi się im plączą. Przejeżdżający obok furman znajduje na to radę, okładając ich batogiem.

Opowiadanie to reprezentuje wątek T 1288 pod tytułem Splątane nogi.

2. *Jak tuszkòwiónie spólëlë całą wies dlô kòta*³³ (T02). Tuskowski Mëck z powodu plagi myszy udaje się do Niemca po radę. Niemiec daje mu kota, nie rozumie jednak pytania Mëcka o to, co kot je, i odpowiada: Was? Tuszkwianie boją się, że kot ich zje, dlatego postanawiają podpalić dom i wygonić kota, przez co palą całą wies.

Tekst jest wariantem wątku T 1281 Kłopoty z kotem.

3. *Jak tuszkòwiónie przezdrzëlë so w wòdze*³⁴ (T03). Tuszkwianie, idąc na jarmark, zobaczyli w jeziorze swoje odbicie i pomyśleli, że dotarli już na miejsce. Skoczyli zatem do wody, by tam sprzedać krowę.

Opowiadanie reprezentuje wątek T 1336A Głupcy i woda.

4. *Jak tuszkòwiónie swòjã matuszkã jachalë pòchòwac*³⁵ (T04). Tuszkwianom umiera matka i jadą ją pochować. Trumna wywraca się i spada, zaś tuszkowianie stwierdzają, że w tym miejscu ich matka chce być pochowana.

Tekst ten występuje w dwóch wariantach. Jeden pochodzi z Lipusza (T04a), drugi zaś z Brzeźna Szlacheckiego (T04b). W wariacie pierwszym tuszkowianie pozostawiają wóz z trumną, ponieważ ptaki wołają „lik, lik”, co mieszkańcy Tuszków interpretują jako nadejście najlepszego momentu na darcie łyka. W tym czasie woły idące za trawą

³² W *świetle dnia*, s. 76.

³³ Tamże, s. 76–77.

³⁴ Tamże, s. 78.

³⁵ Tamże, s. 78–79.

wywracają trumnę. W wariancie pochodzącym z Brzeźna Szlacheckiego tuszkowanie tak szybko wiozą trumne, iż ta spada z wozu. W systematyce Krzyżanowskiego brak jest podobnego wątku.

5. *Jak tuszkòwiõnie wcągalë bika na dach*³⁶ (T05). W Tuszkwach rosła na stodole trawa, dlatego tuszkowanie postanowili wciągnąć na jej dach byka na linie. Byk dusi się, zaś tuszkowanie myślą, że jego wyciągnięty język oznacza, iż byk chce jeść rosnącą na dachu trawę.

Opowiadanie reprezentuje wątek T 1210 Krowa na dachu. Tekst ten opowiada się również o canowianach pomorskich, Papajach, wilamowiczanych, mieszkańcach czeskiego Kocurkowa³⁷ oraz o szywałdzianach³⁸.

6. *Jak tuszkòwiõnie jachalë pòmòc Gduńsk bûdowac*³⁹ (T06). Kiedy budowano Gdańsk, tuszkowanie wozili tam drzewo. Włożyli dwudziestometrowe drzewa w poprzek wozu i jadąc przewracali wszystko, co mijali.

Opowiadanie można uznać za wariant wątku T 1248 Drzewo w poprzek (Aarne 1244 Niesienie belki/drabiny w poprzek). Różni się jednak on od schematu wyżej przedstawionego tym, iż głupcy wycinają wszystkie inne drzewa z lasu, aby móc przejechać. Teksty oparte na tego typu schemacie opowiada się również o canowianach pomorskich, Chojanach i wilamowiczanych⁴⁰.

7. *Jak tuszkòwiõnie kòscół bûdowelë*⁴¹ (T07). Tuszkowanie budują kościół, ale zominają o zrobieniu okien. Rano biorą worki i wnoszą nimi światło do kościoła. Ciągłe jednak jest w nim ciemno. W nocy dzieciół robi w kościele dziurę, za co później tuszkowanie bardzo mu dziękują. W drugim wariancie tuszkowanie po bezowocnym wnoszeniu światła robią okna z pęcherzów.

Tekst reprezentuje wątek T 1245 Wnoszenie słońca do domu. Tego typu utwory opowiada się również o mieszkańcach Węgorzyna na Pomorzu (podobnie jak tuszko-

³⁶ Tamże, s. 79–80.

³⁷ J. St. Bystróż, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995, s. 113.

³⁸ *Księga humoru ludowego*, s. 46.

³⁹ *W świetle dnia*, s. 80.

⁴⁰ J. S. Bystróż, dz. cyt., s. 117.

⁴¹ *W świetle dnia*, s. 81.

wianie budują oni kościół bez okien) i wilamowiczanych (budują ratusz, do którego wnoszą światło dzienne)⁴².

8. *Jak Měck zdrěbca wěsedzôl*⁴³ (T08). Tuskowski Meck jedzie do Bytowa na jarmark by sprzedać banię. Jeden chłop rozpoznaje w nim tuskowiana i mówi mu, że jego bania to kobyle jajo. Ma ją zawieźć z powrotem do domu, wysiadywać przez cztery tygodnie, jeść raz dziennie i nic nikomu nie mówić – wtedy wylęgnie się żrebak. W domu wszyscy zastanawiają się co Meckowi się stało. W końcu ksiądz okłada Mecka jałowcem, a ten ucieka w pole, gdzie widzi czmychającego zająca. Meck myśli, że to jego żrebak i krzyczy, iż jest jego tatą, bo go wysiedział.

Tekst reprezentuje wątek T 1319 pod tytułem Kobyle jaje. Wariant ten pochodzi z okolic Brzeźna Szlacheckiego. Podobne opowieści dotyczą canowian (dotyczą ich dwie opowieści tego typu: 1. Canowanie oczekują wyklucia się z kamienia nowego burmistrza, 2. Baba wysiadyuje dynię, z której wykluć ma się żrebie), darzekowian (sołtys kupuje dynię jako kobyle jajo)⁴⁴ i górala (wariant pochodzący z Targowiska). Ostatni z wymienionych wariantów jest niemal identyczny jak opowiadanie o tuskowianach: góral wysiadyuje banię, z której wykluć ma się żrebak⁴⁵.

9. *Jak swòranie nie wiedzelë czedë sq Jastrë*⁴⁶ (S1). Sworanie obchodzili Wielkanoc o tydzień później. Przejeżdżający ludzie z innej parafii widzą, jak sworanie w święta klepią cepami i pytają, czemu pracują w Wielkanoc. Sworanie dziwią się, zostawiają cepy i idą do kościoła.

Opowiadanie jest wariantem wątku T 1236 pod tytułem Pomyłony kalendarz. Inne opowieści tego typu pochodzą z Janowa i Ilży⁴⁷.

10. *Jak swòranie nie wiedzelë czedë je niedzela*⁴⁸ (S2). Sworanie nie wiedzieli, kiedy jest niedziela, zatem postanowili, że w niedzielę sołtys ubierze się w białą litewkę i będzie chodził po całej miejscowości.

⁴² J. St. Bystróż, dz. cyt., s. 117.

⁴³ *W świetle dnia*, s. 82–84.

⁴⁴ J. S. Bystróż, dz. cyt., s. 123–124.

⁴⁵ *Księga humoru ludowego*, s. 58.

⁴⁶ *W świetle dnia*, s. 86.

⁴⁷ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa*, s. 32.

⁴⁸ *W świetle dnia*, s. 87.

Opowiadanie jest wariantem wątku T 1217 Spodnie burmistrza. Odnotowane zostało w Konarzynach. Inny wariant opowieści występuje w Ciechanowie⁴⁹.

11. *Do Pelplina* (L; opowieść o mieszkańcach Lipnicy). Jeden z mieszkańców Lipnicy przechadza się z fajką podczas wietrznej pogody. Fajkę wiatr wyrzuca na dach domu, co powoduje pożar. Chłop idzie do spowiedzi, jednak ksiądz wysyła go po rozgrzeszenie do spowiednika w Pelplinie i tłumaczy, jak tam dojechać. Kiedy chłop dociera na dworzec w Pelplinie, pyta, gdzie jest ksiądz od tego ognia, bo potrzebne jest rozgrzeszenie.

Opowiadanie zostało przekazane ustnie przez Andrzeja Majkowskiego (Kosobudy). Nie odnotowałam innych jego wariantów. Brak też podobnego wątku w systematyce Krzyżanowskiego.

3. Oralność a piśmienność w południowokaszubskich opowiadaniach

Omawiane opowieści podzieliłam na trzy grupy: opowiadania przekazane ustnie, spisane nieopublikowane i opublikowane. Jednak jeśli chodzi o opozycję oralność – piśmienność, należy je rozdzielić pomiędzy opowiadania ustne i opublikowane. Pierwsze z nich będą posiadać cechy form oralnych, drugie zaś piśmiennych, literackich. W tej sytuacji opowiadania spisane przez Józefa Chełmowskiego znajdują się w grupie form ustnych, ponieważ wykazują cechy oralności, przepisane są tak, jak były opowiadane, co uwidacznia się szczególnie w ich języku.

Formy ustne charakteryzuje mowa dźwiękowa, przynależność utworu do komunikacji ustnej. Nadawanie i odbiór tekstu są synchroniczne, równoczesne. Formy ustne związane są z kontekstem, sytuacją, w jakiej są przekazywane. Należą do twórczości anonimowej, dlatego nie istnieje tu pojęcie plagiatu. Nadawca może stać się odbiorcą, zaś odbiorca – nadawcą. Formy ustne powiązane są z intencją nadawczą, którą w wypadku omawianych opowiadań jest intencja rozbawienia (humorystyczna). Bardzo ważnym aspektem staje się również sposób przekazu treści: nabiera on cech żywego słowa, związanego z mimiką, gestem, intonacją, staje się przez to bogatszy treściowo, bowiem wymienione elementy współgrają ze słowem, dopełniając je i wzbogacając. Formy ustne przekazywane są pamięciowo. Operują odpowiednimi formułami, służącymi łatwiejszemu zapamiętaniu opowiadanej historii. Z transmisją pamięciową łączy się duża

⁴⁹ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa*, s. 28.

zmienność, wariantywność. Powoduje to, iż wśród ustnych opowieści nie ma oryginałów, każdy ma bowiem prawo opowiedzieć daną historię inaczej, po swojemu. Pamięciowy przekaz wpływa na powstawanie różnorodnych deformacji oraz kontaminacji wątków, motywów, które nie zawsze muszą być logiczne, często bowiem dochodzi do nich pod wpływem pewnych skojarzeń.

W przeciwieństwie do form ustnych teksty utrwalone w piśmie cechuje możliwość wielokrotnego odtwarzania bez zmiany. Następuje autonomizacja tekstu, który oddziela się od swojego nadawcy. Jak zatem oralność i piśmienność uwidacznia się w omawianych opowieściach komicznych?

Podczas przekazu opowiadań niezwykle ważną rolę odgrywa sytuacja nadawcza, w której uczestniczy osoba opowiadająca (a właściwie: potrafiąca opowiadać) i słuchacz. Zazwyczaj owa sytuacja wytwarza się podczas spotkań rodzinnych i towarzyskich, w wesołej atmosferze. Zadaniem opowiadań jest rozśmieszenie słuchaczy i przypomnienie przeszłości, jej specyficzne uwznioślenie, jako czasu naiwnego, tryskającego śmiechem, obfitującego w zabawne sytuacje. Uwidacznia się tu w pewnej mierze funkcja terapeutyczna.

Poza sytuacją nadawczą, ogromną rolę, a może nawet największą, odgrywa opowiadanie narratora, który potrafi zainteresować i, co najważniejsze, rozśmieszyć słuchaczy przedstawianą historią. Zawierają się w nim elementy, których ujęcie w piśmie sprawia ogromną trudność, a nawet staje się niemożliwe, np. elementy dźwiękonaśladowcze: specyficzny, przeciągły sposób mówienia Józefka, jego charakterystyczne „a tfii”; narastanie napięcia (zwroty takie jak: „patrzã i patrzã”, „cos trzeszczy”); fragmenty śpiewane („Uczep się tej liny, a będziesz zbawiony” na melodię śpiewu księdza: „Pan z Wami”).

Kolejną cechą oralności występującą w opowiadaniach komicznych z południa Kaszub jest występowanie stałych formuł. Jedną z nich stanowi pewien schemat kompozycyjny, w którym na początku występuje wprowadzenie w sytuację, krótki opis tła wydarzeń. Do formuł zaliczyć można również powtarzające się w różnych wariantach zdania, które, mimo różnic istniejących w różnych wersjach danego opowiadania, pozostają niezmienione, np. w opowieści *Pestczy* (J03) „móm je drudzi rôz w gãbie!”, czy zdanie z dowcipu *Wychodek* (J02) „– Chto tam je? – Tu so nie je, tu so srô”.

Efektom ustnego przekazu są również nieścisłości i kontaminacje, jakie możemy odnaleźć w omawianych opowiadaniach. Z pewnością nie wszystkie da się wykryć z powodu niemożności dotarcia do wiarygodnych informacji na temat bohaterów anegdot. Niektóre jednak rzucają się w oczy szczególnie. W opowieści *Frانيا i choroba dziecka* (J08) Józefek poznaje swoją przyszłą żonę. Jest on starym kawalerem, Frania zaś także jest niemłoda (nazwana zostaje „starą Franią”). Biorą ślub, mają nawet synka. Pojawiają się tu dwie informacje, które budzą wątpliwości. Skoro oboje byli starzy, dziwne wydaje się, iż mieli dziecko. Józefek zaś nigdy nie miał żony i do końca życia pozostał kawalerem. Informacja o jego ślubie musiała zatem zostać zmyślona. Istnieje również możliwość, iż nastąpiło tu pomieszanie opowiadań, zaś historia ślubu Józefka dotyczyła pierwotnie kogoś zupełnie innego. Opowiadanie *Frانيا i choroba dziecka* swoją strukturą wskazuje też na to, iż jest kontaminacją dwóch odrębnych tekstów. Jeden z nich dotyczy spotkania Józefka i Frania przy pracy (J08b), drugi zaś – braku apetytu dziecka i zabawnego rozwiązania problemu. Pośrednia informacja o małżeństwie Józefka zawarta jest również w opowiadaniu *Kozel Józefka* (JB2), będącego wariantem wątku *Koza i westka* (J04), w którym Józefek zakłada zwierzęciu swoją ślubną kamizelkę. Co ciekawe, w każdym niemal wariantcie owa westka, jak i koza, dla której jest przeznaczona, mają inny kolor – ta różnorodność również charakterystyczna jest dla przekazu ustnego.

Kolejną nieścisłością pojawiającą się w omawianych anegdotach jest występowanie dwóch różnych bohaterów w opowiadaniach reprezentujących ten sam wątek. Dzieje się tak w tekstach *Droga na kalwarię* (J11) i *Nawiedzony dom* (AW). Schemat fabularny obu opowiadań jest podobny, jednak bohaterem pierwszego jest Józefek, drugiego zaś – Antek Wajna.

Równie interesujące jest istnienie opowiadań dotyczących anonimowego bohatera, reprezentujących ten sam wątek, co anegdoty opisujące zdarzenia z życia konkretnych osób. Taka sytuacja dotyczy opowiadań: *Spiã i nie spiã* (WS1a i WS1b) i dowcipu o sąsiadce (WS1c). Warianty WS1a i WS1b dotyczą Wicka Skwierawskiego, zaś dowcip o sąsiadce – postaci anonimowej. Podobna sytuacja występuje w opowiadaniach *Pestczy* (J03a, J03b, J03c) i tekście ze zbioru *W świetle dnia* reprezentującego ten sam wątek (J03d). Warianty J03a, J03b i J03c dotyczą konkretnego bohatera – Józefka, zaś wariant J03d – postaci anonimowej. Ostatni z wymienionych tekstów pochodzi z Dzie-

mian, miejscowości oddalonej o 15 kilometrów od Brus, w których odnotowałam pozostałe warianty. Z pewnością przewędrowanie tekstu do innej miejscowości uznać można za powód zatracenia jego związku z pierwotnym bohaterem i zastąpienie go postacią anonimową. Niezwykle ważne jest, iż warianty anonimowe tychże opowiadań są tekstami opublikowanymi, zaś warianty, w których występuje konkretny bohater, zostały przekazane ustnie. Uwidacznia to w pewien sposób drogę, jaką przebyło opowiadanie oraz proces odrywania się anegdot od konkretnej osoby, której dotyczą. Można jednak zadać pytanie, co było pierwowzorem tychże opowiadań: anegdota dotyczące konkretnego bohatera czy też opowieści anonimowe? Możliwe, iż opowiadki o Wicku i Józefku zatraciły związek ze swoimi bohaterami i stały się niejako anonimowymi dowcipami. Nie można również wykluczyć, że obieg tekstów był odwrotny: schemat anonimowego dowcipu dostosowano do konkretnej postaci.

Opowiadania opublikowane z pewnością przyczyniają się do większej popularności tekstu. Jednak pozbawione są związku z niezwykle ważną sytuacją nadawczą, która staje się nieistotna. Opublikowane opowieści humorystyczne niekiedy tracą swój sens i śmieszność, stają się bowiem niezrozumiałe. Trudno bowiem w piśmie przekazać to, co osoba opowiadająca „dopowiada” mimiką, gestem, artykulacją, intonacją. Zmianie ulega również język. Formy ustne przekazywane są w gwarze południowokaszubskiej, z wszystkimi osobliwościami językowymi danego regionu, zaś teksty opublikowane charakteryzują się kaszubszczyzną literacką.

Powyższe przedstawienie opowiadań komicznych z południa Kaszub, ich wątków i wariantów tekstowych, ukazuje dużą różnorodność materiału. Teksty te są zróżnicowane nie tylko tematycznie, co częściowo zostało już ukazane. Różnią się także stopniem i rodzajem śmieszności, istniejącym w nich komizmem oraz gatunkowością, co postaram się przedstawić w rozdziale kolejnym.

ROZDZIAŁ III

Genologia opowiadań humorystycznych w perspektywie teorii komizmu

Gottlieb Lorek, cecenowski pastor urzędujący w tejże miejscowości w latach 1806–1837¹, opisał Kaszubów w następujący sposób: „Nigdy nie usłyszysz, aby Kaszuba śpiewał cośkolwiek. Milczący bez radości [wyr. J.Z.] i bez myśli przechodzi on przez drogę żywota”². Pastor z Cecenowa ukazał Kaszubów jako lud, który cechuje brak radości, a zatem również brak poczucia humoru. Jak pisze Michał Kowalski, stwierdzenie pastora zyskało wielką popularność, m.in. dzięki pracy Aleksandra Hilferdinga wykorzystującego fragmenty jego tekstów³. Co skłoniło Lorka ku takiej ocenie Kaszubów? Nie bez znaczenia jest z pewnością fakt, iż pastor z Cecenowa zaangażowany był w działalność germanizacyjną, dlatego właśnie udowadniał, że Kaszubi potrzebują „ukulturalnienia”, oczywiście z pomocą pruską.

Materiał folklorystyczny zebrany przez badaczy – zbiory pieśni, podań, legend, gadek – świadczy z pewnością o niesprawiedliwej ocenie Kaszubów przez Lorka (pierwsze zbiory pieśni opublikował Florian Ceynowa, ogromną ilość materiału zawiera także publikacja *Kaszuby. Polska pieśń i muzyka ludowa*). Z pewnością nie brak w kaszubskim folklorze słownym także tekstów humorystycznych – w tejże pracy przedstawiam zbiór takowych opowiadań z południa Kaszub.

W niniejszym rozdziale zarysuję niektóre teorie dotyczące komizmu (w tym komizmu ludowego), które pomogą w analizie humoru południowokaszubskich opowiadań. Postaram się również przedstawić gatunki literatury ludowej, w których obecna jest intencja humorystyczna, a następnie odnieść rozważania genologiczne do omawianych tekstów. Dokonam także analizy źródeł śmieszności w omawianych kaszubskich opowiadaniach komicznych oraz czynników koniecznych do jej zaistnienia.

¹ M. Kowalski, *Metoda, interdyscyplinarność czy pomieszanie gatunków? Historia badań kaszubskich, w: Kim są Kaszubi? Nowe tendencje w badaniach społecznych*, red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2007, s. 15.

² Cyt. za: tamże.

³ Tamże, s. 15.

1. Komizm – rys teoretyczny

Teoria komizmu sytuuje się na pograniczu wielu dziedzin: filozofii, psychologii, estetyki, socjologii, teorii sztuki, literatury i języka. Żadna z nich nie wyczerpuje jednak tej problematyki i nie omawia wspomnianego zagadnienia w pełni⁴. Na temat komizmu powstało wiele rozpraw naukowych oraz różnorodnych teorii. Wielu badaczy wskazuje na to, iż przyczyną trudności w opracowaniu i kompleksowym zbadaniu zagadnienia komizmu jest niemożność poczynienia ścisłych obserwacji prowadzących do wyciągnięcia konkretnych wniosków, nie ma bowiem obiektywnych kryteriów tego, co komiczne. Danuta Buttler wspomina, że „każda próba sformułowania ogólnej definicji komizmu kończyła się niepowodzeniem, każda teoria okazywała się albo zakresowo zbyt ograniczona, niezdolna objąć wszystkich zjawisk uznanych za śmieszne, albo przeciwnie – zbyt ogólnikowa, dająca się zastosować i do faktów niekomicznych”⁵. Badaczka pisze również, iż „zakres zjawisk, które mogłyby pretendować do miana komicznych, jest właściwie nieograniczony, «komiczność» nie jest bowiem stałą, immanentną cechą przedmiotów, ale realizuje się w pewnym doraźnym układzie sytuacyjnym i bywa wypadkową działania różnorodnych czynników”⁶. Ze względu na rozległość zagadnień związanych z komizmem, w niniejszej pracy nie omówię różnorodnych jego teorii – byłoby to bowiem zadanie wykraczające poza podejmowany temat. Skupię się na kilku pracach omawiających zagadnienie komizmu, które według mnie są najbardziej odpowiednie do analizy zebranych opowiadań południowokaszubskich, a mianowicie na pracach Doroty Simonides (*Rzecz o humorze śląskim*⁷), Jolanty Ługowskiej (*W świecie ludowych opowiadań*⁸), w zakresie źródeł i rodzajów komizmu na dziele Bohdana Dziemidoka (*O komizmie*)⁹, zaś analizy komizmu językowego oprę na rozważaniach Danuty Buttler (*Polski dowcip językowy*¹⁰).

Jak pisze Dorota Simonides:

⁴ D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1968, s. 8.

⁵ Tamże, s. 7–8.

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, Opole 1984.

⁸ J. Ługowska, *W świecie ludowych opowiadań. Teksty, gatunki, intencje narracyjna*, Wrocław 1993.

⁹ B. Dziemidok, *O komizmie*, Warszawa 1967.

¹⁰ Patrz: przypis 4.

Humor jest solą życia. Bez tej cennej przyprawy ludzka egzystencja straciłaby zapach i barwę [...]. Humor uczy optymizmu, pobłażliwego, tolerancyjnego i wyrozumiałego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość, na przywary i wady drugiego człowieka. Jest ważnym elementem kultury naszego codziennego życia¹¹.

Humor pełni zatem olbrzymią rolę w ludzkim życiu i funkcjonowaniu społeczeństwa. Nic w tym dziwnego, jest on bowiem cechą typowo ludzką, jakiej nie posiadają zwierzęta. Już od czasów Arystotelesa wiązano humor z samą ideą człowieczeństwa, zwracał uwagę na tę zależność także Bergson, który nazywał człowieka „zwierzęciem śmiać się umiejącym” i wskazywał, że komizm nie występuje poza rzeczami czysto ludzkimi¹². Posługujemy się tu dwoma pojęciami: „humor” i „komizm”. Należałoby zatem określić zakres ich stosowania oraz znaczenie.

Jolanta Ługowska przytacza pogląd Jana Trzynadlowskiego, który stwierdza, że „komizm wypływa z rzeczy, humor zaś z człowieka”¹³. Humor jest sposobem reagowania na komizm, jest wyrozumiałością dla ludzkich ułomności oraz „pogodnym widzeniem niepogodnej rzeczywistości”¹⁴. Ługowska podkreśla jednak, iż usprawiedliwione jest w pewien sposób wymienne używanie obu terminów ze względu na rozszerzenie stosowania słowa „humor” do określania „płodów tego szczególnego nastawienia i predyspozycji podmiotu, jakie wiążemy z postawą *homo ridens*”¹⁵. Julian Krzyżanowski z kolei w definicji komizmu zamieszczonej w *Słowniku folkloru polskiego* wskazuje, że humor ludowy w literaturze ludowej uznawać można również za potoczną nazwę komizmu¹⁶.

Komizm, obok tragizmu i wzniosłości, stanowi jedną z elementarnych kategorii estetycznych. Przyjrzyjmy się mu nieco bliżej, uwzględniając pewne zawężenie zjawiska dotyczące dobierania teorii pod kątem omawianego materiału. Definicje komizmu odpowiadające folklorystycznemu spojrzeniu na to zagadnienie zebrała w książce *W świecie ludowych opowiadań* Jolanta Ługowska. W swojej pracy wykorzystała te

¹¹ Cyt. za: J. Ługowska, dz. cyt., s. 146.

¹² J. Ługowska, dz. cyt., s. 147.

¹³ Cyt. za: tamże, s. 152.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ J. Krzyżanowski, *Komizm*, w: tegoż, *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 175.

ujęcia komizmu, „które odnieść się dadzą do zróżnicowanych form ekspresji słownej nacechowanych humorem, a także do ich społeczno-kulturowego kontekstu”¹⁷.

Według Ługowskiej, bardzo istotną właściwość komizmu zauważył Jerzy Zio-mek. Badacz ten stwierdza, że nie ma cech komicznych obiektywnie: „Przedmioty (rzeczy, ludzie, zdarzenia, stosunki) nie mogą być tylko obiektywnie komiczne, mogą jednak posiadać pewne cechy, które uznamy za komiczne”¹⁸. Komizm zależny jest także od określonych predyspozycji podmiotu: jeśli dane zjawisko śmieszne jest dla pewnej osoby, nie musi być śmieszne w odczuciu innej. Ługowska zwraca uwagę także na bardzo szerokie, antropologiczne ujęcie komizmu zaprezentowane przez Jana Trzynadłowskiego. Rozpatrzył on zjawisko komizmu w trzech zakresach: przedmiotu odbieranego, podmiotu odbierającego i przeżywającego oraz jego sytuacji psychospołecznej¹⁹; przedstawił też siedmioskładnikową definicję komizmu, którą, ze względu na jej korespondencję z zebrany materiał, warto tu przedstawić. Trzynadłowski uwzględnił w niej wszystkie postacie komizmu: zarówno funkcjonujące „naturalnie”, jak i te świadomie wytworzone (teksty kultury). Według Trzynadłowskiego komizm jest kategorią, która cechuje układy odmienne od układów zaakceptowanych, uznawanych za „normalne”. Odmienność jest to odstępstwo od normy, kontrast, sprzeczność itp. Odmienności układów mogą być zauważalne w różnym stopniu, występować z różnym nasileniem. Wpływ na istotę układów ma moment historyczny i system kultury. Mechanizm nadawczo-odbiorczy musi funkcjonować w warunkach, które wolne są od zagrożenia, ponieważ może ono zniweczyć rozpoznanie odmienności. Aby sytuacja lub obiekt mogły być uznane za komiczne, muszą odnosić się do człowieka (lub podlegać antropomorfizacji). Ostatni element definicji stanowi poczucie wyższości podmiotu odbierającego i przeżywającego sytuację komiczną lub wytwarzającego takową sytuację w utworze, dziele czy jego składniku lub tonacji²⁰. Ługowska uzupełnia ustalenie Trzynadłowskiego o perspektywę komunikacji językowej, którą uwzględnił wspomniany już Jerzy Zio-mek. Ustalił on, że nadawca i odbiorca w procesie komunikacji, w trakcie którego powstaje komizm, posiadać muszą „wspólne wyobrażenia modelowe”, „wspólną znajo-

¹⁷ J. Ługowska, dz. cyt., s. 147.

¹⁸ Cyt. za: tamże, s. 147.

¹⁹ J. Ługowska, dz. cyt., s. 148.

²⁰ Tamże, s. 148–149.

mość rzeczywistości obiektywnej” i „wspólną znajomość kodu, za pomocą którego obrazy obiektywnej rzeczywistości zostają przekazane odbiorcy”²¹. Rozpoznanie komizmu zależy więc od wiedzy na temat tego, jak jest i jak być powinno. Aby zaistniał warunek komizmu, a mianowicie odstępstwo od normy, którego rolę podkreślił Bohdan Dziemidok, odbiorca musi wiedzieć, co zostało podważone, jaki model uległ wykrzywieniu. Warunek ten zwany jest w literaturze przedmiotu „wspólnotą śmiechu” (termin użyty został przez K. Żygulskiego²²):

[...] nadawca i odbiorca należeć muszą do tej samej «wspólnoty śmiechu», tzn. podzielać tradycyjne poglądy i wyobrażenia decydujące o tym, co w procesie społecznej komunikacji uznane zostanie za śmieszne, nielogiczne, absurdałne²³.

Warunek „wspólnoty śmiechu” wyjaśnia zatem, dlaczego teksty humorystyczne śmieszą mieszkańców jednego regionu czy określonej grupy społecznej, podczas gdy reprezentanci innych środowisk nie widzą w nich nic śmiesznego.

Jak pisze Bohdan Dziemidok, głównym źródłem komizmu jest odstępstwo od normy, wszystkie sposoby wywoływania komizmu polegają właśnie na wytworzeniu tego typu zjawisk²⁴. Dziemidok wyodrębnił na tej podstawie różnorodne sposoby uzyskiwania komicznego efektu. Pierwszym z nich jest przekształcenie i deformacja zjawisk, do którego zaliczyć należy wyolbrzymienie i pomniejszenie, degradację²⁵. Kolejnym wyróżnionym przez Dziemidoka źródłem komizmu są niespodziewane efekty i zaskakujące zestawienia, m.in. niespodzianka, zaskakujące zbliżenia i porównania zjawisk, zestawienia ukazujące sprzeczności, zestawienia zjawisk niewspółmiernych²⁶. Bardzo szeroki zakres posiada mechanizm ujawniania nieprawidłowości w stosunkach i zależnościach między zjawiskami, do którego Dziemidok zaliczył m.in. łączenie pozornym związkiem zjawisk różnopłaszczyznowych; sytuacje, w których zachowanie bohatera nie odpowiada okolicznościom; niezgodność między pozorem a tym, co się za nim kryje, między złudzeniem a rzeczywistością (niezgodność między wygórowanym

²¹ Cyt za: tamże, s. 149.

²² J. Ługowska, dz. cyt., s. 150.

²³ Tamże.

²⁴ B. Dziemidok, *O komizmie*, Warszawa 1967, s. 59.

²⁵ Tamże, s. 59–64.

²⁶ Tamże, s. 65–67.

mniemaniem o swej wartości a rzeczywistością, między teorią a praktyką, między wrażeniem, jakie ktoś wywiera, a jego rzeczywistym charakterem, niezgodność słowa i obrazu, niezgodność między normalnym przeznaczeniem przedmiotu a jego wykorzystaniem) oraz nienaturalne powtarzanie się zjawisk (powtarzanie jakiegoś powiedzonka, słowa, sytuacji)²⁷. Ostatnią wyróżnioną przez Dziemidoka kategorią jest konstruowanie zjawisk odbiegających od norm logicznych (błądność wnioskowania, fałszywych skojarzeń) i prakseologicznych (wykonywanie czynności bezcelowej, niewłaściwy dobór środków do osiągnięcia celu, niezaradność, nieporozumienie)²⁸.

Wymienione przez Dziemidoka źródła komizmu warto uzupełnić o spostrzeżenia Jolanty Ługowskiej. Opierając się w dużej mierze na klasyfikacji wspomnianego badacza dookreśliła ona pewne kategorie źródeł komizmu i dodała kilka ważnych elementów. Podobnie jak w przypadku klasyfikacji Dziemidoka, opiszę tutaj te mechanizmy, które uwiadcniają się w omawianych przeze mnie tekstach. Ługowska, tak samo jak Dziemidok, podkreśla duże znaczenie mechanizmu odbiegania od normy. Wyróżniła tu konstruowanie sytuacji odbiegających od przyjętych powszechnie norm prakseologicznych i logicznych, które powodują efekt jawnego absurdu²⁹. Ługowska wyróżnia także nieporozumienie wynikające z przesłyszenia się lub przewidzenia, świadome wprowadzenie w błąd, hiperbolizację, ukazanie monstrualnej głupoty czy kłamstwa w opowieściach łgarskich³⁰.

Poza wymienionymi źródłami komizmu, w południowokaszubskich opowiadaniach dużą rolę odgrywa komizm językowy (szczególnie istotny w dowcipie), opisany i zanalizowany przez Danutę Buttler. Wyróżnia ona dowcip oparty na wieloznaczności polisemicznej oraz dowcip oparty na homonimii³¹.

Wszystkie wymienione tu źródła komizmu występują w południowokaszubskich opowiadaniach. Zanim przejdę do ich analizy, zobrazuję kwestię genologii opowiadań humorystycznych, która w tym wypadku ściśle wiąże się z komizmem.

²⁷ Tamże, s. 68–74.

²⁸ Tamże, s. 74–76.

²⁹ J. Ługowska, dz. cyt., s. 157.

³⁰ Tamże, s. 157–158, 161–162.

³¹ D. Buttler, *Dowcip oparty na wieloznaczności wyrazu, Dowcip oparty na homonimii*, w: dz. cyt., s. 263–369.

Komizm jest kategorią ponadgatunkową. Przejawia się przede wszystkim w takich gatunkach literatury ludowej, jak anegdoty, żarty, kawały, humoreski, dowcipy, jednak obecny jest również, choć w mniejszym natężeniu, w zagadkach, pieśniach, bajkach magicznych i zwierzęcych, podaniach czy legendach³². Jak zatem wyodrębnić opowiadania komiczne? Jolanta Ługowska dokonała typologii ludowych opowiadań, wykorzystując jako narzędzie i kryterium podziału intencję nadawczą. Intencja jest, jak pisze Ługowska,

dynamicznym początkiem, określającym całość wypowiedzi, wyborem jej elementów składowych, a także sposobem korzystania z tradycji – z wspólnego dziedzictwa i zbioru tekstów precedensowych [...]. Odzwierciedla ona potoczną świadomość użytkownika języka i wiąże się z nią – zdaniem Anny Wierzbickiej – poprzez utrwalone w języku nazwy aktów mowy, np. rozkazywać, prosić spierać się, skarżyć, a także bajać, opowiadać, podawać (do wiadomości)³³.

Pojawia się tu jednak kolejny problem, a mianowicie: jakie gatunki komiczne i za pomocą jakich kryteriów należy wyodrębnić? Zagadnienie to zostało przedstawione w wielu pracach, w których zaprezentowano różne teorie dotyczące klasyfikacji ludowych opowiadań humorystycznych.

2. Genologia ludowych opowiadań o intencji humorystycznej

W języku kaszubskim opowiastki humorystyczne określane są jako wice, szportë, gôdczi, pòwiôstcz. W języku polskim także odnajdujemy ich wiele. Mnogość nazw, jakimi określane są opowiadania komiczne ukazuje, jak stwierdza Simonides, że brak jest w folklorystyce jednego, adekwatnego terminu³⁴ oraz właściwej, konsekwentnej i obejmującej wszelkiego rodzaju teksty humorystyczne klasyfikacji. Jak pisze Luiza Dargiewicz, „jak dotąd nie ujednolicono zakresu znaczeniowego żadnej z nazw stosowanych na określenie owych utworów”³⁵.

Wiele jest sposobów klasyfikacji i wyróżniania gatunków opowiadań komicznych. Julian Krzyżanowski w *Słowniku folkloru polskiego* nie uwzględnia różnic po-

³² D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 7.

³³ J. Ługowska, dz. cyt., s. 37.

³⁴ D. Simonides, wstęp do: *Księga humoru ludowego*, red. D. Simonides, Warszawa 1981, s. 5.

³⁵ L. Dargiewicz, *O definicjach ludowych gatunków komicznych*, w: *Genologia literatury ludowej. Studia folklorystyczne*, red. A. Mianeki, V. Wróblewska, Toruń 2002, s. 149.

między poszczególnymi gatunkami komicznymi, ich nazwy traktuje synonimicznie. Na gruncie polskim jako pierwsza dostrzegła konieczność rozróżnienia podziału gatunkowego ludowych tekstów humorystycznych Dorota Simonides. Wyodrębniła ona dwa gatunki humorystyczne: humoreski i dowcipy. Według Dargiewicz, klasyfikacja ta nie jest wystarczająca, gdyż utwory komiczne stanowią zbiór o wiele bardziej zróżnicowany. Autorka przytacza w swojej pracy również propozycję klasyfikacji gatunkowej zaproponowaną przez Ługowską. Zastosowała ona podział trychotomiczny – spośród tekstów humorystycznych wyróżniła żarty (lapidarne, sytuacyjne), anegdoty (zwarte kompozycyjnie) i humoreski (rozbudowane, często pozbawione rygorów formalnych)³⁶. Luiza Dargiewicz zaś w dużej mierze opiera się na klasyfikacji Doroty Simonides, rezygnuje jednak z podziału dychotomicznego na rzecz podziału trychotomicznego i wyróżnia: bajki humorystyczne (komiczne, anegdotyczne), humoreski (anegdoty) i kawały (dowcipy, żarty)³⁷.

Ze względu na trudność w ścisłym rozróżnieniu pomiędzy anegdotą a humoreską, w niniejszej pracy gatunkową klasyfikację zebranych przeze mnie tekstów oprę na teorii Doroty Simonides (najbardziej, według mnie, wyrazisty podział na humoreski i dowcipy). Najpierw przedstawię jednak jej koncepcję i scharakteryzuję wyróżnione przez nią gatunki ludowych tekstów humorystycznych.

Simonides rozróżnienie gatunków komicznych opiera na terminologii niemieckiej, w której funkcjonują nazwy: „Schwank” i „Witz”. Pierwszy z terminów, który Simonides określa mianem humoreski, oparty jest na komizmie sytuacji, komizmie prostym. Jest to forma o dłuższych rozmiarach, nieposiadająca wyraźnej pointy czy gry słów. Humor przenika tu całą narrację, śmiech odbiorców wybucha zatem nie tylko na końcu tekstu, a często w różnych jego częściach, rozłożony jest na różne zwroty, słowa, sytuacje. Opowieść taką łatwo zapamiętać, posiada ona często wiele wariantów, które różnią się jedynie niewielkimi i niewnikającymi w sedno pomysłu elementami³⁸. Jak pisze Simonides, „nie podobna [humoreski] «zarżnąć», jak to się dzieje w dowcipie”³⁹. „Witz” z kolei, czyli właśnie dowcip, oparty jest na komizmie intelektu, często na samej

³⁶ J. Ługowska, dz. cyt., s. 153.

³⁷ L. Dargiewicz, dz. cyt., s. 155.

³⁸ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 10–15.

³⁹ Tamże, s. 14.

grze słów. Stanowi formę przejściową między zagadką a narracją. Efekt komiczny kumuluje się w samym zakończeniu – poincie. Narracja w dowcipie ograniczona jest do minimum, „a struktura tak pomyślana, aby pointa była mocno wydobyta, aby wynikała sama z siebie”⁴⁰.

Simonides podkreśla, że mimo poczynionego podziału i pewnych różnic pomiędzy dwoma wyróżnionymi gatunkami, często humoreski i dowcipy omawiane są wspólnie, jako jeden gatunek folkloru⁴¹. Pomimo trudności, jakie nastęrcza podział gatunkowy prozatorskich tekstów komicznych, przyjrzyjmy się gatunkowości, budowie i źródłom komizmu południowokaszubskich opowiadań.

3. Klasyfikacja gatunkowa oraz źródła komizmu w opowiadaniach humorystycznych z południa Kaszub

Wśród południowokaszubskich opowieści humorystycznych dominują humoreski, jednak można wyróżnić także grupę dowcipów, tekstów operujących komizmem językowym, krótkich, z wyraźną pointą. Niestety nie w każdym przypadku jednoznaczne określenie gatunkowości jest możliwe, ponieważ wyróżnić możemy grupę tekstów, które nie odpowiadają w pełni konkretnemu gatunkowi. Klasyfikacja gatunkowa wiąże się oczywiście z zagadnieniem źródeł i rodzajów komizmu w omawianych opowiadaniach, zatem określając gatunkowość poszczególnych tekstów, omówię również mechanizmy i rodzaje komizmu, jakie można w nich zaobserwować. Przyjrzyjmy się zatem dokładniej poszczególnym tekstom przynależącym do określonych gatunków opowiadań humorystycznych.

3.1 . Humoreski

Do grupy humoresek zaliczyć można niektóre opowiadania z cyklu opowieści o Józekku (wątki: J01, J04, J05, J07, J08, J09, J10, j11, J12), opowiadanie *Zupa z kamienia* (Ł1), *Panie Boże, nie jestem godzien* (P), *Szczęść Boże, majster* (AF), *Nawiedzony dom* (AW), *Cyganka* (C), opowiadania o mieszkańcach Tusków, Sworów i Lipnicy oraz teksty Józefa Bruskiego. Opowiastki będące humoreskami to opowiadania dłuższe, nieposiadające wyrazistej pointy, która skupiałaby w sobie duży ładunek komizmu. Humor występuje tu w poszczególnych częściach i elementach tekstu.

⁴⁰ Tamże, s. 10, 14.

⁴¹ Tamże, s. 17.

Wszystkie opowieści zaliczone do grupy humoresek operują komizmem sytuacyjnym, ukazują pewne zdarzenia, sytuacje nieprawdopodobne lub pechowe dotyczące postaci. Do zdarzeń nieprawdopodobnych dotyczących Józefka należą niewątpliwie jego przelot samolotem, przymierzanie kamizelki kozie, pomyłka w interpretacji określonej sytuacji, leczenie dziecka, które nie chce jeść. Pechowe są z pewnością sytuacje, jakie spotykają Józefka w teatrze, podczas gry w ruletkę oraz pomylenie ładnej dziewczyny z martwą babcią czy niespodziewany atak gospodarza domu, w którym bohater nocuje (podobnie jest w tekście *Nawiedzony dom*). Komizm sytuacyjny uwidacznia się także w opowiadaniu o Łyczywku, w której bohater pokazuje skapej wdowie jak zrobić żupę z kamienia, w tekście *Panie Boże, nie jestem godzien*, w którym pijany człowiek myśli, iż Bóg zabiera go do nieba, w humoresce *Szczęście Boże, majster* oraz opowieści o Cygance. Tego rodzaju komizm stanowi główne źródło śmieszności również w utworach o głupich sąsiadach (tuszkowianach, sworanach i mieszkańcach Lipnicy) i opowiadaniach Józefa Bruskiego.

Komizm sytuacji nie jest jednak jedynym źródłem śmieszności w wymienionych tekstach. Poza nim odnajdujemy tu komizm postaci i, co bardziej charakterystyczne raczej dla dowcipu, komizm językowy. Ten ostatni pełni tu jednak rolę pewnego dodatku, nie stanowi osi konstrukcyjnej utworu. Komizm postaci uwidacznia się w samej kreacji Józefka, bohatera prostego, mającego jednak przedziwne pomysły, opowiadającego nieprawdopodobne historie. Śmieszny jest sposób mówienia Józefka, który często powtarza te same zwroty, stosuje wyrazy dźwiękonaśladowcze, jak również pewna jego nieporadność. Komizm cechuje również postać Promeli, który przychodzi pijany do kościoła i zachowuje się niczym święty. Komizm językowy z kolei występuje w dwóch humoreskach: *Jak tuszkówiönie spólëlä całą wies dlô kôta* oraz *Zmilko kalwarijskô*. W obu przypadkach opiera się on na wieloznaczności wyrazu lub, jak to się dzieje w drugiej z wymienionych humoresek, zdań. W opowiadaniu o tuszkowianach śmieszność wynika z współwystępowania dwóch języków: polskiego i niemieckiego. Wykorzystana jest tu wieloznaczność słowa „was”, które dla Niemca oznacza „co”, zaś dla tuszkowian „was”. Głupi tuszkowianie nie wiedzą, co w języku niemieckim oznacza słowo „was” i stwierdzają, że chodzi o nich samych, kiedy pytają co jada kot. Niezrozumienie sytuuje się tu także po stronie Niemca, który nie rozumie, co mówią do niego tuszkowianie. W opowiadaniu *Zmilko kalwarijskô* mamy do czynienia z odniesieniem

śpiewanych słów nie do tego obiektu, o który chodziło: kobieta słuchająca pieśni dziada kalwaryjskiego oburza się, kiedy śpiewa on „jedni na ce włożyli.../Drudzy z cebie złożyli...”, ponieważ myśli, że słowa te odnoszą się do niej, podczas gdy dziad miał na myśli górę kalwaryjską. Ma tu miejsce nieporozumienie ujawnione za pomocą techniki dopowiedzenia wprowadzającej elementy kontekstu, które precyzują znaczenie wieloznacznego zdania⁴². Owym dopowiedzeniem jest tu zaśpiewanie przez dziada drugiej części pieśni: „świętô góro kalwarijskô”.

Przypatrzmy się teraz jak w humoreskach funkcjonują inne sposoby wywoływania komizmu. W tekście *Józefek w samolocie* (J01), będącym, mimo niewielkich rozmiarów, humoreską, uwidacznia się mechanizm niespodzianki. Występuje ona w samym fakcie, że Józefek ma okazję przelecieć się „fligrem”. Również końcowa wypowiedź bohatera powoduje zdziwienie odbiorcy, bliska jest absurdowi, przybliża wypowiedź Józefka do opowieści łgarskiej (na pytanie jak Józefek się czuje po locie, bohater odpowiada: „Tera docht dobrze, bo to, co miołem w buksach tera mam na karku”). Źródłem komizmu jest w tym wypadku także zderzenie z logiką oraz wykorzystanie elementu obscenicznego, motywu skatologicznego. Śmieszność wywoływana jest także przez powtórzenia. Pilot trzykrotnie pyta Józefka jak się czuje, na co Józefek dwa razy odpowiada, że pilot za zapłacone pieniądze leci stanowczo za nisko.

Opowieścią łgarską jest również tekst *Droga na kalwarię* (J11). Owe łgarstwo, podobnie jak ma to miejsce w humoresce poprzedniej, zostaje ujawnione na końcu, kiedy Józefek oświadcza, że się obudził. Tu również mamy do czynienia z mechanizmem niespodzianki.

Opowiastkę *Koza i westka* (J04), mimo niewielkiej objętości tekstowej, należy zaliczyć do grupy humoresek. Nie posiada ona bowiem wyraźnej pointy, można ją opowiadać na różne sposoby (na co wskazują zebrane warianty). Tu również istnieje mechanizm niespodzianki, który polega na zdziwieniu odbiorcy faktem nakładania kamizelki na kozę. Głównym źródłem komizmu w tekście jest wyróżniona przez Dziemidoka niezgodność między normalnym przeznaczeniem przedmiotu a jego zaskakującym wykorzystaniem⁴³. Śmieszność wywoływana jest w tym przypadku także poprzez

⁴² D. Buttler, dz. cyt., s. 328.

⁴³ B. Dziemidok, dz. cyt., s. 72.

nadanie zwierzęciu pewnych cech ludzkich⁴⁴ – kozioł posiada tu swoiste upodobania co do koloru kóz.

Kolejną humoreską dotyczącą postaci Józefka jest tekst *Józefek w teatrze* (J05), który zbudowany jest z dwóch części. Po każdej z nich następuje pewna kumulacja humoru: uczucie komizmu wywołuje niezaradność i niewiedza bohatera, który zamiast opuścić siedzisko fotela siada na nie, nie wykonując tej czynności i zmuszony jest do uchyłania się, by nie zasłaniać pozostałym widzom (tutaj zachowanie się bohatera nie odpowiada okolicznościom); końcowy efekt komiczny stanowi ogólne niezadowolenie Józefka z wyjazdu. Poza wspomnianym wcześniej komizmem sytuacji i postaci w tekście tym komiczne wrażenie tworzy zestawienie ludowego „chłopka-roztropka” z wysoką sztuką, jaką stanowi teatr, oraz miastem.

W humoresce *Kolejarza rozjechali!* (J07) głównym źródłem komizmu jest nieporozumienie wynikające z przewidzenia się⁴⁵: Józefkowi wydaje się, że rozjechano kolejarza, podczas gdy w rzeczywistości jest to koza. Bardziej skomplikowana sytuacja występuje w tekście *Frania i choroba dziecka* (J08). W drugiej części opowiadki uwidacznia się mechanizm niespodzianki (Józefek przekonuje syna, by zaczął jeść). Stanowi ją tym razem niespodziewana odpowiedź żony na pytanie, dlaczego dwukrotnie uderzyła Józefka, ponieważ odnosi ona przestrozę Józefka do niego samego, przez co zostaje on wyśmiany. Tekst jest dość długi, zaś komizm, poza wspomnianym końcowym mechanizmem niespodzianki, zawiera się przede wszystkim w przekazie ustnym, w odpowiedniej interpretacji głosowej mowy Józefka przez gawędziarza.

Szczególną funkcję niespodzianka pełni w humoresce *Ruletka* (J09), w której stanowi kluczową rolę w tworzeniu komizmu. Niespodzianka polega tu na zaprzeczeniu prawdziwości opowiadanej historii, która staje się opowieścią łgarską, mającą zaszokować odbiorcę, a następnie wywołać w nim śmiech z samego siebie, z własnej naiwności. Równie ważną rolę spełnia niespodzianka w humoresce *A jô sã za niq zabierôł* (J10), w której ładna dziewczyna okazuje się zmarłą babcią. Ma tu miejsce jeszcze kilka ważnych zabiegów wywołujących efekt komiczny. Gospodyni, opisując obiadowe potrawy, mówi: „Na wieczór dało zôcerkã z bulwama, na frisztok bulwë ze zôcerką, no bo muszi bëc jakos zmiana”. Ujawnia się tu właśnie jedna z ważniejszych cech komizmu –

⁴⁴ Tamże, s. 66.

⁴⁵ Tamże, s. 75; J. Ługowska, dz. cyt., s. 157.

pogodne widzenie niepokojącej rzeczywistości⁴⁶. Gospodyni uznaje za zmianę coś, co faktycznie zmianą nie jest, określa sytuację swojej rodziny z humorystycznym dystansem. Kolejnym aspektem, w którym ujawnia się komizm tej humoreski, jest szczególna rola osoby opowiadającej, która potrafi wydobyć komizm ze słów bohaterów za pomocą specyficznej modulacji głosu.

Poza grupą tekstów o Józeku humoreski odnajdujemy także w cyklach dotyczących innych postaci. Jednym z takich opowiadań jest tekst *Zupa z kamienia* (Ł1) dotycząca osoby Łyczywka. Śmiech występuje tu właściwie niemal po każdej wypowiedzi tej postaci, pointa zaś jest bardzo przewidywalna, nie odgrywa tu znaczącej roli. Metodą, za pomocą której wytwarza się poczucie komizmu, jest świadome wprowadzenie w błąd⁴⁷ – Łyczywek w taki sposób kieruje rozmowę, by chciwa wdowa myślała, że robi zupę z kamienia. Czynności przez niego wykonywane z pozoru są niedorzeczne, kamień nie służy przecież do celów kulinarnych, jednak działanie bohatera jest tu bardzo przemyślane i przebiegłe.

Kolejna opowiadanka posiadająca cechy humoreski, *Panie Boże, nie jestem godzien* (P), dotyczy postaci Promeli. Tu również komizm rozłożony jest na poszczególne jej elementy. Komiczny jest już sam Promela, który przychodzi do kościoła pijany, by się modlić. Sytuację wykorzystują robotnicy i robią mu psikusa. Tu również uwidacznia się świadome wprowadzenie w błąd, ponieważ zrzucają mu oni linę i informują, iż ma się jej chwycić, wtedy zostanie zbawiony. Dochodzi tu do pewnego nieporozumienia, na co wpływ ma z pewnością nietrzeźwość bohatera, która przy okazji zostaje wyśmiana. Nieporozumienie występuje także w humoresce *Szczęść Boże, majster* (AF), w której uczeń nie wita się z majstrem w odpowiedni sposób, na co ten reaguje rzucaniem młotków.

Humoreska *Nawiedzony dom* reprezentuje ten sam wątek, co *Droga na kalwarię*. Pierwsze z wymienionych opowiadań różni się od drugiego podkreśleniem elementów obscenicznych, które służą zaskakującemu porównaniu, jak również ujawniają nieprawdziwość opowiadanej historii. Z kolei w humoresce *Cyganka*, podobnie jak w tekstach *Zupa z kamienia* i *Panie Boże, nie jestem godzien*, komizm wywołuje świadome wprowadzenie w błąd, przy czym osoba wprowadzana w błąd nie dysponuje odpowied-

⁴⁶ J. Ługowska, dz. cyt., s. 152.

⁴⁷ Tamże, s. 157.

nimi umiejętnościami, zaś jej mniemanie o nich zostaje zdegradowane (w tym wypadku degradacji ulega umiejętność wróżenia Cyganki).

Humoreskami są także gadki Józefa Bruskiego: *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł* (JB1) oraz *Zmiłka kalwarijskô* (JB3). Są to dłuższe teksty, w których humor rozłożony jest równomiernie, jednak posiadają one także pointę. W obu opowiastkach dużą rolę odgrywa degradacja, a więc pomniejszenie, potraktowanie humorystyczne elementów kulturowych nacechowanych *sacrum*. W pierwszym przypadku jest to scena umierania człowieka, w drugim zaś – pielgrzymka na Kalwarię Wielewską. W gadce *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł* degradacja *sacrum* następuje poprzez zestawienie sceny umierania bohatera z oszczędnością jego żony i względami czysto pragmatycznymi: żona pośpiesza męża w umieraniu, ponieważ paląca się gromnica jest pożyczona. Zgromadzeni przy nim sąsiedzi również się niecierpliwią, ponieważ muszą wracać do swoich obowiązków. Komizm tworzony jest tu także, poza wspomnianą degradacją, poprzez mechanizm niespodzianki (pojawia się tu pointa, w której żona informuje o pożyczonej gromnicy) oraz stworzenie sytuacji, w której zachowanie bohaterów nie odpowiada okolicznościom, w jakich się znajdują – mamy tu oczywiście na myśli sąsiadów i żonę. W gadce *Zmiłka kalwarijskô* głównym źródłem śmieszności jest, opisany wyżej, komizm językowy – stanowi on oś konstrukcyjną utworu.

Ostatnią grupę humoresek stanowią opowieści o głupich sąsiadach – tuszkowianach, sworanach i mieszkańcach Lipnicy. Teksty tego typu należą do grupy tematycznej, która jest bardzo popularna w polskiej humorystyce. Jak pisze Dorota Simonides, „są to międzynarodowe wątki od 1200 do 1349, które przedstawiają najrozmaitsze zachowania ludzi ograniczonych, nie znających podstawowych praw przyrody czy zwyczajowych prawd życia”⁴⁸. Wszystkie te teksty cechuje podobny typ mechanizmów tworzenia komizmu. Wyzwała się on poprzez efekt jawnego absurdu⁴⁹ i ukazanie monstrualnej wręcz głupoty⁵⁰. Głupi tuszkowianie podczas mycia płaczą sobie nogi, opacznie rozumieją to, co do nich mówi Niemiec, myślą własne odbicie w wodzie z jarmarkiem, wciągają na dach byka, wiozą drzewo ułożone w poprzek wozu, budują kościół bez okien i wnoszą światło workami, wysiadują banie, by wykluć się z niej żrebak. We

⁴⁸ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 45.

⁴⁹ J. Ługowska, dz. cyt., s. 157.

⁵⁰ Tamże, s. 158.

wszystkich omawianych tekstach o głupich sąsiadach komizm tworzony jest również poprzez pogwałcenie norm logicznych i prakseologicznych, wymieńmy tu kilka najbardziej wyrazistych przykładów: w tekście *Jak tuskòwiõnie wcągalë bika na dach* (T06) mieszkańcy Tuszków błędnie wnioskuje po wywieszonym języku byka, że jest on głodny, całe ich działanie jest nielogiczne. Podobne błędne wnioskowanie występuje w opowieści *Jak Mëck zdrzëbca wësedzôł* (T09), w której głupi Meck myśli, że uciekający zając to właśnie nie do końca wysiedziany żrebak. Naruszeniem norm prakseologicznych jest dobieranie przez tuszkowian niewłaściwych środków do osiągnięcia celu – wiozą oni do Gdańska drzewo położono w poprzek, by zaś przejechać przez las, wycinają go. Wiele zabiegów wywołujących komizm uwidacznia się w humoresce *Jak tuskòwiõnie swòjã matuszkã jachalë pòchòwac* (T04). Poza absurdem, monstrualną głupotą i pogwałceniem norm logicznych i prakseologicznych (tuszkowanie, kiedy trumna z ciałem matki spada z wozu, wnioskuje, iż tam właśnie ich matuszka chce być pochowana, zaś śpiew ptaków rozumieją jako hasło do darcia łyka), źródłem komizmu jest tu degradacja tematu nacechowanego *sacrum* – podobnie jak w tekście Józefa Bruskiego, tu również występuje motyw śmierci, który potraktowany jest prześmiewczo, humorystycznie.

Głupimi sąsiadami występującymi w omawianych tekstach są także sworanie (S1, S2) i mieszkańcy Lipnicy (L). Podobnie jak w przypadku humoresek o tuszkowianach, źródłem komizmu jest tu ogromna głupota. Sworanie nie wiedzą, kiedy są święta czy niedziela, zaś reprezentant mieszkańców Lipnicy nie potrafi poradzić sobie w innej miejscowości. Cechuje go niezaradność oraz nieumiejętność dostosowania swojego zachowania do panujących okoliczności.

3.2 . Dowcipy

Cechy gatunkowe dowcipu posiadają wątki J02, J03, J06, J13 i J14 opowiadań o Józefku, niektóre teksty dotyczące Wicka Skwierawskiego (wątki: WS1, WS3, WS9, WS10), tekst *Wańta i żandarm* (W1) oraz *Mòja rzecz* (Ż). Słowo „dowcip” posiada dwa znaczenia: szersze – „twórczość językowa mająca na celu wywołanie komizmu”, oraz węższe – „gatunek komiczny o różnorodnych formach kompozycyjnych, który charakteryzuje się krótkością i zaskakującą pointą”⁵¹. Wyróżniając grupę dowcipów wśród

⁵¹ D. Buttler, dz. cyt., s. 320.

zebranych humorystycznych opowieści południowokaszubskich, bierzemy pod uwagę oczywiście węższe znaczenie słowa „dowcip”, a mianowicie rozróżnienie gatunkowe.

Grupa dowcipów jest mniej liczna niż grupa humoresek. Wszystkie teksty wchodzące w jej skład charakteryzuje występowanie pointy kumulującej w sobie największy ładunek komizmu. Stanowi ona równocześnie najważniejszy element kawałów, a zarazem ich główny wyznacznik gatunkowy. W wielu omawianych tekstach odnajdujemy, charakterystyczny dla dowcipów, komizm językowy, jednak poza nim występuje w nich komizm sytuacyjny i komizm postaci. Śmieszność posiada tu również inne źródła, które wraz ze wspomnianymi rodzajami komizmu przedstawię poniżej.

Typowym dowcipem wśród omawianych opowieści humorystycznych jest tekst *Wychodek* (J02):

Józefkowi zachcało sã do wichódka. Chwicił sã za bùksë i prãdkò lecòł. Szarpnął za klamkã. Bëło zamkniãtë. Tam chtos sedzòł.

– Chto tam je? – wrzeszczi Józefek.

Z wichódka sã nicht nie òdezwoł. Józefek szarpie dali i wrzeszczi:

– Chto tam je? Chto tam je?

Tej sã òdezwało z wichódka:

– Tu sã nie je, tu sã srò!

Główną rolę w przytoczonym dowcipie pełni komizm językowy oparty na homonimii: wykorzystana została tu wieloznaczność gwarowej formy „je” odpowiadającej w języku polskim słowom: „jeść” i „być”⁵². W języku kaszubskim oba słowa mają niemal identyczny paradygmat odmiany przez osoby, ich znaczenia są jednak całkowicie odmienne. Odpowiednio słowo „jesc” (jeść) odmienia się w liczbie pojedynczej w sposób następujący: jò jém, tã jész, òn, òna, òno jé; słowo „bëc” (być) odmienia się bardzo podobnie, różnice ujawniają się tylko w niektórych głosek: jò jem, tã jes, òn, òna, òno je. Nieco inaczej wygląda paradygmat odmiany obu wyrazów w liczbie mnogiej, jednak w tym przypadku bardziej interesuje nas liczba pojedyncza. Danuta Buttler utrzymuje, że w dziedzinie badań nad dowcipem do homonimii zaliczyć możemy także pospolite przykłady „strukturalnej zbieżności tylko pewnych form słowotwórczych lub fleksyjnych wyrazów, w innych użyciach brzmieniowo odrębnych”⁵³.

⁵² Tamże, s. 334.

⁵³ Tamże.

W dowcipie *Wychodek* ze wspomnianej homonimii wyrazów „je” (oznaczających odpowiednio „bycie” i „jedzenie”) wynika komiczne nieporozumienie dialogowe⁵⁴. Efekt humorystyczny nie mógłby zaistnieć, gdyby dowcip ten opowiedziany został po polsku, ponieważ w języku tym nie wystąpiłaby homonimia (trzeba by tu wykorzystać formy „jest” i „je”, co nie doprowadziłoby do wieloznaczności powodującej nieporozumienie). Komizm w omawianym tekście spotęgowany jest także obscenicznością oraz specyficznym połączeniem komizmu językowego z konkretnym kontekstem (komizm sytuacji) i komizmem postaci (osoba Józefka).

Komizm językowy występuje także w innym tekście dotyczącym postaci Józefka, pod tytułem *Mama puc* (J14):

Na przeciw ośrodka zdrowia był kiosk. Tam tako Gierszewsko sprzedawała – Mama Puc na nią gôdali. Òn [Józefek] do ni przichodzy i mówi:

– Słucheczkej, môsz te czorno, cze tẽ môsz biało?

A òna mu w pësk przez to okienko dała.

– Mnie nie chòdzy o to, co tẽ mosz w tẽch majtkach, leno cze tẽ mosz czorno kiszka i biało kiszka!

Komizm językowy pojawiający się w przytoczonym tekście polega, podobnie jak w tekście poprzednim, na wieloznaczności, jednak w tym wypadku, polisemicznej, czyli na skojarzeniu „w tej samej wypowiedzi z jednym słowem dwu znaczeń, w pewien sposób ze sobą związanych”⁵⁵. Wieloznaczność polisemiczna cechuje tu gwarowe słowa „czorno” i „biało”, które w języku polskim znaczyć mogą odpowiednio: „czarno” i „biało” lub „czarną” i „białą”. Omawiane słowa łączy pewna zależność semantyczna, nie są one jednak tożsame. Przy pierwszym użyciu słowa ekspedientka, podobnie jak i odbiorca dowcipu, podejrzewa, że Józefkowi chodzi o pewne treści obsceniczne, ryzykowne („Słucheczkej, môsz te czorno, cze tẽ môsz biało?”), zaś w części drugiej dochodzi do ujawnienia nowej treści, kontrastowej w stosunku do poprzedniej, wywołującej efekt komiczny („Mnie nie chòdzy o to, co tẽ mosz w tẽch majtkach, leno cze tẽ mosz czorno kiszka i biało kiszka!”). Podobnie jak w opowieści poprzedniej, komizm wywołują także elementy obsceniczne.

Kolejnym tekstem należącym do grupy dowcipów jest opowieść *Pestczy* (J03):

⁵⁴ Tamże, s. 328.

⁵⁵ Tamże, s. 320.

Mała siostrzenica przychodzi do Józefka i mówi:

– Wuju, przegrzecz mnie tã pestkã!

– No dõj – przegryzł – môsz.

Za chwilę znowu przychodzi i ma dwie pestki:

– Wujku, przegrzecz mnie te pestczy!

Przegryzł.

– No môsz.

Za chwilę ona przychodzi i ma więcej:

– Wujku, przegrzecz mnie te pestczy!

– Jo... a skąd tẽ to môsz?

– A za stodołą leżałẽ!

– Jena! Tec jô je môm dredzi rôz w gãbie!

W przedstawionym tekście istnieje charakterystyczna dla dowcipu pointa, która ujawnia dotychczas nieznane informacje wywołujące komizm. Pointa ta we wszystkich wariantach tekstu (J03a, J03b, J03c, J03d) brzmi niemal identycznie, żaden z informatorów jej nie zmienia, nie podaje w innej formie, gdyż mogłoby to zmienić końcowy efekt dowcipu. Głównym źródłem śmieszności jest tu komizm sytuacyjny oraz niespodzianka. Dodatkowo komizm tworzony jest poprzez powtarzanie tej samej prośby i ukazanie tym samym bezcelowości wykonywanej czynności. Dochodzi tu również do niezgodności między normalnym przeznaczeniem pestek a ich wykorzystaniem. W przytoczonym tekście ma miejsce nieporozumienie, którego ofiarą staje się oczywiście Józefek. Dodatkowym elementem komicznym jest nie wypowiedziana w tekście wprost obsceniczność i tematyka skatologiczna.

Postaci Józefka dotyczą także dowcipy pod tytułem *A tfii!* (J06) i *Pól kozë i pól kozła* (J13). Opiszmy najpierw tekst *A tfii!*. Brzmi on następująco:

Do siostrzeńca przëszedł Józef. Òni wnosele Sano na szopã.

– Wujku, odbierz te dzëwcãta z górë, jô je ce podóm

– No, to je podej, jô bãdã je odbierôł. Mariška, pódz! A tfi! Zosia pódz! A tfii!

– Wuju, czemu tẽ tak plujesz?

– Tec ani jedna gatków nié miała!

W przytoczonym dowcipie, podobnie jak w tekście *Pestczy*, głównym nośnikiem śmieszności jest komizm sytuacyjny. Dodatkowo komicznym elementem jest powtórzenie („Mariška, pódz! A tfi! Zosia pódz! A tfii!”) oraz elementy obsceniczne i ko-

mizm postaci. Komizm sytuacji dużą rolę odgrywa także w kolejnej opowieści – *Pół kozę i pół kozła*:

Koza miała młode i ciocia Walerka chciała wiedzieć, czy to są kozy czy kozły. Zawołała Józefka i Józefek przeszedł:

– To obaczima, Walerka, co to je. Jo. Ta jedna, to je koza, ta osta w chlewie. Ale wej tu to... Jena Walesia! Wiesz tã co? To je pół kozę i pół kozła! To je mnieszaniec!

Poza wspomnianym komizmem sytuacyjnym, źródłem śmieszności jest tu z pewnością niespodzianka oraz nieprawdopodobieństwo przedstawionej diagnozy Józefka. Tekst posiada zatem element opowieści łgarskiej.

Dowcipy odnaleźć można także w grupie opowieści o Wicku Skwierawskim i innych postaciach. Są to następujące teksty: *Spiã i nie spiã* (WS1), *Cos trzeszczy* (WS3), *Wańta i żandarm* (W1) oraz *Môja rzecz* (Ż).

Najpierw przyjrzyjmy się dowcipowi *Spiã i nie spiã*, którego bohaterem jest Wicek Skwierawski:

- Wicek, śpisz?
- I spsiã i nie spsiã.
- To jutro mnie dosz konie, pojedã po torf.
- Jô spsiã.

W wyżej przedstawionym dowcipie, poza komizmem sytuacyjnym, uwidacznia się mechanizm naruszenia norm logicznych: osoba odpowiadająca na zadawane jej pytania nie może bowiem spać. Zdemaskowaniu ulega tu bezsens, zaś pewne negatywne cechy bohatera zostają wyśmiane i przedstawione bardzo dobitnie. Poza nimi zaakcentowany zostaje tu również pewien spryt owego Wicka, który w dość specyficzny sposób potrafi wybrnąć z niewygodnej dla niego sytuacji. W omawianym dowcipie komizm wywołuje z pewnością także opisywana przez Dziemidoka niezgodność słowa i obrazu, czyli w tym wypadku niezgodność tego, co jest wypowiadane z faktycznym stanem. Przypatrzmy się teraz, jakie źródła posiada komizm w kolejnym dowcipie dotyczącym postaci Wicka pod tytułem *Cos trzeszczy* (WS3):

Suchom, cos trzeszczy. Ida do podwozarci, trzeszczy. Ida do chlewa – trzeszczy. Ida do stodoła, patrza, aż to kot w plewo sro.

W tym bardzo krótkim, nietypowym, nieoperującym dialogiem dowcipie uwiadaczniają się bardzo ciekawe mechanizmy tworzenia komizmu. Być może tekst nie jest najbardziej komiczny, jednak należy pamiętać, że w omawianych opowiastkach niemalże największą rolę odgrywa osoba opowiadająca, która odpowiednią barwą głosu, intonacją i dynamiką wytwarza poczucie komizmu. Poza sferą przekazu ustnego zauważyć można pewne źródła komizmu istniejące na płaszczyźnie tekstologicznej. Przede wszystkim należy do nich niespodzianka, czyli niespodziewany rezultat poszukiwań bohatera. Wiąże się z nią bezpośrednio wyolbrzymienie owego trzeszczenia, które z pewnością nie było tak donośne, jak to przedstawia Wicek, słysząc je bowiem w całym niemal gospodarstwie. Z tymże źródłem komizmu współlistnieje niezgodność między pozorem, a tym, co się za nim kryje, między wrażeniem, jakie coś wywiera, a jego rzeczywistym charakterem. Następuje tu w końcu pogwałcenie norm logicznych.

Przyjrzyjmy się teraz kolejnym dowcipom: *Wańta i żandarm* (W1) oraz *Mòja rzecz* (Ż) i istniejącym w nich źródłom komizmu:

Przed wojną szedł w Brusach na jarmark ze zojkiem w koszu Wańta z Czapiewic. Idzie koło żandarma na ulicy drugą stroną. Żandarm pyta: „Panie Wańta, co wy macie w koszu?” – chciał zobaczyć. Wańta ucieka, on za nim biegnął aż na cmętarz. Tam Wańta zojka wyrzucił z kosza i kawał dalej stanął, żandarm przyleciał, patrzy, nic nie ma. – „Czemu uciekał?” – „Ja chciał wiedzieć, jak pon może biegać”.

Marinka służyła ù Żmùdic.

– Wickù, nasza Marinka bådze miała dzeckò – rzekła rôz Zmùdzëno do chłopca.

– Ta je ji rzecz – rzekł Wicek.

– Jô bådã mùszala ją zwòlnic.

– To je twòja rzecz.

– Wickù, lëdze gòdają, że to je z tobą!

– To je mòja rzecz.

W pierwszym z przedstawionych dowcipów kluczowe znaczenie dla komicznego efektu ma zaskakująca odpowiedź bohatera, która stanowi dla odbiorcy niespodziankę. Istnieje tu niewątpliwie komizm sytuacji. W drugim zaś tekście wyzyskany został mechanizm powtórzenia jako źródła komizmu. Powtórzona zostaje tu trzykrotnie ta sama formuła, zmianie ulegają tylko osoby, których zdanie ma w danym momencie dotyczyć. Ujawnia się tu zatem komizm językowy.

Granica pomiędzy dwoma gatunkami komicznych tekstów, dowcipem i humoreską, często nie jest łatwa do wytyczenia, ponieważ, jak pisze Dorota Simonides, „do precyzyjnego podziału muszą być wypracowane narzędzia badawcze, a z tymi, mimo wielu prac na temat komizmu, wciąż jeszcze trudno”⁵⁶. Pewne teksty wymykają się klasyfikacji, nie są typowe dla żadnego z gatunków. Być może jest to oznaką, iż klasyfikacja stworzona przez Simonides nie jest wystarczająco szeroka, ponieważ nie uwzględnia wszystkich tekstów, ich różnorodności i bogactwa. Jednak inne podziały gatunkowe, zaproponowane choćby przez Jolantę Ługowską czy Luizę Dargiewicz, również nie dają się w pełni zastosować do omawianych opowieści humorystycznych. Dlatego właśnie do grupy dowcipów postanowiłam włączyć również te teksty, które, choć w pewnym stopniu odbiegają od definicji typowego dowcipu, wykazują do niego pewne znaczące podobieństwa.

Wszystkie teksty włączone do grupy dowcipów, pomimo pewnych cech nieodpowiadających omawianemu gatunkowi komicznemu, dotyczą postaci Wicka. Są to utwory krótkie, co charakterystyczne jest dla dowcipu, nie posiadają jednak pointy, a jeśli jest, to w formie bardzo mało skonstruowanej w stosunku do całości. Teksty te tworzą swoiste opisy, wypowiedzi jednego bohatera, który w właściwy sobie sposób ujmuje pewne zdarzenia i swoją własną osobę. Opowieści te śmieszą nie tylko zakończeniem, komizm zawiera się czasem w poszczególnych słowach, w ich gwarowych formach. Do omawianej grupy tekstów zaliczyć zatem można następujące opowieści: *Patrzã i patrzã* (WS2), *Zo zwas gipsnyś* (WS3), *Nowe gacie* (WS5), *Aż psiekło stãkało* (WS6) i *Jabłka dla dzece* (WS7).

Przytoczmy pierwszy, jeden z ciekawszych spośród wymienionych w tej grupie tekstów:

Wolozłem jo na ulëca, patrzã w stronã koscoła, patrzã i patrzã... Idze jakas pani ładnie obuto, na głowie kapelus z psiorem, w dłudzych botach, ładny frak... patrzã i patrzã, aż to nasza Janinka! (córka jego).

W tekście tym nie ma wyraźnej pointy, jednak występuje tu pewne zaskoczenie, które dotyczy – w dość przewrotny sposób – bohatera opowiastki, który z pewnością wcześniej poznaje swoją córkę na ulicy, jednak pozornym nierozpoznanie pragnie podkreślić jej „szykowność” i elegancję. Uwidacznia się tu ukazana przez ukrytego nar-

⁵⁶ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 17.

ratora cecha Wicka, a mianowicie częste chwalenie się, podkreślanie zalet swojej rodziny. Efekt komiczny osiągany jest poprzez hiperbolizację, za pomocą której bohater opisuje elegancję idącej kobiety. W opowiadaniu tej niezwykle ważną rolę odgrywa sposób jej opowiadania, który podkreśla czasowość wydarzenia, by po chwili ukazać specyficzną „pomyłkę” bohatera.

Kolejny tekst, *Zo zwas gipsnyś*, posiada mniejszy ładunek komizmu od opowiadania poprzedniego:

Do naszej Janinci możesz przync, jabuszko z nią zjesc, za kolano ją złapsic, ale woży zo zwas gipsnyś.

W tekście tym Wicek w humorystyczny i właściwy dla siebie, przewrotny sposób ujmuje zasady odwiedzin swojej córki, wyznaczając kawalerom pewne granice. Nie ma tu właściwie niespodzianki, zaś efekt komiczny jest dość niewielki, zawiera się w użyciu obcojęzycznych (niemieckich) słów.

Nieco bardziej komiczny jest tekst *Nowe gacie*:

Nasz Joś dostał nowe gacie, na rambo w nich sam puch, ale jak on te swoje gero wtramolił w nie, zaro pankło.

Tekst ten nie posiada pointy, efekt komiczny wynika tu z użycia poszczególnych gwarowych słów, takich jak: gacie, gery, wtramolił (‘wsadził’). Same „gatki” z puchem w środku sprawiają komiczne wrażenie. Ujawnia się tu także przesada i niezręczność Jasia (syna Wicka).

W dwóch ostatnich tekstach również możemy zaobserwować przedstawienie pewnych ośmieszanych cech ich bohatera:

Aż psiekło stakało

Jak jo jechoł na Czarniż po torf w porã koni, a konie upasłe jak psiece. A jak jechołem po łące, to aż psiekło stãkało.

Jablka dla dzece

„Dzeco, rópta dzyso zwaj, jutro jo wom przoniesa japków, wiele chujków móm”. A jak belo jutro, przeszedł: „wieta dzece co, knope beli nocą i obtrząsli wszótcie japka i jo ich nié móm”.

W obu opowiadaniach efekt komiczny również nie jest zbyt duży, jednak podobnie jak w tekstach poprzednich, zawiera się on w poszczególnych słowach i w ukazaniu

pewnych cech bohatera. W pierwszym z tekstów jest to chwalenie się, w drugim zaś – przebiegłość i sprytne uniknięcie zrealizowania niekorzystnej obietnicy. Komizm wywołany jest też przez użycie obcojęzycznego słowa czy cechującego się przesadą porównania.

W niniejszym rozdziale starałam się ukazać genologię opowiadań humorystycznych w świetle teorii komizmu. Oba zagadnienia dotyczą różnych sfer, jednak w omawianym temacie są ze sobą silnie związane. Spośród wielu teorii dotyczących genologii opowiadań komicznych do analizy zebranego przeze mnie materiału starałam się wybrać koncepcję najbardziej adekwatną, odpowiadającą strukturze omawianych tekstów. Na podstawie badań Doroty Simonides wyróżniłam wśród nich dowcipy i humoreski, gatunki, które można wyodrębnić na podstawie określonych kryteriów. W każdym z wymienionych gatunków komizm ma nieco inny charakter. Pewne jego rodzaje są wspólne dla dowcipu i humoreski, istnieją jednak takie, które bardziej charakterystyczne są dla jednego z wymienionych gatunków (komizm językowy częściej występuje w dowcipach, zaś komizm sytuacyjny stanowi oś konstrukcyjną humoresek).

W omawianych opowiadaniach humorystycznych dużą rolę w wytwarzaniu komizmu odgrywa niewątpliwie język, w którym są przekazywane. Śmieszność wynika często ze zderzenia dwóch kodów językowych (np. gwary południowokaszubskiej, języka polskiego i niemieckiego lub tejże gwary i języka polskiego), co powoduje opaczne zrozumienie przekazu lub wieloznaczność danego słowa. Nie jest to jedyny komiczny wpływ określonego języka. Sama gwara południowokaszubska posiada humorystyczny wydźwięk: użycie określonego słownictwa czy zwrotów stanowi dodatkowy efekt komiczny (choćby takie słowa jak „wtramoloł”, „gere”, „fliger”).

Aby tekst był komiczny, poza określonymi metodami wytwarzania śmieszności w nim obecnymi, istnieć musi niewątpliwie grupa społeczna, która go akceptuje i przyjmuje⁵⁷. Jest to ściśle związane z istnieniem wspomnianej już wspólnoty śmiechu. Trudno mi określić na ile omawiane teksty śmieszą odbiorców pochodzących z innych regionów Polski, nieznających gwary południowokaszubskiej, nie jest to także zadaniem niniejszej pracy. Można jednak przypuszczać, że pewne teksty nie będą miały ta-

⁵⁷ P. G. Bogatyriew, R. Jakobson, *Folklor jako specyficzna forma twórczości*, „Literatura Ludowa” 3/1973, s. 31.

kiego wydźwięku humorystycznego, jaki posiadają w społeczności, w której funkcjonują (w znacznej mierze będzie to wynikać z niezrozumienia gwary).

Z zagadnieniem komizmu ściśle wiąże się problem przekazu ustnego (więcej informacji na ten temat w Rozdziale III i IV). Wiele z przedstawionych tekstów analizowanych wyłącznie tekstocentrycznie zatracą pewien istotny ładunek komizmu, bowiem zawiera się on właśnie w opowiadaniu narratora – w odpowiedniej intonacji, gestach, mimice. Komizm zależy także od określonej sytuacji opowiadania: warunków, okoliczności, całego kontekstu, jak i od jego odbiorców, słuchaczy, ich reakcji na słyszany tekst. Najwięcej jednak zależy od zdolności narratora-gawędziarza. To właśnie on decyduje o intencji opowiadanego tekstu, zaś swoimi umiejętnościami, często aktorskimi, sprawia, że jest on śmieszny.

ROZDZIAŁ IV

Problematyka narratora w opowiadaniach komicznych z południa Kaszub

Struktura ludowego utworu, jak piszą Dorota Simonides i Teresa Smolińska, wyznaczana jest przez narratora, słuchaczy, okoliczności opowiadania oraz jego cel¹. Wszystkie te elementy wpływają na opowiadany utwór, jednak to właśnie narrator w największym stopniu decyduje o jego formie i treści. Proces opowiadania jest odwieczną potrzebą człowieka, który chce dzielić się z innymi swoimi przeżyciami czy też ciekawymi wydarzeniami. Jeśli owo opowiadanie posiada dodatkowo pewne znamiona artyzmu, można je zaliczyć do literatury ustnej². To właśnie jest cechą narratorów-gawędziarzy, którzy w opowiadaniu są mistrzami. Zanim przejdę do charakteryzowania narratora w opowiadaniach komicznych, przedstawię wspomniany już schemat komunikacyjny tekstów ustnych.

Opowiadanie narratora jest zależne od kilku czynników: od audytorium, sytuacji komunikacyjnej (okoliczności, w jakich opowiadany jest utwór) oraz jego celu. Zachodzi tu interakcja co najmniej 2 osób: opowiadającego i słuchacza (lub słuchaczy). Zatem, jak pisze Juha Pentikäinen, „czynność opowiadania jest zdarzeniem społecznym” oraz „procesem komunikacyjnym”³. Aby interakcja słowna była możliwa, istnieć musi także wspólny dla obu uczestników komunikacji kod lingwistyczny i paralingwistyczny⁴ oraz „podstawa wspólnej wiedzy i wspólnych oczekiwań – wspólna kultura”⁵ (można tu odnieść się także do pojęcia „wspólnoty śmiechu”). Bardzo ważny jest również kontekst: „Tekst jest, oczywiście, niezmiernie ważny, jednak bez kontekstu pozostaje martwy”⁶ – pisał Bronisław Malinowski. Schemat komunikacyjny przekazu ustnego,

¹ D. Simonides, T. Smolińska, *Folklor słowny a współcześni gawędziarze konkursowi*, w: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*, red. D. Simonides, J. Zaremba, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 95.

² Tamże, s. 93.

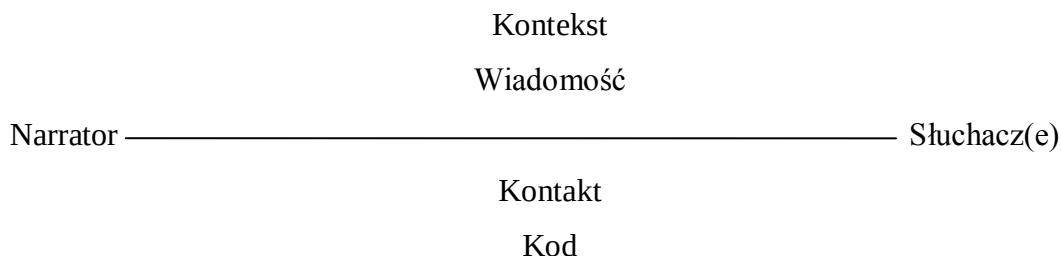
³ J. Pentikäinen, *Ustny przekaz wiedzy*, „Literatura ludowa” 1984, nr 4/6, s. 75.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Cyt. za: tamże, s. 74.

który w znacznej mierze opiera się na modelu Romana Jakobsona, zaprezentowany został przez Pentikäinena⁷ w sposób następujący:



W sytuacji, w której występuje tylko jeden słuchacz, schemat komunikacyjny przybiera postać łańcucha, zaś kiedy słuchaczy jest wielu – postać kręgu. Odniesmy zatem te informacje do sytuacji komunikacyjnej omawianych opowiadań komicznych z południa Kaszub, przy czym pomińmy na razie osobę narratora.

Najbardziej istotną kwestią jest cel opowiadania narratora. Decyduje o nim oczywiście sam opowiadający. W przypadku opowieści humorystycznych właściwym celem, czyli intencją narracyjną, jest intencja rozśmieszenia odbiorców, wprowadzenia ich w wesoły nastrój. Cel ten nie zostanie osiągnięty, jeśli zabraknie odpowiedniego kontekstu, czyli sprzyjającej sytuacji opowiadania. Naturalnym kontekstem do przedstawiania przez narratora omawianych tekstów humorystycznych jest zazwyczaj luźne spotkanie towarzyskie lub rodzinne, z okazji świąt, urodzin czy innych uroczystości, któremu nierzadko towarzyszy jakiś trunek dodatkowo rozbudzający wesołą atmosferę. Opowiadane przez narratora utwory bardzo często są znane odbiorcom, co sprawia, że jeden tekst pociąga za sobą kolejny, który jest przez słuchaczy niejako wywoływany. Omawiane opowieści przedstawiane są zazwyczaj w większym gronie osób, które żywo reagują na opowiadane dowcipy i humoreski. Reakcja słuchaczy jest nie bez znaczenia – motywuje ona narratora do opowiadania kolejnych tekstów. Kontakt jest tu oczywiście bezpośredni. Jak pisze Karol Daniel Kadłubiec, „między gawędziarzem a audytorium istnieje bowiem dialog bez słów, a także powiązanie emocjonalne, którego prze-

⁷ Tamże, s. 75.

rwanie, unicestwienie ma wpływ, oczywiście negatywny, na poziom opowiadania”⁸. Bardzo istotny jest kod językowy. Kiedy w gronie słuchaczy znajdzie się osoba z innego regionu Polski, nie znająca gwary południowokaszubskiej i niedawnych jeszcze realiów, opowiadane teksty okazują się dla niej niezrozumiałe i, co jest z tym ściśle związane, niekomiczne.

Przyjrzyjmy się teraz narratorowi omawianych opowiadań. Zaznaczyć należy, że chodzi tu o obecność osoby opowiadającej w tekście, nie zaś, choć ściśle z tym zagadnieniem związanej, kwestii informatorów.

Kim zatem jest narrator omawianych utworów? Niewątpliwie jest to narrator konkretny⁹, który uwidacznia się poprzez gramatyczną widoczność „ja” jako osoby opowiadającej, poprzez pojawianie się w narracji informacji o okolicznościach, jakie towarzyszą faktowi opowiadania, obecność bezpośrednich zwrotów do słuchacza, występowanie wypowiedzi dotyczących samej budowy utworu (wypowiedzi metajęzykowych) oraz wypowiadanie komentarzy odnoszących się do przedstawianego świata. Jednak nie w każdym z tekstów obecność narratora widoczna jest w takim samym stopniu: w niektórych pojawia się on bardzo wyraźnie, poprzez konkretne sygnały sytuacji narracyjnej (odpowiednie formy czasownikowe, które ukazują narratora w funkcji opowiadającego, informacje o toku opowiadania, pamięć o słuchaczach) lub nieco mniej wyraziście, wysuwając na pierwszy plan przedstawianą fabułę – jest on jednak stale obecny jako konkretna osoba przedstawiająca swoją opowieść. Zdarza się również, że narrator niejako udziela głosu określonej postaci będącej bohaterem utworu. Następuje wtedy opowiadanie owego bohatera dotyczące najczęściej jego wrażeń z przeżytej przygody lub dziwnego wydarzenia. W omawianych tekstach tego typu postacią jest zazwyczaj Józefek. Uwidacznia się tu kompozycja ramowa: w obrębie jednej sytuacji opowiadania wytwarzana zostaje druga fabuła, zaś uczestnik pierwszej z nich występuje jako narrator drugiej¹⁰. „Pierwszym” narratorem jest zatem osoba opowiadająca, „drugim” – Józefek. Przyjrzyjmy się budowie tekstu o Józefku pod tytułem *Józefek w samo-*

⁸ K. D. Kadłubiec, *Problematyka badań nad gawędziarstwem ludowym*, w: *Ludowość dawniej i dziś. Studia folklorystyczne*, red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 234.

⁹ M. Jasińska, *Narrator w powieści*, w: *Problemy teorii literatury*, Wrocław 1967, s. 227.

¹⁰ J. Sławiński, *Kompozycja ramowa*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 2002, s. 255.

locie (J01a), który zbudowany jest na zasadzie wspomnianej kompozycji ramowej. Po krótkiej informacji narratora o okolicznościach, w jakich doszło do opisywanego w kolejnej części tekstu zdarzenia, następuje dialog pomiędzy dwoma bohaterami w nim uczestniczącymi. Następnie narrator wprowadza dłuższą wypowiedź Józefka, która ma miejsce już po zaistniałym incydencie: „Józefek sobie tak myśli, myśli... Tak potem to komentował, jak już był w Brusach”. Józefek zamienia się więc niejako w drugiego narratora, który z pewnego dystansu czasowego relacjonuje dotyczące jego osoby wydarzenie.

W kilku opowiadaniach pojawia się wzmianka o ich pierwszym narratorze, osobie, która uznawana jest za twórcę konkretnych utworów. Tego typu sytuacja występuje w jednym wariantcie opowiadania *Pestczy* (J02b). Informator wspomina, że opowiastkę zna „z opowiadań jeszcze pana Łyczywka”. Z kolei w tekście *Zupa z kamienia* (Ł1), właśnie tej postaci dotyczącym, osoba opowiadająca stwierdza: „to pan Łyczywek zawsze opowiadał”. Wspomniany Łyczywek był typem gawędziarza satyryka, który w każdej sytuacji potrafił rozweselić towarzystwo dowcipem lub anegdotą. Jeden z informatorów, Marian Wróblewski, tak określa okoliczności, w jakich pan Łyczywek najczęściej przedstawiał swoje komiczne umiejętności:

Jak jeszcze mieszkaliśmy na Szkolnej, to na dole, tam był u babci taki duży stół, tam te wszystkie młode dziewczyny, czy to moja mama, czy to ciotka Wanda S...ska, wuja S...ski, mój ojciec, [...] jak po jakiejś tam robocie, to odwiedzał [Łyczywek], to jak zaczął opowiadać, jemu się ta buzia nie zamykała. Jak jeszcze miał słuchaczy, to już w ogóle.

W powyższej wypowiedzi uwidacznia się właśnie owa naturalna sytuacja komunikacyjna sprzyjająca opowiadaniu humorystycznych tekstów. O samym panu Łyczywku wspomniany informator wypowiedział się również w jednym z opowiadanych utworów, a mianowicie w cytowanej już humoresce *Zupa z kamienia*. Na podstawie tej wypowiedzi możemy wnioskować o pewnych cechach osobowościowych Łyczywka, które z pewnością składały się na jego satyryczny talent:

[...] to był taki malarz pokojowy, bardzo taki zacny człowiek, który bez przerwy miał w głowie takie różne tam psoty i figle cały czas.

Pan Marian Wróblewski, poza Łyczywką, wspomina także innego gawędziarza-komika, Trzebiatowskiego:

Jeszcze był drugi taki, taki aparat, malarz, Trzebiatowski. A to był podobno aparat nie z tej ziemi. Jak kiedyś żył i Łyczywek, i ten Trzebiatowski, to można było ze śmiechu pękać, zawsze jeden drugiego przegadywał jak się spotkali u jakichś znajomych.

W cytowanej wypowiedzi uwidacznia się kolejny aspekt okoliczności sprzyjających opowiadaniu utworów komicznych: informator wspomina o spotkaniu dwóch narratorów-humorystów, podczas którego dochodzi do swego rodzaju „pojedyunku” czy zawodów w opowiadaniu kawałów.

Jeśli chodzi o opowieści o Józefku, pan Marian Wróblewski podkreśla, że:

Większość z tych powiastek, które były tutaj w Brusach, a potem krążyły, to były właśnie jakby autorstwa tego Łyczywka [...]. On to potrafił tak opowiedzieć i zawsze na pewno coś tam dodał. Właściwie w każdym zdaniu u niego było zawsze coś śmiesznego. Na każdy temat od razu miał kawał, od razu miał wic. A wiem, że taki Józefek nie był. To był właściwie taki chłopiek skromny, właściwie mało co mówił.

Również z wypowiedzi innych informatorów, takich jak Antoni Ziółtkowski czy Józef Wardin wynika, że Łyczywek był prawdziwym gawędziarzem, mistrzem opowiadań komicznych, a jednocześnie twórcą większości powiastek o Józefku i wielu innych. Dzięki wykonywanemu zawodowi (był malarzem) był ogólnie znany wśród mieszkańców Brus i okolic. Poza poczuciem humoru słynął także z niezwyklej dokładności w wykonywanej pracy. Z pewnością tego typu wesołków było więcej, jednak to właśnie o Łyczywku pamięć wciąż jest żywa.

Innym narratorem wspomnianym w omawianych tekstach jest Antek Wajna, o którym pan Wróblewski wypowiada się w sposób następujący: „A jeszcze był taki w Brusach taki pan Antek Wajna, na Szkolnej mieszkał [...], od niego osobiście znam tę opowiastkę” (tekst *Nawiedzony dom*, AW). W cytowanej wypowiedzi również widzimy bezpośrednie nawiązanie do wcześniejszego narratora tekstu, o którym jednak z innych źródeł wiadomo niewiele.

Należy podkreślić, że każdy narrator-gawędziarz opowiada w sobie tylko właściwy sposób: dotyczy to zarówno wykorzystywanych środków językowych, jak i repertuaru. Jak pisze Smolińska, osoba opowiadająca pełni jednocześnie rolę autora i wykonawcy¹¹. Należy jednak pamiętać, że opowiadający nie musi być utożsamiany

¹¹ T. Smolińska, *Typologia gawędziarzy ludowych. Stan badań, propozycje klasyfikacji*, „Literatura ludowa” 1986, nr 1, s. 21.

z autorem, który opowiadkę wymyślił. Osoba przedstawiająca tekst w pewien sposób tworzy opowieść, ponieważ nigdy nie opowiada jej z pamięci, w ten sam sposób, zaś określenie „autor” odnosi się do niej jako do narratora, który buduje nową, w pewien sposób odrębną wersję określonej opowiadki, realizującej istniejący schemat wątku.

Narratorzy omawianych opowiadań należą z pewnością do grupy narratorów -humorystów odznaczających się poczuciem humoru, umiejętnością opowiadania opowieści komicznych i anegdot. Co istotne, nie każdy może stać się wykonawcą tego typu tekstów. Musi posiadać odpowiednie predyspozycje, zdolności intelektualne oraz umiejętność dostrzegania i sprawnego wyłapywania komicznych aspektów rzeczywistości. Konieczne jest również odpowiednie operowanie takimi środkami wyrazu, jak „mimika, gest, środki prozodyczne”¹². Czym jednak jest samo gawędziarstwo? W tradycyjnym rozumieniu, jest to „żywiolowa, samodzielna twórczość ludowa, charakterystyczna dla pewnych środowisk i regionów, twórczość wynikająca z naturalnych, wrodzonych zdolności ludu i jego potrzeb, a przekazywana najczęściej gwarą”¹³. Dziedzina ta współcześnie bardzo odbiegła od tradycyjnie pojmowanego gawędziarstwa. Simonides i Smolińska piszą, że na współczesnych przeglądach gawędziarzy ludowych „mamy do czynienia z innym zjawiskiem, już nie z utworem folklorystycznym, żyjącym w jego pełnym kontekście społecznym, lecz z nowym tworem”. Tradycja gawędziarska na Kaszubach jest bardzo bogata, od wielu lat odbywają się tu liczne konkursy i festiwale, podczas których spopularyzowano twórczość wielu słynnych gawędziarzy ludowych (np. pana Edmunda Kąkolewskiego). Gawędziarstwo przybiera dziś jednak zupełnie odmienną postać. W trakcie konkursu brak jest bowiem odpowiedniego kontekstu i wspomnianej już sytuacji komunikacyjnej charakterystycznej dla utworów literatury ustnej, uczestnicy tego typu imprez recytują przeczytane i wyuczone utwory lub teksty napisane przez siebie. Na tym tle omawiane opowiadania humorystyczne z południa Kaszub jawią się zupełnie inaczej – nadal bowiem funkcjonują w naturalnej sytuacji komunikacyjnej, są żywe, podlegają modyfikacjom. Można to uzasadnić faktem, iż opowiadania humorystyczne współcześnie stanowią najbardziej popularną grupę tekstów, są gatunkiem najżywotniejszym, ponieważ czerpią tematy bezpośrednio z życia.

¹² J. Ługowska, dz. cyt., s. 155.

¹³ K. D. Kadłubiec, dz. cyt., s. 15.

Jak pisze Karol Daniel Kadłubiec, „Kawały i anegdoty są krótkie [...], mają wielką siłę adaptacyjną, można je przystosować do najróżniejszych sytuacji”¹⁴.

Problem narratora w komicznych opowiadaniach ludowych wiąże się również z wyznacznikami ustnej narracji w tekstach, zagadnieniem języka osobniczego oraz z etykietą humoru ludowego. Zobaczmy jak wymienione elementy funkcjonują w omawianych opowiadaniach humorystycznych, przy czym należy zaznaczyć, że pod uwagę brane będą jedynie utwory przekazane ustnie oraz opowiadki spisane przez pana Józefa Chełmowskiego, ponieważ to właśnie poprzez oznaki ustnej narracji w sposób szczególny uwidacznia się osoba konkretnego narratora.

Jak pisze Jerzy Bartmiński: „Ustny charakter folkloru [...] jest czynnikiem konstytutywnym stylu ludowego”¹⁵. Funkcję pisma pełni tu pamięć¹⁶. Bartmiński wyróżnia następujące cechy charakteryzujące ustną narrację: cechy regionalne – drugorzędne, elipsę, kontaminację, formułę, powtórzenie, „incipitowość”, dialogowość i ograniczenie selekcji. Wszystkie wymienione zjawiska można odnaleźć w omawianych opowiadaniach południowokaszubskich.

Zebrane przeze mnie utwory przekazane zostały w gwarze południowokaszubskiej (więcej informacji na ten temat znajduje się w rozdziale V), co stanowi z pewnością ich cechą regionalną¹⁷. Jednak, jak pisze Bartmiński, gwarowe cechy fonetyczne wykazują dużą zmienność¹⁸, niemal każdy informator nieco inaczej wymawia pewne wyrazy, używa innego słownictwa, innych form wyrazowych. Nie jest to zatem język jednolity, a tym bardziej znormalizowana kaszubszczyzna literacka. Według Bartmińskiego, tego typu cechy należy określić jako drugorzędne.

Ważnym wyznacznikiem ustnej narracji jest również elipsa¹⁹. Tak zwana wyrzutnia wiąże się z dwojakim sposobem istnienia utworu folklorystycznego. Z jednej strony jest to „ogólny schemat semantyczny przechowywany w pamięci grupy jako społeczny, potencjalny byt, dający się aktualizować językowo”²⁰ (*langue*), z drugiej zaś utwory

¹⁴ Tamże, s. 230.

¹⁵ J. Bartmiński, *O języku folkloru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 39.

¹⁶ J. Japola, *Tekst czy głos? Waltera J. Onga antropologia literatury*, Lublin 1998, s. 41.

¹⁷ Tamże, s. 38–39.

¹⁸ Tamże, s. 38.

¹⁹ Tamże, s. 40.

²⁰ Tamże, s. 40.

folklorystyczne istnieją jako „tekstowe realizacje tego schematu, dostępne empirycznie, zawsze jednostkowe, konkretne, uwarunkowane sytuacyjnie, tzw. warianty”²¹ (*parole*). Realizacja tekstowa utworu folklorystycznego nacechowana jest zmiennością – jedną ze zmian jest właśnie elipsa, czyli „pominięcie w zdaniu lub wyrażeniu jakiegoś składnika, który daje się na ogół zrekonstruować na podstawie kontekstu lub sytuacji towarzyszącej wypowiedzi”²². Należy zwrócić uwagę na fakt, iż pewna skrótowość pojawia się w utworze ustnym tylko wówczas, gdy jego ogólny schemat jest znany słuchaczom²³. W omawianych tekstach odnajdziemy niewiele wyrzutni, ponieważ utwory te są stosunkowo młode. Jednak mimo ich dość niedawnego rodowodu, są one znane odbiorcom. Innym, według mnie ważniejszym powodem, jest założenie informatorów, że opowiadają teksty osobie, która ich nie zna. Gdyby omawiane opowiadania humorystyczne nagrane zostały w sytuacji naturalnej, z pewnością ich forma byłaby nieco inna, mniej szczegółowa. Mimo tego w opowiastkach możemy odnaleźć kilka przykładów elipsy:

O pestkach to jest stare, pewno znane [*Wychodek*, J02b],

A tero jak do Józefka przychodzili z kozami [*Koza i westka*, J04b].

W przytoczonych fragmentach opuszczone zostały takie formy wyrazowe, jak „opowiadanie” (w przykładzie pierwszym) oraz „opowiem” (przykład drugi). W kolejnej opowiastce skrótowość jest jeszcze większa:

O Józefku w teatrze, to było po wojnie [*Józefek w teatrze*, J05].

Elipsa widoczna jest również w kilku innych utworach, których odpowiednie fragmenty przedstawiam poniżej:

[...] do Józefka przychodzili z kozami, bo on miół tego kozła [*Koza i westka*, J04b],

opuszczone zostały tu słowa „ludzie”, zaś kozioł określony słowem „ten” wskazującym na to, że słuchacze wiedzą, jaki;

[...] no i z jakimś tam pewnie panem jechał Józefek do teatru, to jeszcze tam na kolację i na obiad i wszystko ładnie [*Józefek w teatrze*, J05]

²¹ Tamże.

²² A. Okopień-Sławińska, *Elipsa*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 126.

²³ J. Bartmiński, dz. cyt., s. 40.

– tu z kolei brak orzeczenia drugiego zdania. Bardzo wyrazista elipsa, uwidaczniająca się także w pominięciu orzeczenia, znajduje się w tekście *Kolejarza rozjechał* (J07b):

– no tero to trzeba do ksędza proboszcza! – gôdô Józefek.

Ostatnim przykładem zdania eliptycznego, jaki chciałabym przedstawić, jest następujące sformułowanie pochodzące z utworu *Panie Boże, nie jestem godzien* (P):

[...] było ciepło, bo w lipcu malowano ten kościół, drzwi otwarte, wszystko się wietrzyło, ciepło”.

Kolejnym wyznacznikiem ustnej narracji jest kontaminacja²⁴, czyli „przeniesienie fragmentu tekstu z jednego utworu ludowego do drugiego”²⁵. Wśród omawianych tekstów odnajdziemy ją tylko w jednym utworze, *Frania i choroba dziecka* (J08a), w którym zestawione zostały dwa teksty: jeden dotyczący spotkania Józefka i Frani (J08b), drugi zaś, małżeństwa Józefka i Frani oraz choroby ich synka (motyw ten nie został jednak odnotowany jako odrębna opowiastka).

Nieodłącznym elementem ustnych utworów folklorystycznych jest formuła²⁶, czyli utarte połączenie wyrazów²⁷, powtarzalność w różnych utworach ludowych „pewnych zwrotów, fraz i nawet całych dłuższych odcinków tekstu, mających względną autonomię semantyczną”²⁸. Do formuł zaliczyć można także pewne schematy kompozycyjne, według których konstruowane są utwory. Zagadnienie to wiąże się w tym wypadku także z problematyką incipitu w opowiastkach, który jest składnikiem pewnego schematu, swego rodzaju formułą kompozycyjną.

W omawianych opowiastkach wykorzystywana jest bardzo często formuła wprowadzająca, inicjalna. Jest to formuła kompozycyjna mająca w tychże utworach postać incipitową. Nie brzmi ona co prawda identycznie w każdym z tekstów, jednak posiada ten sam cel i funkcję, a mianowicie informuje o czasie, w jakim dzieje się opowiadana historia („Przed wojną, targi już się odbywały w Poznaniu” J01a; „To bęło dôwni” J03b; „Przed wojną szedł w Brusach na jarmark ze zojkiem w koszu Wańta z Czapiewic” W1) czy wprowadza do sytuacji, o której ma zamiar dalej opowiadać narrator

²⁴ Tamże, s. 41–42.

²⁵ Cyt. za: tamże, s. 41.

²⁶ Tamże, s. 42–47.

²⁷ Tamże, s. 47.

²⁸ Tamże, s. 44.

(„Józefkowi zachcało sã do wichódka” J02a; „Mała siostrzenica przychodzi do Józefka i mówi” J03c; „Przëbiegło dzëwczã do wùjka z gòrscã pestków” J03d; „Jedna kobieta przyszła do Józefka” J04a; „Do Józefka kozła przyprowadzali kozy” J04c; „Do siostrzeńca przëszedł Józef” J06; „Roz Józefek jidze do koscoła rëno i mówi.” J07a; „Józefek przëszedł do Łyczywków” J07b; „Józefek w knajpsie so spotkał z Ficã no i z tym Ficã tak gadają” J09; „Jak Józefek wieczorem szedł na kalwarię, chcôł so skróceć drogã i szedł na Glišno” J11; „Kozą miała młode i ciocia Walerka chciała wiedzieć, czy to są kozy czy kozły” J13; „Cyganka raz na wybudowanie do nas przyszła i chciała ziarka dla konia i sionka” C). Inne formuły inicjalne informują odbiorcę o samym tekście: o jego tematyce („Teraz o pestkach” J03a; „O Józefku w teatrze” J05; „Nôlepsi, jak Józefek so miôł òżenic” J08; „To nie był może Józefek, to, co teraz powiem, ale taki był jeszcze jeden [...] i nazywali go Promela” P), pochodzeniu („Jeszcze druga taka, to pan Łyczywek zawsze opowiadał” Ł1; „A jeszcze był taki w Brusach, taki pan Antek Wajna [...], od niego osobiście znam tę opowiastkę” AW) lub o autentyczności historii, jaką narrator chce przekazać („A tero to będzie prawda, co powiem, o Ambrożym Felskim” AF). Formuły inicjalne służą także do opisu pewnych realiów dotyczących opowiadanego tekstu. Dzieje się tak w następujących przykładach: „Józefek w ogóle hodował kozy i miał kozy różnego tam kalibru podobno” (J04d); „Jak Józefek robiel w PZU w Chojnicach, bël ajentem od ubezpieczeń” (J10); „Naprzeciw ośrodka zdrowia był kiosk. Tam tako Gierszewsko sprzedawała – Mama Puc na nią godali” (J14).

Wszystkie cytowane fragmenty stanowią incipity tekstów, a ściślej – ich pierwsze zdania. Również dalsze części opowiastek przyporządkować można pewnym schematom. Po formule inicjalnej następuje dokładniejszy opis sytuacji, dialog bohatera lub formuła „potem opowiadał” (po niej następuje opowiadanie konkretnej postaci). Istnieją jednak teksty, które pozbawione są formuły wstępnej, składają się tylko z dialogu lub stanowią wypowiedź konkretnej postaci. Do tej grupy należą niektóre z opowiastek o Wicku Skwierawskim (WS1a, WS2a, WS3a, WS4, WS5, WS6, WS7). Może to wynikać ze sposobu pozyskania tekstów: zostały one wcześniej spisane przez pana Józefa Chełmowskiego. Można przypuszczać, że nie zapisano tu wstępnej formuły określającej sytuację, w jakiej wypowiada się bohater. Przed zapisem opowiastek umieszczona została jednak pewna formuła informacyjna, która dotyczy wszystkich tekstów z tej grupy: „Co powjodoł Wicek Skwieraski z Brus ul. Kościelna. U niego było gniazdo boci-

na na stodole słomnianej”. Formuła ta informuje odbiorcę o pochodzeniu tekstu oraz w pewien sposób charakteryzuje bohatera opowiadania.

Następnym wyznacznikiem ustnej narracji są powtórzenia²⁹. Bartmiński, uwzględniając funkcję powtórzeń, wyróżnił trzy ich typy: powtórzenia o funkcji komunikacyjnej (informacyjnej, przekazujące określone treści intelektualne), powtórzenia kompozycyjne oraz impresywne. W obrębie każdej z grup wyróżnił szereg podtypów. Przedstawię te rodzaje powtórzeń, które pojawiają się w omawianych opowiadaniach południowokaszubskich.

Spośród powtórzeń o funkcji informacyjnej (przekazujących określone treści intelektualne) w omawianych tekstach występują powtórzenia czasownika niedokonanego w trybie oznajmującym³⁰. Wyrażają one długotrwałość, „oznaczają fakultatywnie to samo, co przysłówek «długo»”³¹. Oto realizacje tego typu powtórzeń w omawianych utworach ustnych: „myśli i myśli” (J01a), „podchodzi, podchodzi” (J08), „sa krācy, krācy” (J11), „spi, spi” (J11), „patrā, patrā” (WS2). Kolejny rodzaj powtórzeń pojawiający się w omawianych tekstach, a mianowicie „anaforyczne powtórzenie wyrazu na początku kolejnych zdań dla nawiązania ich do siebie”³², należy do grupy powtórzeń kompozycyjnych. Występuje ono w następujących postaciach: „już kołuje, już stoi, już prawie Józefek ma wysiadać” (J01a), „I tero Józefek był w kropce, bo tero zamówiono wdowa była” (J04d), „i tam w nocy rzeczywiście: jakieś łańcuchy, jakieś tam szczęki, jakieś tam nie wiadomo co” (AW). Tego typu powtórzenia pełnią w zdaniu funkcję służebną wobec tekstu, wiążą ze sobą poszczególne słowa i nadają pewną ciągłość.

W ostatniej wyróżnionej przez Bartmińskiego grupie powtórzeń impresywnych (wzmacniających) odnajdujemy najwięcej typów odpowiadających powtórzeniom w omawianych opowiadaniach. Jednym z nich są powtórzenia polegające na reduplikacji wołacza³³. W tekstach odnaleźć możemy aż trzy ich przykłady: „Aj wujku Józefku, wujku Józefku!” (J03b), „Łicziwczěno, Łicziwczěno!” (J07a), „Ale Józefku, panie Józefku” (J10). Wszystkie wymienione przykłady pochodzą z opowiadań o Józefku. Innym rodzajem powtórzenia impresywnego występującym w opowiadaniach jest „po-

²⁹ Tamże, s. 48–58.

³⁰ Tamże, s. 49.

³¹ Tamże.

³² Tamże, s. 50.

³³ Tamże, s. 51.

wtórzenie enklityki po pierwszym wyrazie samodzielny akcentowo i w tzw. pozycji Wackernagla, tj. tuż po orzeczeniu”³⁴: „nic nie jodł, nic” (J08), „on za nim biegnął za nim” (W1). Pełni ono przede wszystkim funkcję wzmacniającą. Ostatni typ powtórzeń impresywnych, jaki występuje w omawianych tekstach, to powtórzenia semantyczne, synonimiczne, czyli mówienie tego samego w innej formie³⁵. Jak pisze Bartmiński, są one „jedną z głównych estetycznych zasad budowania tekstu ludowego”³⁶, pełnią także funkcję „zabezpieczającą” (podobnie jak typ poprzedni): wyjaśniają i precyzują przekazywane treści³⁷. Ich użyciu sprzyja brak możliwości wyboru jednej formy w trakcie opowiadania i wprowadzenie kilku. Oto przykłady tego typu powtórzenia w tekstach: „(...) ty brzydalu, ty świntuchu” (J03a), „żebe on tim jednim zābem im je poprzecinôł, poprzegrzôł” (J03b), „potym pon jechał ze mną i do restauracji i na obiad” (J05).

Wyznacznikiem ustnej narracji jest także dialogowość³⁸. Dialog jest to „zespół wypowiedzi co najmniej dwóch osób na określony temat”, cechuje go „wymienność ról nadawcy i odbiorcy wśród jego uczestników: ta sama osoba występuje raz jako podmiot mówiący, to znów jako adresat słów wypowiedzianych przez innego rozmówcę”³⁹. Dialog jest prymarną formą użycia języka, odzwierciedla też ludzką potrzebę komunikowania się. Jak pisze Bartmiński, pierwiastek dialogowy stanowi jedną z cech, które decydują o „przynależności folkloru do żywej odmiany języka”⁴⁰.

Dialog stanowi główną formę użycia języka w większości omawianych tekstów, jednak znajdziemy wśród nich i takie, które go nie zawierają (np. T03, T06, T07, T08b, S2, JB1, JB2 – są to teksty drukowane, które również funkcjonują w przekazie ustnym), jednak należy pamiętać, że cały utwór zawsze jest do kogoś skierowany, „jest zbudowany wedle modelu kwestii dialogowej” – Bartmiński nazywa tę właściwość dialogowością „zewnętrzną”. Rozmowy postaci w utworze określa jako dialogowość „wewnętrzną”. Większość dialogów w omawianych opowiadaniach ujęta jest w monologową otoczkę (wyjątek stanowią wymienione teksty dotyczące postaci Wicka),

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 56.

³⁷ Tamże, s. 51.

³⁸ Tamże, s. 60–63.

³⁹ J. Sławiński, *Dialog I*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 98.

⁴⁰ J. Bartmiński, dz. cyt., s. 60.

czyli wypowiedź narratora. Bartmiński zwraca uwagę, że wirtualnym odbiorcą tekstu folkloru nie jest czytelnik, tylko słuchacz, zaś między nim a nadawcą, narratorem, istnieje bezpośrednia relacja⁴¹. Narrator dostosowuje swój tekst do odbiorców i odpowiednio go modyfikuje pod kątem ich oczekiwań. Na utwór wpływa w dużym stopniu sytuacja, w trakcie której jest wykonywany i wszystkie okoliczności towarzyszące jego wygłaszaniu. Opowiadanie z pewnością będzie brzmiało inaczej wykonywane w dużej grupie osób i inaczej w małej, inne będzie, jeśli wśród słuchaczy znajdować się będą sami dorośli, inne zaś, jeśli będą wśród nich także dzieci (dotyczy to m.in. używania wulgaryzmów czy słownictwa nieprzyzwoitego, obscenicznego).

Ostatnią z cech ustnej narracji jest ograniczenie selekcji, czyli „eliminacja lub znaczne ograniczenie momentu wyboru elementów językowych (a bodajże i pozajęzykowych)”⁴². Zjawisko to stanowi podłoże dla wszystkich pozostałych wyznaczników oralności, ściśle się z nimi wiąże. Narrator w momencie opowiadania nie ma możliwości zastanawiania się nad wyborem określonych środków językowych, decyzję musi podejmować natychmiast, przy czym opiera się w dużej mierze na gotowych schematach i formułach, a także na własnym doświadczeniu, wypracowanych sposobach opowiadania. Wiąże się to również z zagadnieniem języka osobniczego.

Język osobniczy to indywidualny styl narracyjny gawędziarza ludowego, „system wyrazów, typów fleksyjnych, słowotwórczych, schematów i szablonów syntaktycznych i frazeologicznych, które charakteryzują daną jednostkę mówiącą”⁴³. Każdy z narratorów posiada takie swoiste złoże środków, z jakich korzysta. W omawianych utworach na szczególną uwagę zasługuje naśladowanie sposobu mówienia poszczególnych postaci przez opowiadających, wplatanie we własną opowieść głosów innych osób. Kilku narratorów niezwykle ciekawie przedstawiało wypowiedzi Józefka, odznaczające się swoistym słownictwem i sposobem mówienia, również głosy innych postaci były bardzo charakterystyczne. Każdy z narratorów wykorzystywał pewien schemat opowiadania: jedni większą wagę przywiązywali do dokładnego opisu realiów (włącznie z uwzględnieniem adresów zamieszkania poszczególnych bohaterów, pory roku, elementów wyglądu), inni skupiali się na właściwej akcji, ich teksty cechowała zwięzłość

⁴¹ Tamże, s. 62.

⁴² Tamże, s. 64.

⁴³ K. D. Kadłubiec, dz. cyt., s. 233.

i nastawienie na wywołanie komicznego efektu. Niestety nie sposób przedstawić tu pełnej charakterystyki języka osobniczego wszystkich narratorów, jest to bowiem zagadnienie bardzo szerokie.

Przyjrzyjmy się jeszcze jednemu elementowi związanemu z narratorem i jego opowiadaniem, a mianowicie etykietce humoru ludowego⁴⁴. Dotyczy ona sposobu przedstawiania utworu przez narratora, swego rodzaju zasad, których musi on przestrzegać, by osiągnąć pożądaną efekt. Główną z nich jest zachowanie powagi w czasie opowiadania dowcipów, opowiadanie „poważne”. Jak pisze Karel Čapek: „A jednak ci ludowi kpiarze się nie śmieją, pożartują sobie, ale nie wpadają w chichotliwy, piszczący albo rechotliwy śmiech charakterystyczny dla kobiet, tropią swoje psikusy z poważną twarzą. Śmieszek jest tworem zniewieściałym, mężczyzna oddaje się swym kawałom jak Indianin na męce, nie drgnąwszy przy tym brwią”⁴⁵. Na podstawie zebranych materiałów potwierdza się, że narratorzy opowiadań humorystycznych to częściej mężczyźni, jednak wiele z przedstawionych w niniejszej pracy wątków można usłyszeć także w narracji kobiecej.

⁴⁴ J. Ługowska, dz. cyt., s. 155.

⁴⁵ Cyt. za: tamże.

ROZDZIAŁ V

Koloryt lokalny, czyli realia geograficzne, historyczne i kulturowo-językowe południowokaszubskich opowiadań

Omawiane opowiadania komiczne, ze względu na swoje pochodzenie, nazwane zostały południowokaszubskimi. Co jednak, poza wspomnianym pochodzeniem, wskazuje, iż możemy je tak określić? Wiele z omawianych utworów reprezentuje wszak ogólnopolskie wątki, nie są one zatem całkowicie rodzime. Czytając zebrane teksty, nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że są one ściśle związane z konkretnym regionem czy miejscowością, że opisują życie konkretnej społeczności żyjącej w określonym czasie. Dzieje się tak, ponieważ schematy opowiadań dopasowywane są do określonej społeczności – nabierają konkretnego kolorytu lokalnego. Odrębność regionalna nie wyraża się bowiem w pomysłach wątków, lecz właśnie w odbiciu określonych realiów w danym utworze¹. Według Doroty Simonides, ważne jest tu pojęcie rodzimości. Składa się na nie „popularność lub brak pewnych tematów, częstotliwość ich występowania”, a przede wszystkim nasycenie ogólnopolskich wątków konkretnymi realiami i kolorytem lokalnym². Przyjrzyjmy się zatem w jaki sposób i w jakich elementach przejawia się w południowokaszubskich opowiastkach wspomniany koloryt lokalny. Najpierw określmy jednak bliżej znaczenie tego terminu.

Koloryt lokalny to nasycenie świata przedstawionego elementami ujawniającymi osobliwości określonego środowiska, w którym dzieje się akcja utworu³. Do tych elementów zalicza się środowisko geograficzne, a zatem wszelkie informacje dotyczące topografii określonego regionu, jego przyrody, ukształtowania terenu. Kolejnym ważnym zagadnieniem są realia historyczne obecne w utworze i sytuacja polityczna regionu. Koloryt lokalny uwidacznia się także w realiach kulturowych, w wizerunku przedstawionej w utworze społeczności: jej życiu codziennym, rodzinnym, religijności, obyczajach. Najwyraźniej koloryt lokalny rysuje się jednak poprzez język, a mianowicie gwarę wskazującą bardzo konkretnie na określony region.

¹ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 32.

² Tamże, s. 27–28.

³ M. Głowiński, *Koloryt lokalny*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 247.

Wymienione powyżej realia: geograficzne, historyczne oraz kulturowo-językowe uwidaczniają się wyraźnie w omawianych opowiadaniach humorystycznych – dotyczą konkretnego regionu, a mianowicie południowych Kaszub. Zobaczymy, w jaki sposób w omawianych utworach jawią się nam południowe Kaszuby oraz zamieszkująca je społeczność, jakie elementy omawianych opowiadań wskazują nam na ich związek z tym regionem. Najpierw postaram się przybliżyć realia geograficzne i historyczne obecne w utworach, następnie przejdę do realiów kulturowych oraz kwestii językowych.

1. Realia geograficzne

Omawiane utwory humorystyczne pochodzą z południa Kaszub (więcej na temat położenia Kaszub i ich regionów w rozdziale I). Region ten nazywany jest Ziemią Zaborską (w średniowiecznych dokumentach znajduje się nazwa *Terra Zaborensis*). Jak pisze Józef Borzyszkowski, „Zabory to stara nazwa historyczna odnosząca się do terenu położonego «za borami», patrząc z dawnych ośrodków władzy i administracji świeckiej czy duchownej”⁴. Historycznie obszar ten obejmował parafie Brusy, Wiele i Czersk, później nazwą Zabory objęto także parafię Swornegacie oraz okolice Dziemian i Lipusza. Obok nazwy Zabory występuje także określenie Krëbane, które odnosi się jednak jedynie do mieszkańców Brus i najbliższej okolicy. Co ciekawe, nazwa Zabory jest wytworem sąsiadów, zaś określenia Krëbane mieszkańcy Brus używają sami wobec siebie. Przyjrzyjmy się zatem onomastyce, jaka występuje w omawianych opowiadaniach południowokaszubskich.

W opowieściach humorystycznych odnajdziemy wiele nazw miejscowości leżących w różnej odległości od Brus, centrum Ziemi Zaborskiej (położenie miejscowości obrazuje mapka znajdująca się w rozdziale I). Akcja większości opowiadań rozgrywa się właśnie w Brusach, które do roku 1988 nie posiadały jeszcze praw miejskich. Z nimi to związana jest większość opowiadań o Józefku, mieszkańcu tejże miejscowości. Jak już wcześniej wspominałam, wątki te nie posiadają innych wariantów istniejących poza terenem południowych Kaszub, brak tego rodzaju schematów również w *Polskiej bajce ludowej* Krzyżanowskiego. Dlatego można stwierdzić, iż są to typowo rodzime opowiadania, dotyczące konkretnego regionu i ludzi go zamieszkujących. To w

⁴ J. Borzyszkowski, wstęp do: *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984.

Brusach Józefek wykonuje swoje codzienne zajęcia, hoduje kozy, pomaga na gospodarstwie u swojej rodziny. W opowiadaniach wymienione są konkretne ulice, takie jak Szkolna czy Gdańska, istnieją również, skromne co prawda, wzmianki o pewnych obiektach czy instytucjach, takich jak kiosk, ośrodek zdrowia, kolej. Służą one uwierzytelnieniu przedstawianych zdarzeń, umiejscowieniu ich w konkretnej przestrzeni.

W Brusach mają miejsce również zdarzenia, jakie opisywane są w opowiastkach reprezentujących wątki szerzej znane, obecne w *Polskiej bajce ludowej* Krzyżanowskiego. Do tej grupy utworów zalicza się opowiadanie *Zupa z kamienia*, którego bohaterem jest mieszkaniec Brus, pan Łyczywek, realizujące wątek T 1548. Tekst *Panie Boże, nie jestem godzien*, którego akcja dzieje się w bruskim kościele, realizuje zaś wątek T 1482. Utwory te, poprzez nadanie im kolorytu lokalnego, zyskują miano tekstów opowiadających prawdziwe, autentyczne zdarzenia.

Poza Brusami w omawianych opowiastkach pojawiają się inne nazwy okolicznych wiosek. Najbliższą z nich jest Czarniż, położony w pobliżu łąk i torfowisk. Miejscowość ta i owe torfowiska pojawiają się w opowiastce o Wicku Skwierawskim (WS6), który jedzie wozem zaprzężonym w konie po torf. Kolejnymi miejscowościami położonymi w pobliżu Brus są Czapiewice, z których pochodził jeden z bohaterów opowiadań – Wańta, oraz Kosobudy (wybudowanie), gdzie do pewnego gospodarstwa przychodzi Cyganka (C). Ważną miejscowością, o której znajdziemy informację w opowiadaniach, jest Wiele, gdzie znajduje się cel pielgrzymek – Kalwaria Wielewska. To właśnie w drodze do tego miejsca Józefka spotyka przedziwna przygoda. We Wieleu rozgrywa się także akcja opowiadania Józefa Bruskiego *Zmilka kalwaryjska*.

Nieco dalej od Brus położone są malownicze Swornegacie, których mieszkańcy są bohaterami opowiadań *Jak swòranie nie wiedzële czedë są Jastrë* oraz *Jak swòranie nie wiedzële czedë je niedzela*. Nazywani są tu skrótowo sworanami. Opowiadania te, podobnie jak utwory dotyczące tuszkowian (mieszkańców miejscowości Tuszkowy), reprezentują ogólnopolskie wątki opowieści o głupich sąsiadach, o których bardziej szczegółowo napiszę w jednej z kolejnych części tegoż rozdziału. Wśród nich znajduje się także opowieść o mieszkańcach miejscowości Lipnica, której innego wariantu nie odnotowałam.

Prawdopodobnie właśnie w Lipnicy dzieje się akcja opowiastki *A jô sã za nią zabierôł*, której bohaterem jest Józefek. „Prawdopodobnie”, ponieważ miejscowość

określona została jako „Lipnicka wieś”. W utworze ukazana jest ona jako wieś biedna, położona dość daleko od Brus. W tej samej opowiastce istnieje także wzmianka o największym mieście w okolicy, a mianowicie Chojnicach, w których Józefek niejako pracował w PZU. To jednak jedyna informacja o tym ośrodku miejskim w omawianych opowiastkach. Może to być uwarunkowane tym, iż Brusy były miejscowością dość samodzielną, w której prężnie rozwijało się rzemiosło i handel. Innym pobliskim miastem wymienianym w opowiadaniach jest Czersk, z którego pochodziła firma malująca bruski kościół (*Panie Boże, nie jestem godzien*). Również jedyna wzmianka dotyczy dość odległej miejscowości, będącej jednak w zasięgu mieszkańców Brus, a mianowicie Kiedrowic. O ich mieszkańcach opowiada tekst napisany przez Józefa Bruskiego o Jónku Knucie (JB1).

Poza miejscowościami położonymi w pobliżu Brus oraz tymi nieco bardziej oddalonymi, w omawianych opowiastkach pojawiają się wzmianki o miastach dość odległych, w których niejako bywać miał Józefek. Udaje się on do Poznania, na targi, gdzie odbywa swój lot samolotem. Józefek opowiada także o swoim uczestnictwie w rejsie po Bałtyku z Gdyni oraz wycieczce do teatru. Nie ma tu jednak informacji w jakim mieście znajdował się ów teatr – był to prawdopodobnie Gdańsk, Gdynia lub Bydgoszcz (najbliżej położone duże ośrodki miejskie). Jak widać, obszar, którego dotyczą poszczególne opowiadania, momentami się poszerza, jednak są to wycieczki najczęściej w wyobraźni – rejs po Bałtyku z pewnością jest historią zmyśloną przez Józefka, podobnie jak przelot samolotem. Co do wizyty w teatrze i restauracji w wielkim mieście, nie można jednoznacznie stwierdzić czy jest to wydarzenie prawdziwe czy również efekt wyobraźni bohatera.

Do realiów geograficznych zalicza się także ukształtowanie terenu, istnienie zbiorników wodnych i zalesienie. W opowiastkach nie odnajdziemy zbyt wielu informacji na ten temat, jednak w kilku z nich istnieją pewne wzmianki. W utworze *Droga na kalwarię* Józefek udaje się na skróty do Wiela. Droga ta wiedzie w pobliżu jeziora Skąpego, przez las. Opisana wędrówka Józefka mogłaby być prawdopodobna, ponieważ niegdyś pielgrzymki udawały się do Wiela właśnie przez Małe Gliśno, które znajduje się na tej trasie (do dziś jedna z bruskich ulic, wychodząca właśnie w kierunku Małego Gliśna, nosi nazwę ulicy Kalwaryjnej). Owe pielgrzymki z pewnością nie chodziły, tak jak Józefek, przez jezioro, brodząc w wodzie. Cała opowieść posiada pewną

aure tajemniczości. Zgodne jest to z opiniami miejscowej ludności o rejonie jeziora Skąpego i o samym zbiorniku wodnym, który do dziś pozostaje w stanie dzikości, nie jest zagospodarowany, zaś w pobliżu jego brzegów brak jest zabudowań. Jezioro Skąpe uchodzi za zbiornik o bardzo zróżnicowanej głębokości, łączący się z innymi jeziorami nawet podziemnymi strumieniami. Poza wspomnianym jeziorem, w opowiadaniach mowa jest także o łąkach torfowych koło miejscowości Czarniż i o rozległych obszarach leśnych. W większości opowiadań brak jednak przedstawień samej przyrody, akcja rozgrywa się zazwyczaj w obrębie ludzkich gospodarstw i przestrzeni małych miejscowości.

Z położeniem geograficznym i pewnymi właściwościami przyrodniczymi południowych Kaszub, a mianowicie z rodzajem gleb, związana jest z pewnością sytuacja materialna ich mieszkańców. Na Zaborach przeważają nieurodzajne sandry, są to tereny w większości piaszczyste, porośnięte borami sosnowymi⁵, co stanowi przyczynę ubóstwa dawniejszych kaszubskich małych gospodarstw.

2. Realia historyczne

Kolejnym zagadnieniem dotyczącym kolorytu lokalnego są realia historyczne. Należy tu uwzględnić czas, jakiego dotyczą omawiane opowieści, sposób, w jaki jest on określony, jak również sytuację historyczną, która w pewien sposób uwidacznia się w opowiadaniach.

Omawiane opowieści humorystyczne dotyczą okresu od dwudziestolecia międzywojennego (a może i wcześniej, jednak trudno to poprzeć konkretnymi argumentami) do lat 80. XX wieku. Świadczą o tym lata życia poszczególnych osób z nimi związanych: Józef Wałdoch zmarł w roku 1979, Jan Łyczywek zaś w 1992.

Omawiając realia historyczne opowiadań humorystycznych z południa Kaszub należy uwzględnić odbijający się w tychże dowcipach i humoreskach okres rządów pruskich. Południowe Kaszuby od roku 1309 (lub 1308) do 1466 były pod panowaniem Zakonu Krzyżackiego, zaś od roku 1772 do 1919 pod pruskim zaborem. Okres pruskiego panowania nie występuje w opowiadaniach bezpośrednio, jednak odcisnął swoje piętno w kulturze tego regionu, a szczególnie w języku, w którym funkcjonuje duża

⁵ J. Mordawski, *Geografia współczesnych Kaszub*, w: *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów*, red. J. Mordawski, Gdańsk 1999, s. 90.

ilość germanizmów. Odnaleźć w nich można słowa niemieckojęzyczne: na przykład w utworze *Zo zwas gipsnyś* (WS4) czy *Jabłka dla dzece* (WS7).

W kilku tekstach czas wydarzeń określony jest bardzo ogólnikowo, a mianowicie za pomocą formuł: „kiedyś” (J02b, J03a, Ł1), „to bęło dôwnij” (J03b). Wśród omawianych powiastek są również teksty, które określają czas bardziej szczegółowo. Dość często do wyznaczania czasu, w jakim działa się opowiadana historia, służy II wojna światowa, będąca wydarzeniem granicznym, oddzielającym pewien okres od drugiego. W tekstach taki sposób określania czasu wykorzystywany jest w postaci umiejscowienia danego wydarzenia przed lub po wojnie.

Właśnie sprzed II wojny światowej pochodzą najstarsze z omawianych opowiadań. W powiastce *Józefek w samolocie* (J01a) narrator informuje o czasie przedstawianych wydarzeń w sposób następujący: „Przed wojną, targi już się odbywały w Poznaniu, i wuja Aleks Wróblewski dla szportu so wzał ze sobą Józefka Wałdochów no i pojechał z nim”. Również przed wojną dzieje się akcja powiastki *Wańta i żandarm* (W1): „Przed wojną szedł w Brusach na jarmark ze zojkiem w koszu Wańta z Czapiewic”. Pojawić się tu mogą pewne wątpliwości, bowiem żandarm urzędował w Brusach w czasach pruskich, a mianowicie przed I wojną światową. Informacja o czasie przedwojennym znajduje się również w opowiadaniu *Panie Boże, nie jestem godzien*: „taki był jeszcze jeden, przed wojną to był taki tam sobie голуś”. Informacja ta została tu poparta przywołaniem konkretnego wydarzenia: „w czasie, gdy malowano kościół w Brusach, malowała to firma z Czerska”. O tejże opowieści więcej informacji zamieszczę w kolejnym podrozdziale.

W opowiadaniach istnieją także wzmianki o wydarzeniach, które dzieją się „po wojnie”. W utworze *Nawiedzony dom* (AW) zamieszczona została informacja o tym, jak niejaki Antek Wajna z ulicy Szkolnej wracał z kolegą „razem z żołnierzami”. Można przypuszczać, że w tekście tym zachowała się pewna szczątkowa informacja o powrotach żołnierzy z frontów po II wojnie światowej. Nieco później dzieje się akcja powiastki *Józefek w teatrze* (J05), w której narrator informuje o tym w następujący sposób: „O Józefku w teatrze, to było po wojnie, prawdopodobnie”. Określenie „prawdopodobnie” wynika zapewne z faktu, iż informator nie był z pewnością świadkiem tego wydarzenia, ponieważ działo się ono przed jego urodzeniem.

Czas wydarzeń zostaje określony dość dokładnie w opowiadance *Szczęść Boże, majster* (AF), w której narrator informuje: „To było w latach, nie wiem, może w pięćdziesiątych, na pewno, ojciec mój już wtedy miał też zakład i tu uczniowie też byli u nas”. Jest to zatem utwór, którego akcja osadzona jest nieco później.

Jak można zauważyć, okres, jakiego dotyczą omawiane opowiadania humorystyczne, jest dość krótki, obejmuje jednak czas bardzo ciekawy i różnorodny, łączy dwie różne epoki – przedwojenną i powojenną.

3. Realia językowo-kulturowe

Ostatnim już elementem kolorytu lokalnego w opowiadaniach południowokaszubskich są realia kulturowe i językowe. Są one bodajże najbardziej wyraziste, najpełniej realizują się w omawianych opowiadaniach.

W skład zagadnienia, jakim są realia kulturowe, wchodzi takie problemy, jak realni bohaterowie opowiadań, życie codzienne i rodzinne, religijność oraz poczucie humoru mieszkańców Zaborów i okolic – wszystkie te aspekty tworzą obraz społeczności południowych Kaszub. W obrębie kwestii językowych, ściśle łączących się z zagadnieniami kulturowymi, wyodrębnić można problematykę różnorodności językowej, a mianowicie obecność zarówno gwary południowokaszubskiej wraz z jej zróżnicowaniem wewnętrznym, jak i literackiego języka kaszubskiego w tekstach opublikowanych. Język stanowi jednak przede wszystkim najbardziej widoczny element kolorytu lokalnego. W ostatniej części tegoż rozdziału przedstawię opowiadania o głupich sąsiadach, które w większości realizują wątki ogólnopolskie. To właśnie w nich koloryt lokalny spełnia najważniejszą funkcję, przystosowuje popularny wątek do konkretnego regionu.

Zobaczymy zatem, w jaki sposób aspekty kulturowe i językowe zostały odzwierciedlone w omawianym materiale.

3.1. Obraz społeczności południowych Kaszub

Społeczność tworzy ogół ludzi danej miejscowości, środowiska, regionu. W omawianych opowiadaniach ujawnia się ona jako galeria realnych postaci. Akcja omawianych utworów osnuta jest wokół konkretnych osób żyjących w określonym czasie – powszechnie znane wątki przypisane zostają określonym osobom. Opowiadanie *Cos trzeszczy* (WS3), realizujące wątek T 1288B Co piszczy, dostosowana została do konkretnych realiów poprzez przyporządkowanie schematu wątku określonej postaci związanej z konkretnym regionem, a mianowicie Wickowi Skwierawskiemu. Podobnie dzieje się

w wielu innych utworach. W opowiadaniu *Zupa z kamienia* (Ł1), będącym realizacją wątku T 1548, występuje postać Łyczywka, w utworze *Panie Boże, nie jestem godzien* (P) – Promeli. Ostatnia z wymienionych opowiadań realizuje wątek T 1482. Anegdota ta bardzo silnie prześiąknięta jest kolorytem lokalnym. Nie dotyczy to wyłącznie jednego bohatera. Poza nim przywołane są tu inne znane narratorowi osoby. Jej akcja dzieje się w bruskim kościele, w którym remont przeprowadza firma z pobliskiej miejscowości – Czerska. Schemat wątku został przystosowany do konkretnych realiów tak, że cała opowieść zyskuje rangę prawdziwości.

W omawianych opowiadaniach komicznych uwidacznia się pewien obraz życia codziennego mieszkańców południowych Kaszub. To również stanowi element realiów kulturowych. Ukazane tu zostały zarówno warunki życia ludności, jak też jej zajęcia: praca w gospodarstwie, rzemiosło, handel. Wszystko to ma związek ze sferą materialną egzystencji mieszkańców południa Kaszub.

W opowiadaniach ukazane zostały dość zróżnicowane warunki życia mieszkańców Zaborów. W większości jednak życie to jest dość skromne. Akcja wielu opowiadań rozgrywa się w czasie sprzed elektryfikacji wsi: wzmiankę o tym odnajdujemy w opowiadance *A jo sã za nią zabierôł* (J10). Jest to również czas, kiedy urządzenie domu i komfort mieszkania znacznie różnił się od stanu dzisiejszego, przytoczmy choćby cytaty z powiastki *Pestczy* (J03b): „To bëło dôwni i jak to na wse, wëchodków nie bëło, to chodzëłë z pòtrzebama za stodołę”. Wydaje się, że jest to opinia dość przesadzona, ponieważ owe „wychodki” występują chociażby w opowiadance J02 pod tym właśnie tytułem. W wielu gospodarstwach sytuacja materialna nie była zbyt dobra, miało to związek z wspomnianymi już rodzajami gleb, które nie dawały urodzajnych plonów. W utworze *Frania i choroba dziecka* (J08a) matka martwi się, że dziecko zaczęła zbyt dużo jeść i nie zdążą zarobić na kaszkę mannę. Bieda uwidacznia się szczególnie w opowiadaniu *A jo sã za nią zabierôł* (J10). Ukazane zostało tu ubóstwo kaszubskiej wsi. Gość musi spać na zapiecku, goszczony zostaje skromnym posiłkiem: „postawili, co mieli”. Biedę mieszkańcy ci traktują jednak z pewnym poczuciem humoru, które z pewnością pomaga im w jej znoszeniu: „Na wieczór dało zôcerkã z bulwami, na frisztok bulwë ze zôcerką, no bo musi bëc jakos zmiana” – mówi gospodyni domu. Kolejną oznaką niedobrej sytuacji materialnej jest fakt, że mieszkańcy domu, do którego zawitał Józefek, nie mają za co pochować ciała swojej matki, co oburza Józefka z wiadomych powodów.

Poza rodzinami, w których panuje bieda, w niektórych opowiastkach odnajdujemy obraz ludzi nieco bogatszych. Można przypuszczać, że należy do nich Wicek Skwierawski. To od niego właśnie inni mieszkańcy Brus chcą pożyczać konie, byjechać po torf lub po drzewo (WS6). Faktem jest, że wspomniany Wicek hodował dobrej rasy konie, którymi handlował i na które miał specjalne zamówienia. Z jednej opowiastki wynika również, że miał sad z jabłkami. Wicek często podkreślał swój stan posiadania, co również uwzględnione zostało w opowiastkach. Nie był skory do pożyczania swoich koni ani rozdawania jabłek – nawet za wykonaną pracę. Wicek często chwalił się dostatkiem, jaki panował w jego rodzinie. Widoczne jest to w jednej z opowiastek, w której udaje, że nie poznaje swojej córki, uznając ją za pewną elegancką, ładnie ubraną panią (*Patrzã i patrzã*, WS2). Oszczędność mieszkańców kaszubskiej wsi ukazana została dość komicznie w opowiadaniu *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëb-iéról* (JB1). W momencie umierania Jana Knuta okazuje się, że w domu nie ma gromnicy. Kiedy żona pożycza takową od sąsiadów, każe mężowi się pospieszyć, ponieważ gromnica jest pożyczona. Oszczędność, która bardziej przypomina chciwość, przedstawiona została w tekście *Zupa z kamienia* (Ł1), gdzie wdowa nie chce ugotować obiadu. Chciwość zostaje tu jednak ujawniona i w pewien sposób wyśmiana przez sprytnego Łyczynka.

W większości opowiastek, jak już wspomniałam, uwidacznia się raczej bieda, jednak w jednym z dowcipów ukazana została prawdopodobnie szlachecka rodzina Żmudów (trudno określić, o których Żmudach tu mowa, Żmuda to bowiem przydomek szlachecki bardzo popularny na Kaszubach – szczególnie znana była rodzina Żmuda Trzebiatowskich), w której z pewnością nie brak pieniędzy. Mowa jest tu o służbie [opowiastka *Mòja rzecz* (Ż)], jaką posiada, co w tamtych czasach cechowało właśnie rodziny pochodzenia szlacheckiego, a na dodatek dość dobrze usytuowane majątkowo.

Ważnym elementem życia codziennego jest praca. W opowiadaniach ukazane są różne jej formy. Pierwszą z nich jest praca na gospodarstwie, uprawa roślin i hodowla zwierząt. W wioskach położonych dookoła Brus rolnictwo stanowiło główny sposób utrzymania. W samych Brusach już w dwudziestoleciu międzywojennym tylko nieco ponad trzecia część ludności utrzymywała się z rolnictwa, o wiele więcej mieszkańców czerpało dochody z handlu, rzemiosła i przemysłu⁶. Tego typu zależność widać także

⁶ *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006, s. 536.

w omawianych opowiadaniach. W utworach, w których pojawiają się obrazy zaborskich wiosek, ukazane są gospodarstwa, najczęściej samowystarczalne, które cechuje wspomniana już bieda lub brak jest informacji o ich stanie majątkowym. W opowiadaniu Józefa Bruskiego *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiéról* (JB1) istnieje wzmianka o zwierzętach jakie hodowano. Kiedy przedłużają się modlitwy nad umierającym, narrator tak opisuje zaistniałą sytuację: „wszëtczim ju kolana bolą, denerwują sę ju, bo swinie kwiczą, bo nie sa oprzatniëté, celëta beczą”. Uwidacznia się tu dbałość ludności o swój gospodarski dobytek, będący prawdopodobnie jedynym źródłem utrzymania rodziny. Gospodarstwo pojawia się też w opowiadaniu pod tytułem *Cyganka* (C), w której gospodarz ma dać Cygance „ziarka dla konia i sionka”, czego oczywiście nie robi i wyśmiewa jej umiejętności wróżbiarskie.

W opowiadaniach dotyczących Brus ukazana jest zarówno praca w rolnictwie, jak i innych gałęziach gospodarki. Rolnictwo, pomimo dość małego udziału w całości zatrudnienia, było oczywiście dość ważne, często stanowiło jednak zajęcie dodatkowe. Józefek, jak informuje narrator jednego z wariantów opowiadki *Koza i westka* (J04), „miół wiele różnëch dochodów. W zôrobku na chlébek pomôgół mu jego kozel, wszëtchi biółczy z okolicë przeprowôdzałë do niego kozë”. Kozy były niegdyś zwierzęciem bardzo popularnym na Kaszubach. W opowiadaniach wzmiankę o nim odnajdujemy także w wątku *Kolejarza rozjechałë* (J07), w którym Józefek myli kozę z kolejarzami oraz *Pół kozë i pół kozła* (J13), w której bohater ma orzec czy młode kozłëta to kozy czy kozły. Często pojawiającymi się zajęciami w opowiadaniach są czynności związane ze zniwami: wnoszenie siana na szopę (J06) czy też tzw. „draszowanie” żyta (J08). Odnaleźć możemy tu także wzmianki o pozyskiwaniu torfu z okolicznych łąk (WS6) czy sadownictwie. Obraz małego gospodarstwa pojawia się także w opowiadaniu *Zupa z kamienia* (Ł1): wdowa posiada w ogrodzie wszystkie potrzebne warzywa, zaś w żywym inwentarzu drób, z którego Łyczywek robi rosół. W opowiadaniu *Cos trzeszczy* wymienione zostały poszczególne zabudowania gospodarcze, takie jak „podwozarka”, chlew czy stodoła.

Poza rolnictwem, innym źródłem utrzymania niektórych mieszkańców Brus opisanym w opowiadaniach jest rzemiosło i handel. Brusy były w dwudziestoleciu międzywojennym bardzo silnym ośrodkiem handlu i usług. Istniała tu duża ilość zakładów

rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych⁷. W omawianych opowiadaniach odnaleźć można wzmianki o bruskich rzemieślnikach: o Ambrożym Felskim (posiadał zakład kowalski), Wróblewskim czy samym Łyczywku – malarzu. O handlu zaś w omawianych utworach informacji jest niewiele – jedyna wzmianka dotyczy kiosku, który znajdował się naprzeciw ośrodka zdrowia [*Mama Puc* (J14)]. Spora ilość osób znajdowała zatrudnienie w tzw. skarbie państwa, w tym przypadku na kolei i w lasach państwowych⁸. Kolejarzy dotyczy wspomniane już opowiadania *Kolejarza rozjechali* (J07).

Odrębną sferą życia jest także rozrywka. W omawianych opowiadaniach, poza różnymi sytuacjami będącymi wytworem wyobraźni Józefka, takimi jak wyjazd do Poznania i przelot samolotem, ukazane zostały pewne sposoby spędzania wolnego czasu przez mieszkańców. Odnajdujemy tu opis spotkania „w knajpie”, która z pewnością była swego rodzaju centrum, miejscem, w którym można było spotkać znajomych oraz dowiedzieć się najnowszych wieści z okolicy. To właśnie w knajpie Józefek opowiada „wic” o swojej wycieczce statkiem po Bałtyku i grze w ruletkę. Innym rodzajem rozrywki były spotkania towarzyskie w gronie znajomych i rodziny, podczas których m.in. opowiadało się właśnie omawiane w tejże pracy powiastki. Przyjrzyjmy się teraz jak przedstawiają się w opowiadaniach relacje rodzinne: relacje między mężczyzną i kobietą, między rodzicami i dziećmi oraz dalszymi krewnymi.

W powiastce *Frania i choroba dziecka* (J08a) ukazane zostały zaloty kawalera, Józefka, do „starej Frani” (należy oczywiście brać pod uwagę kontaminację jaka zaszła w tej powiastce, przez co nie wszystko jest tu zgodne z prawdą). Miały one miejsce podczas „draszowania” żyta i okazały się skuteczne, ponieważ po jakimś czasie doszło do ślubu. Poszukiwanie panny opisane zostało również w utworze *A jô sã za nią zabierôł!* (J10), gdzie Józefkowi spodobała się córka gospodarzy, u których zatrzymał się na noc. Co ciekawe, Józefek rano prosi o rękę dziewczyny jej matkę, nie zaś ojca. Oczywiście dochodzi do komicznej (choć nie dla Józefka) pomyłki, po której Józefek nie chce już ożenić się z córką gospodarzy, którzy narazili go na takie pośmiewisko. Dość ciekawie wyglądają relacje małżeńskie przedstawione w opowiadaniach. Bardzo dużą rolę odgrywa tu żona, która rządzi gospodarstwem domowym, pilnuje domowych finansów.

⁷ Tamże, s. 537.

⁸ Tamże, s. 536–537.

Cechuje ją oczywiście oszczędność. Taki obraz występuje zarówno w opowiadaniu *Frانيا i choroba dziecka*, w którym kobieta nawet bije swojego męża, oraz w tekście *Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wēbiéról* (JB1), gdzie żona żałuje umierającemu mężowi gromnicy. W opowiastkach występują również osoby samotne: wdowy (*Zupa z kamienia*), starzy kawalerzy (tutaj jest nim Józefek; wdowcy w omawianych tekstach nie występują). Małżeństwa przedstawione w opowiadaniach nie są idealne – występują tu także i zdrady. Dotyczy to rodziny Żmudów – żona próbuje się dowiedzieć od męża, czy dziecko służącej to jego sprawka, na co mąż odpowiada, że owszem, jest to „jego rzecz”. Warto zauważyć, że rodzina, która pojawia się w tym dowcipie jest tak zwanego „wysokiego pochodzenia” i być może dlatego właśnie to jej dotyczy tego typu dowcip, który zapewne nie był stworzony przez samych bohaterów utworu.

W omawianych opowiastkach pojawiają się także dzieci, jednak nie zajmują one tu szczególnego miejsca. Dzieci pełnią dość ważną rolę w opowiadaniu *Pestczy*, gdzie stają się przyczyną komicznej sytuacji – przynoszą do wujka Józefka pestki do przegryzienia, które są wiadomego pochodzenia. Dzieci zajmują się tu raczej same sobą, przy czym również pomagają w gospodarstwie. W wielu tekstach zauważyć można informacje o wzajemnej pomocy, jakiej udzielała sobie bliższa i dalsza rodzina, czasem też sąsiedzi. Rodzina trzyma się tu razem, pomiędzy jej członkami istnieją silne więzi. Józefek opiekuje się dziećmi swoich krewnych, pomaga też w gospodarstwie. Sytuacja taka miała zapewne miejsce dlatego, że był kawalerem.

Bardzo istotną rolę w życiu społeczności zaborskiej pełniła religijność. Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych stanowił i stanowi bardzo ważny element miasta, jego centralny punkt (fot. 1, 2). Bruszanie są bardzo dumni ze swojej świątyni, która jest, jak na małe miasteczko, bardzo duża (w długości posiada 60,9 m, szerokości 26 m, zaś wysokości w nawie 12,5 m)⁹. Kościół w Brusach pojawia się w kilku omawianych opowiastkach. Warto przytoczyć tu zatem niektóre fakty z jego historii. Jak pisze Józef Borzyszkowski, parafia bruska jest zapewne na Zaborach najstarsza, po raz pierwszy wzmianka o niej pojawiła się w dokumencie lokacyjnym wsi w roku 1351 (wynika z niego, że istniała już wcześniej). Poprzednikami do dziś stojącej świątyni (jej budowa rozpoczęła się w 1876 roku) w bruskiej parafii były dwa drewniane kościoły – pierwszy

⁹ J. Borzyszkowski, *Kościół w Brusach*, Gdańsk 1988, s. 21.

wybudowany prawdopodobnie jeszcze w czasach krzyżackich, drugi w latach 60. XVIII wieku.



Fot.1. Kościół pw. Wszystkich Świętych w Brusach



Fot. 2. Wnętrze Kościoła pw. Wszystkich Świętych w Brusach

Bardzo interesujące zdarzenie zostało opisane w opowiadaniu *Panie Boże, nie jestem godzien*. Narrator informuje, iż miało ono miejsce, gdy malowano kościół w Brusach. Zajmowała się tym firma z Czerska. Jest to zgodne z prawdą, ponieważ faktem jest, że pewne elementy polichromii wnętrza kościoła powstały już przed I wojną światową. Jednak dzisiejszy jego wizerunek stworzony został dużo później: „Ciepła w kolorach polichromia, zmieniająca klimat w kościele, powstała w 1984 roku. Jej twórcą jest Kazimierz Falkowski z Czerska, który z dawnej malatury zachował w nawie głównej zarysowane kiedyś w konturach i ostrym błękitie medaliony z wizerunkami dwunastu apostołów”¹⁰. Zgadza się zatem, iż malowała kościół firma z Czerska. Jednak narrator utworu informuje, że opowiadane wydarzenia miały miejsce przed wojną. Czy nie doszło tu do kolejnej kontaminacji? Być może po prostu zaszła tu pomyłka co do tego, kto malował kościół lub co do czasu wydarzeń.

W opowiadaniach pojawia się także osoba księdza proboszcza. Nie wiadomo jednak, o którym z bruskich proboszczów jest tu mowa. W utworze *Kolejarza rozjechał* (J07b) Józefek po zauważeniu wypadku biegnie do Łyczywków, a następnie właśnie do księdza. Ksiądz spełnia tu rolę osoby wiarygodnej, która może orzec, czy interpretacja Józefka jest prawidłowa, czy nie – stwierdza on, że to, co mówi Józefek, z pewnością nie może być prawdą. Warto nadmienić, że ksiądz mówi po polsku, Józefek zaś – po kaszubsku.

Poza kościołem, innym bardzo ważnym obiektem religijnym występującym w opowiadaniach jest Kalwaria Wielewska. Została ona wybudowana w 1915 roku z inicjatywy księdza Józefa Szydzika. Miała być pomnikiem wielkiej wojny wybudowanym w intencji jej zakończenia i odzyskania przez Polskę niepodległości, oddawać cześć poległym i wyrażać nadzieję powrotu bliskich z wojennych frontów do domu¹¹. Krēbane, czyli mieszkańcy Brus, również złożyli ofiarę na rzecz budowy kalwarii. Jej pamiątką jest jedna z kaplic – Stacja VII, Kaplica II Upadku Pana Jezusa, która do dziś nosi nazwę kaplicy bruskiej¹² (Fot. 3).

¹⁰ Tamże, s. 31.

¹¹ J. Borzyszkowski, *Pod znakiem nie tylko wielkiej wojny (1914–1918)*, w: *Historia Brus i okolicy*, s. 489.

¹² Tamże, s. 492.



Fot. 3. Kaplica bruska na wielewskich górach

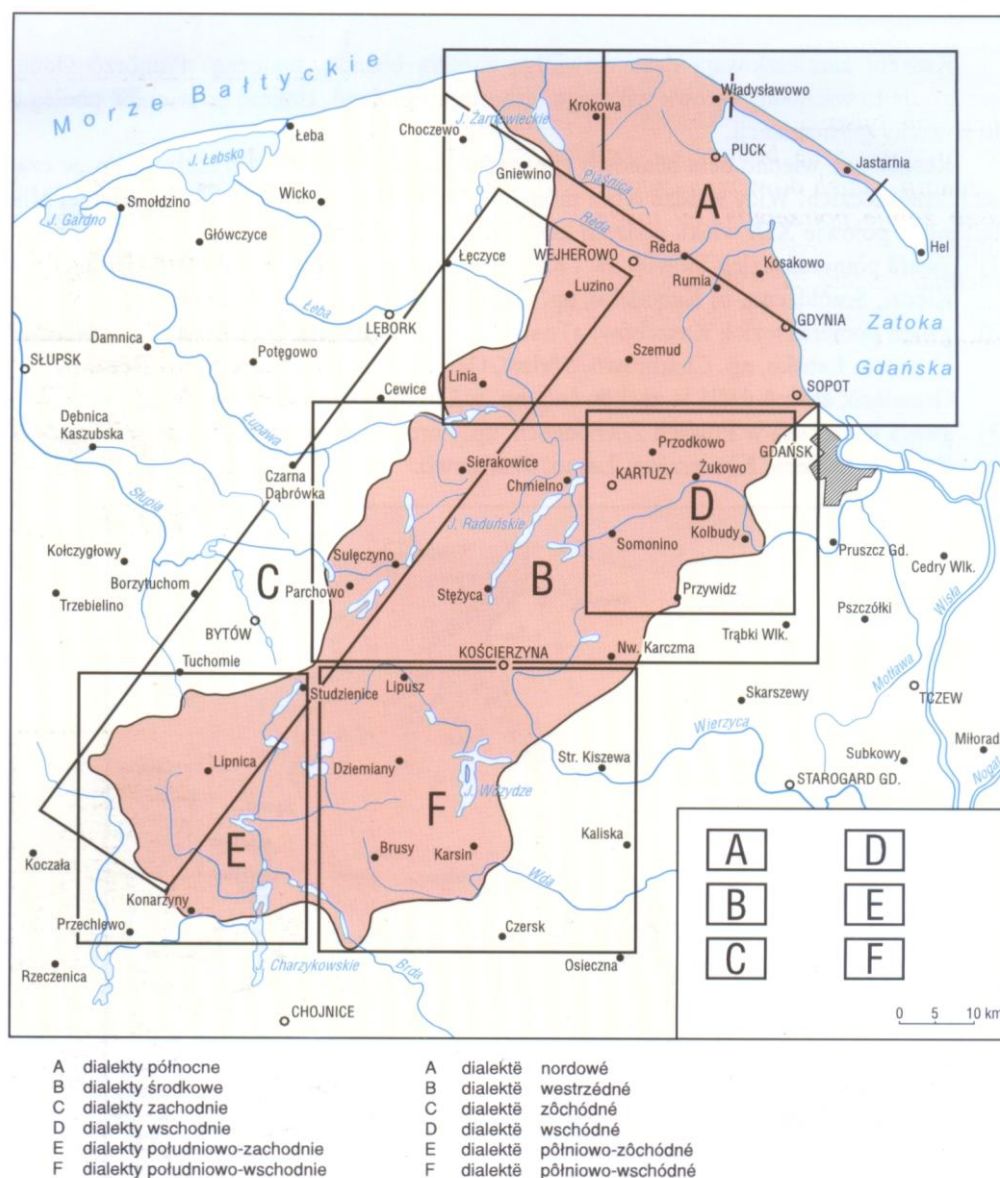
Kalwaria Wielewska jest najbliższym Brusom, a jednocześnie bardzo ważnym centrum pielgrzymkowym. Co roku na odpust udają się tam pielgrzymki z okolicznych miejscowości. Odpust ten, poza obrzędkiem religijnym, słynie z różnorodnych imprez towarzyszących – zjeżdżają tam handlarze sprzedający słynne odpustowe cukierki, atrakcją dla dzieci jest wesołe miasteczko. W jednym z omawianych opowiadań na kalwarię wielewską udaje się Józefek. Wędruje sam, drogą na skróty, co nie wychodzi mu na dobre. Na końcu okazuje się jednak, że cała opowieść jest zmyślona, a wędrówka do Wiele posłużyła Józefkowi do stworzenia humorystycznej anegdotki.

3.2. Język jako szczególny wyróżnik południowokaszubski

Południowokaszubskie opowiadania w większości przekazane zostały w gwarze brusko-wielewskiej, czyli dialekcie południowo-wschodnim. Omawiany materiał zawiera także teksty reprezentujące znormalizowaną kaszubszczyznę literacką. Jak wspomniałam w rozdziale drugim niniejszej pracy, tekstami gwarowymi są opowiadania przekazane ustnie, zaś utwory opublikowane charakteryzuje kaszubszczyzna literacka.

Język kaszubski wykazuje ogromne zróżnicowanie wewnętrzne. Na początku XX wieku podziału dialektów kaszubskich dokonał Friedrich Lorentz (wcześniej, w połowie XIX wieku, kaszubszczyznę podzielił na poszczególne gwary Aleksander Hilfer-

Morzanie, Rybaki, Lesacy), innowacyjne centrum (m.in. Józcy) oraz spolonizowane południe (Zaboracy)¹⁴. Według *Atlasu* gwara brusko-wielewska należy do dialektów południowo-wschodnich (podobnie jak wspomniane już gwary: kościerska, lipuska i konarska). Obejmują one obszar południowo-wschodniej i zachodniej części powiatu kościerskiego oraz części północnej powiatu chojnickiego (Ryc. 4)



Ryc. 4. Schemat podziału dialektów kaszubskich według *Atlasu językowego kaszubszczyzny*; źródło: *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów*, s. 130.

¹⁴ Tamże, s. 132.

Zobaczmy, jakie cechy językowe i dialektalne uwidaczniają się w opowiadaniach komicznych z południa Kaszub.

W warstwie językowej komicznych opowiadań odzwierciedla się pograniczny charakter regionu jaki reprezentują. Ziemia Zaborska znajdowała się niegdyś w obrębie wpływów języka niemieckiego, co można zauważyć w tekstach. Uwidacznia się tu także położenie Brus na obrzeżach Kaszub, z czego wynika tzw. polaszenie. Zabory znajdują się również blisko Kociewia, skąd napłynęły do gwary zaborskiej dialektalne cechy kociewskie.

Wpływy języka niemieckiego uwidaczniają się w opowiadaniach *A jo sã za nią zabierô!* (J10), *Jablka dla dzece* (WS7) i *Zo zwas gipsnyś* (WS4). W pierwszym z wymienionych tekstów występuje słowo „frisztok” oznaczające kolację (często używane na południowych Kaszubach), w utworze *Jablka dla dzece* bohater używa słowa „zwaj” (według pisowni informatora) zamiast „podwójnie”. Najciekawszy przykład germanizmów znajduje się w tekście WS4: „Do naszej Janinci możesz przyńc, jabłuszko z nią zjesc, za kolano ją złapsic, ale woży zo zwas gipsnyś”. Wyrażenie niemieckojęzyczne spisane zostało przez Józefa Chełmowskiego fonetycznie. Oznacza ono: „co to, to nie”, „nie wolno”, zaś zapisuje się: „So was gibt nicht”.

Kolejnym zjawiskiem widocznym w warstwie językowej opowiadań humorystycznych z południa Kaszub jest tzw. polaszenie, czyli wyraźne istnienie w gwarze południowo-wschodniej języka kaszubskiego wpływów języka ogólnopolskiego. Jak pisze Hanna Popowska-Taborska, większość cech językowych typowo kaszubskich zachowała się na północy Kaszub, „cały szereg archaicznych formacji słowotwórczych cechujących kaszubszczyznę skupia się dziś głównie na jej północnych krańcach”¹⁵. Związane jest to oczywiście z wpływem języka polskiego na kaszubszczyznę, zaś południe Kaszub wpływy te przyjmowało najszybciej.

Opowiadania komiczne z południa Kaszub są właściwie dwujęzyczne: narrator posługuje się często językiem polskim, podczas gdy bohaterowie wypowiadają się w gwarze południowo-wschodniej, nacechowanej oczywiście polaszeniem. Można tu jednak odnaleźć wiele cech gwarowych charakterystycznych dla południowej kaszubszczyzny, niewystępujących w języku polskim.

¹⁵ H. Popowska-Taborska, *Kaszubszczyzna. Zarys dziejów*, Warszawa 1980, s. 33.

Najważniejszą, najbardziej charakterystyczną cechą gwary południowo-wschodniej jest akcent inicjalny (na północy Kaszub jest on ruchomy), bardzo silnie uwidaczniający się w opowiadaniach komicznych. Występuje on na południe od linii Gdynia – Kartuzy¹⁶. Kolejną cechą kaszubszczyzny występującą w opowiadaniach jest tzw. kaszubienie – stwardnienie szeregu spółgłosek środkowojęzykowych (ciszących) *ś, ź, ć, dź* w szereg spółgłosek zębowych (syczących) *s, z, c, dz*¹⁷. Cecha ta uwidacznia się w takich wyrazach, jak np. „chcoł”, „zapłacył”, „lecôł”, „wisni”, „jeseń”, „kòzël”. Kaszubienie pojawia się w opowiadaniach bardzo często, jednak można tu zauważyć również inne zjawisko, typowe właśnie dla południa, a mianowicie postęp procesu: przejście syczących *s, z, dz* w *sz, ż, dż*, co uwidacznia się w następujących wyrazach: „wisznie”, „szlad”, „mëszłoł”, „wëjeżdżic”, „jeżdżeł”.

Cechą odmienną w stosunku do pozostałego obszaru kaszubszczyzny jest zakończenie nosówki *a* głoską *n*: „szepnań”, „prysnań”. Tego typu zjawisko zauważyć można w twórczości Hieronima Jarosza Derdowskiego pochodzącego z Wiela, który uwidocznił w pisowni swoich utworów cechy gwary brusko-wielewskiej. Wyjątkowo w jednym opowiadaniu południowokaszubskim pojawia się również taka cecha, jak zastąpienie głoski *g* przez *j*: „ajentem” („agentem”).

Cechą południowej kaszubszczyzny jest także wymawianie *ò* jak *ło*, nie zaś, jak to ma miejsce w kaszubszczyźnie północnej i środkowej, *le*. W opowiadaniach komicznych jednak wymowa *ło* występuje sporadycznie. Labializacja nie zachodzi tu zbyt często, zaś jeśli występuje, przyjmuje bardzo często formę *le* (co może być związane z funkcjonowaniem i nauczaniem kaszubszczyzny literackiej, która realizuje właśnie formę *le*).

Bardzo widoczne w sferze językowej południowokaszubskich opowiadań są wpływy gwary kociewskiej. Odnajdujemy tu formę „mnieszaniec”, w której po miękkim *m'* następuje *n*. Wpływem kociewskim jest także przejście zmiękczonego *p'*, *ch'* w *ps*, *chs*. Ostatnia z wymienionych cech jest w rejonie Zaborów bardzo popularna, co odzwierciedla się w omawianych opowiadaniach, wymieńmy choćby takie przykłady form wyrazowych, jak: „spsiã”, „psiozem”, „psiece”, „psiekło”, „psiniãdze”, „głupsia”, „òdpsiãte”, „szarpsie”, „knajpsie”, „psił”, „napsisôł”, „zapsiecku”, „chsila”.

¹⁶ Tamże, s. 30.

¹⁷ E. Breza, J. Treder, *Gramatyka kaszubska. Zarys popularny*, Gdańsk 1981, s. 31.

Przedstawione cechy południowo-wschodniej kaszubszczyzny z pewnością nie wyczerpują tego zagadnienia, jednak obrazują w pewien sposób pograniczny charakter sfery językowej omawianych tekstów.

4. Koloryt lokalny w opowiadaniach o głupich sąsiadach

Opowiadania o głupich sąsiadach należą do grupy najbardziej popularnych utworów literatury ludowej w polskiej humorystyce. Są to wątki międzynarodowe, od 1200 do 1349, przedstawiające niezgodne z logiką zachowania mieszkańców poszczególnych miejscowości¹⁸, ich głupotę i naiwność. Jak pisze Julian Krzyżanowski, społeczności głupców wyśmiewane były już w starożytnej Grecji – przykładem mogą być tu Abderyci, nazywani „nieuleczalnymi durniami”¹⁹. Wyśmiewanie obcych jest odwieczną ludzką potrzebą, zaś dzięki stwierdzeniu, że sąsiedzi są niezbyt rozgarnięci intelektualnie, można podnieść własną samoocenę, poczuć się mądrzejszym i bardziej wartościowym²⁰. Opowiadania te „to jakby dalekie echo przeszłości, przeżytki dawnych niechęci i nienawiści plemiennych, które w ciągu wieków zmieniły się w zabawne opowieści”²¹.

Niższość sąsiadów należy udowodnić, poprzeć konkretnymi argumentami – nie wystarczy jej jedynie stwierdzić. Do tego właśnie służą obiegowe schematy, ukazujące określone zachowania nierozgarniętej społeczności. Opowieści o głupich sąsiadach nie są zatem zgodne ze stanem faktycznym, nie odzwierciedlają realnej rzeczywistości. To samo opowiada się o mieszkańcach miejscowości najbliższych, jak i położonych bardzo daleko.

Międzynarodowe wątki dostosowane zostały także do realiów południowych Kaszub, a mianowicie do mieszkańców Tusków i Swornychgaci. Na Pomorzu tego rodzaju opowieści dotyczą także mieszkańców Pucka, Gnieźdżewa, Mściszewic, Canowa, Węgorzewa, Helu czy Darzekowa²². Miejscowości tych jest zatem dość dużo. Przyjrzyjmy się jak międzynarodowe schematy zostały dostosowane do realiów południowo-kaszubskich.

¹⁸ D. Simonides, *Rzecz o humorze śląskim*, s. 45.

¹⁹ J. Krzyżanowski, *Facecjonistyka staropolska*, w: *Paralele*, s. 181.

²⁰ J. S. Bystroń, *Megalomania narodowa*, s. 111.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 112–127.

Wieś Tuszkowy znajduje się na południu Kaszub, w powiecie kościerskim, nieopodal Lipusza. Choć w humorystycznych opowiadaniach nie przedstawia się zbyt pozytywnie, odegrała ważną rolę w czasie okupacji hitlerowskiej – była w całości wsią partyzancką, część jej mieszkańców wchodziła w skład organizacji wojskowej „Gryf Pomorski”. Mimo bohaterskich zachowań jej mieszkańcy nie przestali być jednak tematem żartów i kpin, które do dziś funkcjonują w najbliższej i dalszej okolicy. Tuszkowianie są synonimem ludzi naiwnych, ciemnych i głupich. Bernard Sychta w *Słowniku gwar kaszubskich* wymienia wiele powiedzeń ukazujących mieszkańców tej miejscowości, warto przytoczyć tu kilka z nich: „ko mẽ nie jesmě z Tusków”, „Głupi jak tuskowion”, „spiewac jakbë tuskowiace bika wcągalë na dach” (‘przeciągać śpiew’), „tuskowska robota” (‘robota niedorzeczna, nikomu nieprzydatna’), „po tuskowsku” (‘na opak, nie tak jak trzeba’)²³. Jak wskazuje na to dość bogaty zbiór powiedzeń ukazujących głupotę mieszkańców Tusków, tego typu mniemanie o nich jest bardzo zakorzenione wśród mieszkańców pobliskich miejscowości.

Z pewnością mniej popularne są opinie o głupocie mieszkańców Swornychgaci, zwanych sworanami. Nie odnajdziemy w potocznym języku sformułowań dotyczących sworan podobnych do powiedzeń o tuskowianach. Wśród omawianych opowiadań znajdują się zaledwie dwa dotyczące mieszkańców tejże miejscowości. Być może opinie o głupocie sworan są starsze od tych dotyczących tuskowian i w większości już zapomniane.

Opowiadania o tuskowianach i sworanach realizują ogólnopolskie wątki, a mianowicie: T 1288 Splątane nogi, T 1281 Kłopoty z kotem, T 1336 Głupcy i woda, T 1210 Krowa na dachu, T 1248 Drzewo w poprzek, T 1245 Wnoszenie słońca do domu, T 1319 Kobyle jaje, T 1236 Pomyłony kalendarz i T 1217 Spodnie burmistrza. Wszystkie te wątki dostosowane zostały do realiów obu miejscowości. Zmieniły się wsie i ich mieszkańcy, jak również realia geograficzne, historyczne i językowe. W omawianych opowiadaniach o głupich sąsiadach odnajdujemy elementy południowokaszubskiego krajobrazu: lasy, jeziora, nazwy konkretnych miejscowości. Uwidacznia się tu także sytuacja historyczna oraz wielokulturowy charakter tego regionu przed I wojną światową. W jednej z opowieści, w której tuskowianie idą do Niemca po radę,

²³ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. V, Wrocław 1972, s. 411–412.

ponieważ nie wiedzą w jaki sposób pozbyć się myszy, ukazane zostały relacje polsko-niemieckie.

Jedna tylko tuskowska opowiastka nie posiada wariantów dotyczących innej miejscowości, a mianowicie opowieść *Jak tuskòwiõnie swòjã matuszkã jachalë pò-chòwac* (T04). Jak czytamy w *Bedekerze kaszubskim*, objaśnia ona „pochodzenie wspa-niającej sosny – pomnika przyrody, liczącej sobie ponad dwieście lat i wierzchołkiem sięgającej 35 metrów. Sosna ta, znajdująca się w pobliskich wsi lasach, nosi nazwę Tuskowska Matka”²⁴. Koloryt lokalny dotyczy tu bardzo konkretnego elementu przyrody. Drzewo staje się swego rodzaju symbolem pochodzenia mieszkańców owej miejscowości, zaś dla ludzi z miejscowości pobliskich – symbolem początku wyśmiewanej przez nich głupoty tuskowian.

Poza opowiadaniem o tuskowianach i sworanach, wśród omawianych utworów znajduje się opowiastka dotycząca mieszkańców Lipnicy. Podobnie jak tekst o tuskowskiej matce, ona również nie posiada wariantów dotyczących mieszkańców innych miejscowości. Świadczy to zapewne o jej rodzimości, a w tym wypadku być może również o prawdziwości anegdoty.

Koloryt lokalny w opowieściach o głupich sąsiadach jest niezmiernie ważny, ponieważ przyporządkowuje określony schemat wątku do konkretnej miejscowości i jej mieszkańców. Pozwala przystosować oznaki krańcowej głupoty przedstawione w szeroko rozprzestrzenionych wątkach do mieszkańców miejscowości, jaką określona społeczność pragnie ośmieszyć.

²⁴ R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1974, s. 437–438.

ROZDZIAŁ VI

Postaci z południowokaszubskich opowiadań – próba charakterystyki

Omawiane opowiadania południowokaszubskie dotyczą konkretnych mieszkańców Brus i okolicy. Postacie te posiadają niejako dwa wizerunki: jeden z nich zachował się w pamięci osób żyjących, które osobiście znały postaci z humorystycznych opowiadań, drugi – ukazany jest właśnie w omawianych dowcipach i humoreskach. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż bohaterowie opowiadań posiadają wiele cech wspólnych, łączy ich bowiem humorystyczny stosunek do życia. W niniejszym rozdziale omówię wszystkie wymienione aspekty: najpierw przedstawię konkretne fakty z życia Józefka, Wicka, Łyczywka i innych osób występujących w opowiadaniach, następnie zaś odniosę je do wizerunku tychże postaci w omawianych utworach. W ostatniej części rozdziału wyodrębnię wspólne cechy bohaterów, które ukażą nam pewien schemat postaci występujący w południowokaszubskich opowiadaniach humorystycznych.

Postaci w omawianych opowiadaniach z pewnością nie można analizować tak samo jak postaci fikcyjnych występujących w świecie przedstawionym dzieła literackiego. Pierwszy wyznacznik postaci w dziele literackim, a mianowicie fikcyjność, szczególnie różni te dwa spojrzenia. Postaci w wielu omawianych opowiadaniach z pewnością fikcyjne nie są. Można jednak pod pewnym względem to pojęcie uwzględnić: bohaterowie występujący w omawianych tekstach nie zawsze są tacy sami jak realne osoby żyjące w określonym czasie i miejscu. Następuje tu zatem pewna kreacja bohaterów, którym nadaje się określone cechy, umieszcza w centrum wydarzeń, z których większość zapewne ich nie dotyczyła. Postaciami fikcyjnymi są z pewnością mieszkańcy Tuszków, Sworów czy Lipnicy, którzy nie występują już w ludzkiej pamięci jako konkretne osoby, lecz jako swego rodzaju zbiorowości.

Przyjrzyjmy się zatem realnemu wizerunkowi postaci występujących w południowokaszubskich opowiadaniach, a mianowicie wizerunkowi Józefka, Wicka Skwierawskiego, Łyczywka, Wańty, Promeli, Antka Wajny, Ambrożego Felskiego i Andrzeja Skwierawskiego.

Józefek, a właściwie Józef Wałdoch (fot. 4, 5), urodził się w Brusach 4 marca 1897 roku. Mieszkał razem z rodziną swojej siostry na ulicy Makowej, gdzie do dziś znajduje się gospodarstwo państwa J...skich (rodziny siostrzeńca Józefa). Józefek był

człowiekiem dość znanym w bruskiej społeczności z powodu swego aktywnego uczestnictwa w życiu religijnym i specyficznego zajęcia. Jak wynika z wypowiedzi informatorów, pełnił on w kościele różne funkcje, m.in. trzymał krzyż w trakcie pielgrzymek do Wiele czy procesji w parafii. Znany był także z umiejętności tzw. zażegnania róży, czyli rumieni pojawiających się na skórze. Zażegnywanie polegało na odmówieniu określonych formuł nad chorym w celu jego wyleczenia, były to, jak podają informatorzy, formuły o treści religijnej. Znana jest historia mówiąca o tym, jak podczas kazania ksiądz potępił tego rodzaju praktyki. Józef wiedział oczywiście, że chodzi o niego. Po jakimś czasie właśnie na ową różę zachorowała gospodyni księdza, niejaka Hilda. Proboszcz poprosił Józefka o wizytę u niej. Józefek zgodził się, lecz pod warunkiem, iż ksiądz publicznie odwoła swoje słowa dotyczące zażegnania. Proboszcz rzekomo to zrobił, zaś za sprawą Józefka gospodyni wyzdrowiała. Informatorzy potwierdzają uzdrowicielskie zdolności Józefa Wałdocha, wymieniają konkretne osoby, którym pomógł, gdy nie mógł tego zrobić lekarz. Józefek uznawał własne metody leczenia, „leczył się po swojemu”. Był kawalerem, umiejętności, czy też wiedzę na temat formuł zażegnania przejęła od niego żona jego siostrzeńca.

Poza zażegnaniem róży Józefek zajmował się gospodarstwem, posiadał wielokrotnie pojawiającego się w opowiadaniach kozła. Jego zasadniczym dochodem była jednak praca u ogrodnika, Kiczki. Krewna Józefa Wałdocha nie potwierdza faktu, jakoby miał być on agentem ubezpieczeniowym w PZU (taka informacja zawarta jest w jednej z opowieści).

Józefek był człowiekiem prostym, nie wyróżniał się gadatliwością. Jak podaje jeden z informatorów, był raczej małomówny. Wiele osób wspomina o jego sposobie mówienia, który był bardzo specyficzny, powolny. Józefek traktował wszystko bardzo konkretnie, tak też rozumiał otaczający go świat. Widział wszystko takim, jakie jest, mówił to, co w danej sytuacji myślał. Być może właśnie z tego wynikało wiele komicznych sytuacji, w jakich się znalazł i jakie zauważali otaczający go ludzie.

Józef Wałdoch zmarł tuż przed świętami Bożego Narodzenia, 22 grudnia 1979 roku. Podobno przeczuł własną śmierć – kiedy pewna osoba powiedziała mu w sklepie, aby kupił sobie żywność na święta, odpowiedział, że na wigilię będzie już gdzie indziej.



Fot. 4. Józef Waldoch z siostrzenicami, lipiec 1961 rok



Fot. 5. Józef Waldoch

Na temat pozostałych bohaterów informacji jest dużo mniej. Być może dlatego, że opowiadania o Józeku są najbardziej popularne spośród wszystkich przedstawionych tekstów w niniejszej pracy (może z wyjątkiem powiastek o Tuszkowianach).

Wincenty Skwierawski (fot. 6, 8), znany jako Wicek Skwierawski mieszkał w Brusach na ulicy Kościelnej (fot. 9). Posiadał średniej wielkości gospodarstwo, z którego czerpał swoje dochody. Wicek miał także bardzo dobre konie, które sprzedawał.



Fot. 6. Wincenty Skwierawski



Fot. 7. Żona Wincentego Skwierawskiego



Fot. 8. Wincenty Skwierawski z rodziną



Fot. 9. Dom Wincentego Skwierawskiego na ul. Kościelnej

Również w Brusach mieszkał kolejny bohater opowiadań, Jan Łyczywek (na ul. 2-go Lutego, a następnie Dworcowej). Urodził się 1 listopada 1912 roku, zmarł zaś 7 kwietnia roku 1992. Pracował jako malarz, dlatego był w Brusach ogólnie znany. Słynął z dokładności i sumienności, jak również z ogromnego poczucia humoru i gadatliwości (wypowiedzi informatorów o Janie Łyczywku zostały przytoczone w rozdziale V). Potrafił w każdej niemal sytuacji zabawić dowcipem, lubił także robić ludziom kawały (fot. 10).



Fot. 10. Jan Łyczywek

Kolejną postacią występującą w omawianych opowiadaniach jest Antoni Wajna (Antek Wajna), również Bruszanin (mieszkał na ulicy Chełmowskiej wychodzącej w kierunku Czyczków). Z zawodu był rzeźnikiem, prowadził także małe gospodarstwo rolne. Przez pewien czas zajmował się obsługą sklepu GS – według opinii informatorów, posiadał tam bardzo bogaty asortyment, „kupiłeś u niego wszystko”. Brak jednak innych informacji na jego temat. Spoza Brus, z Czapiewic, pochodził Wańta. Józef Chełmowski notuje zaledwie kilka informacji na jego temat. Słynął on z różnorodnych figli, jakie robił, nie oszczędzając nawet swojej matki (według zapisków Józefa Chełmowskiego, Wańta zrobił swojej matce dość przykry żart – założył w plewionej przez nią marchwi żelazo na zajęcie). W dość dziwny sposób uprzykrzał się sąsiadom – gdy się z nimi pokłócił, zakładał im narzędzia gospodarskie na drzewa, „a jak dużo gadali, to im obżagował wszystkie drzewa, na wiosnę uschły. Różne psoty miał w głowie” – pisze Józef Chełmowski, który nazywa tegoż bohatera „fslutem”. Wśród pozostałych postaci występujących w omawianych opowiadaniach znajdują się Ambroży Felski, Promela i Andrzej Skwierawski. Pierwszy z nich był kowalem i posiadał swój zakład na ulicy Gdańskiej, o drugim zaś nie wiadomo prawie nic poza tym, że jego nazwisko brzmiało prawdopodobnie Prączyński, zaś określenie Promela było jego przezwiskiem. Ostatnią osobą, którą należy przedstawić w związku z omawianymi opowiadaniem, jest Andrzej Skwierawski (fot. 4), mieszkający niegdyś na ulicy Kalwaryjnej, krewny rodziny Ziółtkowskich. Przed II wojną światową i w jej trakcie przebywał w Niemczech. Po wojnie powrócił do Brus, gdzie utrzymywał się z renty i małego gospodarstwa. Posiadał przezwisko Jędroch (po kazubsku: Jădroch).

Niestety na temat niektórych z wymienionych osób nie udało mi się zdobyć wiarygodnych informacji, zatem odtworzenie nawet podstawowych faktów jest tu niemożliwe. Zobaczmy jaki obraz przedstawionych wyżej osób ukazany został w południowo-kazubskich opowiadaniach komicznych.

Obraz Józefka, jaki występuje w omawianych utworach humorystycznych, jest nieco odmienny od tego, który wyłania się z opowiadania informatorów. W opowiastkach Józefek jest dość gadatliwy, chętnie opowiada o przygodach jakie go spotkały. Mało tego, wymyśla określone zdarzenia w celu rozbawienia słuchaczy. W rzeczywistości, jak podają informatorzy, był on małomówny. Jak już wspomniałam, nie pracował jako agent ubezpieczeniowy – nie miał takiej możliwości, do Chojnic trzeba by

bowiem dojeżdżać, podczas gdy Józefek wszędzie chodził na piechotę. W opowiastkach znajduje się dość dużo informacji na temat Józefka, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Poza wspomnianą pracę, tego typu motywem jest małżeństwo Józefka z Franią i fakt posiadania dzieci, których przecież nie miał. Pewne rzeczy zgodne są jednak z prawdą: zarówno w opowiadaniach jak i w relacjach informatorów potwierdza się jego specyficzne, proste spojrzenie na świat i pracowitość. Józefek w omawianych utworach budzi sympatię odbiorcy, zadziwia też swoimi spostrzeżeniami i dziwnymi sposobami rozwiązywania problemów. Z pewnością jest postacią bardzo ciekawą, niejednoznaczną: ludowym chłopkiem, który jednocześnie interesuje się naturalną medycyną, zajmuje się zażegnywaniem róży. Józefek w opowiadaniach humorystycznie traktuje świat, rozśmieszając także ludzi wokół siebie.

Równie ciekawy w omawianych opowiadaniach humorystycznych jest obraz Wicka Skwierawskiego. Podobnie jak Józefek, on także w swoisty sposób interpretuje otaczającą rzeczywistość. Zdarza się, że dostosowuje ją niejako do swoich potrzeb, udaje, przekręca fakty, koloryzuje, by osiągnąć pożądaną efekt. W jego zachowaniu uwiadacznia się spryt, jak również umiejętność manipulacji. Jak relacjonuje jeden z informatorów, wiele cech ujawniających się w opowiastkach o Wicku jest zgodnych z prawdą, pilnował on bowiem swego, zawsze musiał podkreślić swoją dobrą sytuację. Ciekawe jest, że robił to w niezmiernie żartobliwy sposób, przez co zostawało mu to wybaczone. Wychwalanie swojej rodziny nie było brane za próżne przechwałki, lecz humorystyczne traktowanie własnej osoby.

Najmilej wspominaną osobą jest jednak Jan Łyczywek. Niemal każdy, kto go pamięta, wypowiada się o nim z uśmiechem, wspominając wesołą atmosferę, jaką wprowadzał oraz umiejętność rozśmieszenia towarzystwa. W opowiadaniach Łyczywek pojawia się jako twórca większości utworów, informatorzy wskazują na fakt, iż to właśnie od niego słyszeli poszczególne „powiastki”. W omawianych tekstach funkcjonuje on również jako figlarz, który lubi robić innym kawały – jak choćby w opowiastce *Zupa z kamienia*. Łyczywek jest swoistym wesołkiem, komikiem, a równocześnie gawędziarzem-satyrykiem, który w każdej sytuacji ma do powiedzenia coś śmiesznego.

Pozostałe postaci są bohaterami pojedynczych opowiadań, dlatego trudno tu generować ich wizerunek – uwiadaczniają się tu raczej niektóre cechy charakteru. Antek Wajna ukazany jest jako kolejny gawędziarz-satyryk (choć odnalazłam tylko jedną

opowieść z nim związaną). Wańtę, podobnie jak Wicka, cechuje spryt, do tego jeszcze zamiłowanie do robienia żartów i psikusów innym ludziom (nawet żandarmowi). Promela ukazany jest jako „taki sobie голуś”, który w swojej naiwności myśli, że Bóg chce zabrać go na linie do nieba – powtarza jednak z pokorą kościelną formułę „Panie Boże, nie jestem godzien”. Ostatnia z postaci, Ambroży Felski, reprezentant wielopokoleniowej rodziny kowali, ukazany jest jako rzemieślnik kierujący się konkretnymi zasadami i wartościami. Wizerunek Wajny, Wańty, Promeli, Ambrożego Felskiego i Andrzeja Skwierawskiego znamy właściwie tylko z omawianych opowiadań, nie żyją oni bowiem tak bardzo w pamięci mieszkańców Brus, jak wcześniej wymienione postacie. Oczywiście mam na myśli rdzennych mieszkańców Brus, zaangażowanych w życie społeczności, w wieku co najmniej średnim. Wśród osób młodych omawiane opowieści nie są znane zbyt dobrze, zaś ludzie przyjezdni, którzy przeprowadzili się z innych regionów, zazwyczaj nie znają ich wcale.

Analizując wizerunki poszczególnych bohaterów występujących w opowiadaniach południowokaszubskich, wyodrębnić można niektóre ich wspólne cechy oraz pewne podobieństwa do postaci bardzo popularnej w kulturze ludowej, w tym na Kaszubach, a mianowicie Sowizdrzała.

Cechą wspólną bohaterów południowokaszubskich opowiadań jest z pewnością wesołe, żartobliwe podejście do życia i ludzi. Wiąże się z nim upodobanie w płataniu figlów i robieniu żartów. Z pewnością figlarzami byli Łyczywek i Wańta. Postaci z omawianych opowiadań humorystycznym z dystansem patrzą na otaczającą rzeczywistość, zaś u wielu z nich zza wesołości wyłania się ludowa mądrość. Są to łgarze i prześmiewcy, oczywiście w pozytywnym znaczeniu, obdarzeni wyjątkową fantazją. Te właśnie cechy upodabniają ich do średniowiecznego wesołka, franta, błazna-psotnika – Sowizdrzała, który był uosobieniem humoru i mądrości ludowej, przez co zyskał ogromną popularność w całej Europie (w Polsce pierwszy zbiór opowiadań dotyczących Sowizdrzała pojawił się w roku 1530, kolejny – *Sowiźrzał krotofilny i śmieszny* – w 1540)¹. Do postaci Sowizdrzała nawiązał w swoich opowiadaniach pod tytułem *Sowizdrzół ù Krëbanów*² pisarz kaszubski, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regio-

¹ W. Kopaliński, *Sowizdrzał*, w: tegoż, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2009, s. 1213.

² J. Karnowski, *Sowizdrzół ù Krëbanów*, Brusy 2009.

nalny pochodzący właśnie z okolic Brus, z miejscowości Czarnowo – Jan Karnowski³. Opisuje on przygody Sowizdrzała, syna Skrobôcza, którego w trakcie wędrówki po szubach spotykają przeróżne przygody. Sowizdrzół nigdzie nie może zagrać miejsca, robi wszystko na opak, jak gdyby na przekór panującym zasadom. Często jednak nie czyni tego celowo: chcąc pomóc – szkodzi, chcąc się nauczyć rozumu – trafia do szkoły w Tuszkwach.

Przywołuję tu utwory Jana Karnowskiego, ponieważ można w nich odnaleźć motywy pojawiające się także w komicznych opowiadaniach południowokaszubskich. Poza podobieństwami, jakie dotyczą bohaterów omawianych utworów komicznych i Sowizdrzała, odnajdujemy tu również powiązania pomiędzy dwoma opowiadaniem Karnowskiego a opowiastkami komicznymi. W utworze Karnowskiego *Sowizdrzałowô wiliô*⁴ główny bohater w czasie wędrówki przez bór w wigilię Bożego Narodzenia stwierdza, że zablądził. Zauważa jednak światelko, poczym podąża w jego stronę. Okazuje się, że jest to chatka „leśnego” w pobliżu Leśna. Leśniczy częstuje Sowizdrzała mocną gorzałką. Kiedy Sowizdrzół opowiada o tym, jak lubił wędrujące niegdyś w wigilię gwiazdki, nagle rozlega się huk – Sowizdrzół stwierdza, że jest to dzika jachta⁵. Przedziwne stworzenia wkraczają do chatki i porywają go do szalonego tańca. Następnego dnia rano Sowizdrzół z rozbitym nosem stwierdza: „Ala kace, môta wa tu w Leśnie mōcny fich”⁶. Motyw zgubienia się podczas wędrówki przez las i nocowania w domu, w którym bohatera spotyka dziwna przygoda, występuje także w opowiadaniu *Droga na kalwarię*, którego bohaterem jest Józefek. Tekst ten dotyczy oczywiście innych okoliczności, jednak główny motyw jest ten sam. Dodatkowym podobieństwem jest także fakt, iż w obu utworach przedstawione zostało zdarzenie, które tak naprawdę nie miało miejsca: było swego rodzaju halucynacją pod wpływem alkoholu albo zmyśleniem bohatera. Kolejne podobieństwo pomiędzy opowiadaniem Karnowskiego a omawianymi opowiastkami humorystycznymi z południa Kaszub dotyczy tekstów *Jak*

³ Więcej informacji w: C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999.

⁴ J. Karnowski, *Sowizdrzałowô wiliô*, w: tegoż, *Sowizdrzół ù Krëbanów*, s. 14–18.

⁵ Dzikie, demoniczne polowanie. Na Kszubach istniały wierzenia dotyczące dzikich polowań. Wspomina o nich także Józef Chełmowski w swoich zapiskach.

⁶ J. Karnowski, *Sowizdrzałowô wiliô*, s. 18. Tłum. S. Janke: „Do diaska, ale macie w Leśnie mocną gorzałkę”.

Sowizdrzôł w prizë sedzôł oraz *A jô sã za nią zabierôł* (J10). W pierwszym z wymienionych utworów Sowizdrzôł trafia do aresztu, gdzie podczas snu wydaje mu się, że Mareszka łaskocze go po twarzy, podczas gdy są to chodzące po nim szczury. W kolejnym z utworów Józefek, kiedy nocuje na zapiecku w pewnym domostwie w Lipnickiej wsi, myśli, że „dotiko sã” do młodej córki gospodarzy. Rano okazuje się jednak, że nie była to córka gospodarzy, lecz ciało zmarłej babci, którego rodzina nie miała za co pochować. W obu opowiadaniach dochodzi do przykrej dla bohatera pomyłki – zarówno Sowizdrzôł, jak i Józefek myślą, że mają do czynienia z ładną dziewczyną, podczas gdy rzeczywistość jest zupełnie inna.

Przedstawiona przeze mnie charakterystyka bohaterów południowokaszubskich opowieści obrazuje pewien rys kaszubskiego łgarza-prześmiewcy, wesołka, który z dystansem patrzy na otaczającą rzeczywistość, płata figle, zabawia żartem. Przedstawione w niniejszym rozdziale informacje dotyczące osób występujących w opowiastkach z pewnością w pełni nie wyczerpują tegoż tematu – pewne informacje są już dziś bardzo trudne do uzyskania, bowiem o bohaterach opowieści brak jest informacji pisemnych, zaś ludzka pamięć często jest zawodna.

ZAKOŃCZENIE

W niniejszej pracy zaprezentowałam i zbadałam opowieści komiczne z południa Kaszub: przedstawiłam ich wątki i warianty, zagadnienia związane z komizmem, gatunkowością, kolorytem lokalnym oraz scharakteryzowałam występujące w nich postaci. Głównym celem pracy było utrwalenie funkcjonujących wśród mieszkańców Ziemi Zaborskiej humorystycznych opowiadań, które stanowią żywą formę folkloru. Południowokaszubskie opowieści komiczne nadal funkcjonują w ustnym obiegu, w swojej naturalnej sytuacji komunikacyjnej, są przekazywane młodszemu pokoleniu. Na uwagę zasługuje fakt, iż omawiane dowcipy i humoreski nadal śmieszą odbiorców, choć, jak już wspominałam, w różnym stopniu, co zależne jest od pochodzenia danego słuchacza, jego indywidualnego poczucia humoru, znajomości gwary południowokaszubskiej i odpowiedniego kontekstu.

Omawiane opowiadania komiczne wnoszą do folkloru wiele nowych wątków, których nie odnajdziemy w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* Juliana Krzyżanowskiego. Te zaś opowieści, które reprezentują poszczególne wątki z wspomnianego dzieła Krzyżanowskiego ukazują nam życie poszczególnych motywów literatury ustnej oraz sposoby ich dostosowywania się do określonego regionu poprzez nasylenie kolorytem lokalnym (zestawienie poszczególnych opowiadań i numeracja wątków znajduje się w tab. 1 i 2).

Zebranie i zbadanie zaborskich opowieści humorystycznych nie byłoby możliwe bez pomocy informatorów: pana Józefa Wardina, Mariana Wróblewskiego, Józefa Chełmowskiego, Andrzeja Majkowskiego, a szczególnie mojego taty, Antoniego Ziółkowskiego, dzięki któremu zetknęłam się z opowiastkami o Józeku i innych postaciach. Wszystkim im serdecznie dziękuję za przekazanie opowiadań i wielu cennych informacji, których nie sposób byłoby zdobyć z innych źródeł. Dziękuję także rodzinom bohaterów opowiastek za udostępnienie fotografii – pani Teresie Janikowskiej oraz Janinie Zakrzewskiej. Serdeczne podziękowania kieruję do pani prof. Marii Jakitowicz za pomoc w poszczególnych etapach tworzenia pracy, przede wszystkim zaś za umożliwienie pisania pracy magisterskiej na tenże właśnie temat.

Omawiane opowieści południowokaszubskie są obrazem określonej społeczności i konkretnych osób, które dzięki owym opowiadaniom żyją w pamięci mieszkańców

Brus i okolic. „Zôdné pismo o waju nie pisze, leno gôdka o tem jeszcze žije”⁷ – pisał Jan Karnowski, którego słowa w kontekście zaprezentowanych opowiadank są niezmiernie prawdziwe.

⁷ J. Karnowski, *Krëbaně*, w: *Domôcé słowo zwęczne. Antologia tekstów kaszubskich dla recytatorów*, oprac. J. i J. Treder, Chmielno 1994, s. 97.

TAB. 1. OPOWIEŚCI HUMORYSTYCZNE PRZEKAZANE USTNIE

Informator	Rok ur.	Wykształcenie/ wykonywany zawód	Miejsce urodzenia/miejsce zamieszkania	Tytuł wątku i oznaczenie	Numer wątku
Józef Chełmowski	1934	Twórca ludowy	Brusy/Brusy Jaglie	▪ <i>Spiã i nie spiã</i> , WS1b	—
				▪ <i>Patrzã i patrzã</i> , WS2a	—
				▪ <i>Cos trzeszczi</i> , WS3a	T 1288B
				▪ <i>Zo zwas gipsnyś</i> , WS4	—
				▪ <i>Nowe gacie</i> , WS5	—
				▪ <i>Aż psiekło stãkało</i> , WS6	—
				▪ <i>Jablka dla dzece</i> , WS7	—
				▪ <i>Wańta i żandarm</i> , W	—
Andrzej Majkowski	1938	Zawodowe/ Rolnik	Brusy\Kosobudy	▪ <i>Koza i westka: Westka po tatulku</i> , J04c	—
				▪ <i>Kolejarza rozjechale</i> , J07b	—
				▪ <i>Cyganka</i> , C	—
Józef War-din			Brusy/Brusy	▪ <i>Pestczy</i> , J03b	—
				▪ <i>Koza i westka: Bestro westka</i> , J04b	—
				▪ <i>Kolejarza rozjechale</i> , J07a	—
				▪ <i>Frania i choroba dziecka</i> , J08a	—
				▪ <i>Ruletka</i> , J09	—
				▪ <i>A jo sã za nią zabierol!</i> , J10	—
				▪ <i>Droga na kalawię</i> , J11	—
				▪ <i>Mama Puc</i> , J14	—
Marian Wróblewski	1954	Wyższe/ Rzemieślnik	Brusy/Brusy	▪ <i>Józefek w samolocie</i> , J01a	—
				▪ <i>Wychodek</i> , J02b	—
				▪ <i>Pestczy</i> , J03a	—
				▪ <i>Koza i westka</i> , J04d	—
				▪ <i>Józefek w teatrze</i> , J05	—
				▪ <i>Zupa z kamienia</i> , Ł1	T 1548
				▪ <i>Panie Boże, nie jestem godzien</i> , P	T 1482
				▪ <i>Szczęść Boże, majster</i> , AF	—

				▪ Nawiedzony dom, AW	—
Antoni Ziółtkowski	1944	Wykształcenie wyższe/emerytowany nauczyciel	Brusy/Brusy	▪ Józefek w samolocie, J01b	—
				▪ Wychodek, J02c	—
				▪ Pestczy, J03c	—
				▪ Koza i westka, J04a	—
				▪ A tfii!, J06	—
				▪ Kolejarza rozlechale, J07c	—
				▪ Słoma i ogień, J08b	—
				▪ Pół koze i pół kozła, J13	—
				▪ Spiã i nie spiã, WS1	—
				▪ Patrzã i patrzã, WS2b	—
				▪ Cos trzeszczi, WS3b	T 1288B
				▪ Drobné psiniãdze, WS8	—
				▪ Pies wszystko wyżarł, WS9	—
				▪ Gonienie zajka, WS10	—
				▪ Lód w portkach, Ł2	—
				▪ Koza na łańcuchu, AS	—

TAB. 2. TEKSTY OPUBLIKOWANE

Tytuł i oznaczenie tekstu	Źródło	Miejsce pochodzenia (wg źródła)	Numer wątku
Wychodek J02a	<i>W świetle dnia. Anegdoty i bajki z Kaszub ze słownika Sychty</i> , Gdynia 2009, s. 140	Brusy	—
Pestczy J03d	<i>W świetle dnia</i> , s. 150	Dziemiany	—
Sąsadě WS1c	<i>Belny szport wiele wórt</i> , zebrał i oprac. Z. Pryczkowski, Gdańsk 2000, s. 121; <i>W świetle dnia</i> , s. 138.	Połchowo	—
Mòja rzecz Ż	<i>W świetle dnia</i> , s. 154.	Brusy	—
Jak sobie tuskòwionie nodzi mëlë	<i>W świetle dnia</i> , s. 76.	Śluza koło Swornychgaci	T 1288

T01			
<i>Jak tuszkòwiónie spólëlë całq wies dlô kòta T02</i>	<i>W świetle dnia, s. 76.</i>	Brzeźno Szlacheckie	T 1281
<i>Jak tuszkòwiónie przezdrzëlë so w wò- dze T03</i>	<i>W swietle dnia, s. 78.</i>	Brzeźno Szlacheckie	T 1336A
<i>Jak tuszkòwiónie swòjã matuszkã ja- chalë pòchòwac T04a, T04b</i>	<i>W świetle dnia, s. 78– 79.</i>	Lipusz; Brzeźno Szlacheckie	–
<i>Jak tuszkòwiócë wcągalë bika na dach T05</i>	<i>W świetle dnia, s. 79– 80.</i>	Śluza	T 1210
<i>Jak tuszkòwiónie jachalë pòmòc Gduńsk bûdowac T06</i>	<i>W świetle dnia, s. 80.</i>	Brzeźno Szlacheckie	T 1248
<i>Jak tuszkòwiónie kòscół bûdowelë T07a, T07b</i>	<i>W świetle dnia, s. 81.</i>	Podjazdy	T 1245
<i>Jak Mëck zdrzëbca wësedzól T09</i>	<i>W świetle dnia, s. 82– 83.</i>	Brzozowo koło Bżeźna Szlacheckie- go	T 1319
<i>Jak swòranie nie wiedzelë czedë sq Jastrë S1</i>	<i>W świetle dnia, s. 86.</i>	Borzyszkowy	T 1236
<i>Jak swòranie nie wiedzelë czedë je niedzela S2</i>	<i>W świetle dnia, s. 87.</i>	Śluza	T 1217
<i>Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiéról JB1</i>	<i>Pro memoria. Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo, Gdańsk 2003, s. 109.</i>	–	–
<i>Kozel Józefka JB2</i>	<i>Pro memoria, s. 113.</i>	–	–
<i>Zmilka kalwarijskô JB3</i>	<i>Pro memoria, s. 115.</i>	–	–

ANEKS TEKSTÓW

Informację o źródle tekstów zamieszczam pod opowiadaniem. Utwory zebrane i spisane przeze mnie takowej adnotacji nie posiadają (w nawiasach umieszczam jedynie inicjały informatorów).

OPOWIEŚCI O JÓZEFKU

J01. Józefek w samolocie

J01a. (MW)

Przed wojną, targi już się odbywały w Poznaniu i wuj Aleks Wróblewski dla szportu so wzał ze sobą Józefka Wałdochów no i pojechał z nim. Tam jedną z atrakcji w Poznaniu na tych targach był przelot samolotem, fligrem, nad miastem. No i wuj Aleks pyta się:

– Józefek, czy byś so chcoł fligrem przeleceć?

– No... – Józefek mówi – czemu nie, pan zapłaci...

Dwa złote z resztą to kosztowało. Józefek sobie tak myśli, myśli... Tak potem to komentował, jak już był w Brusach, to mówi:

– Trudno, wuj Aleks zapłacił dwa złote, jo żem w ten fliger wlaźł, ale już żem miał w buksach nasrane, ale dwa złote było zapłacone, jo je musza wėjeżdżec!

No i pilot ruszył, wystartował z tego lotniska, wzbił się trochę wyżej i się pyta Józefka:

– No, a jak pon so tera czuje?

– No dobrze panie, ale za dwa złote to je za nisko, wėjej panie!

– No dobra.

Pilot jeszcze wyżej podleciał, za chwilę znowu się pyta.

– No doch dobrze, ale za dwa złote to je za nisko.

Pilot się w końcu wkurzył, zrobił beczkę i korkociąg, wywinął coś tam z nim w górę i na dół i ląduje, już kołuje, już stoi, już prawie Józefek ma wysiadać i się jednak pilot pyta:

– Panie, a jak pon so tero czuje?

– Panie pilot, tera docht dobrze, bo to, co miałem w buksach, tera mam na karku!

J01b. (AZ)

Józef i Talka, to była taka listonoszka, leceli samolotem.

– Wiesz – mówi Józef – to bëło wszëtko dobrze i fajn, ale jak ten samolot lecôł do góro, to to, co żem miał w gãbie, znalazło so w gatkach, a jak on lądowôł, to bëło na odwrot: to, co bëło w gatkach, znalazło so w gãbie!

J02. Wychodek

J02a. Jak Józefk szedł z büksama

Józefkòwi zachcało sã do wychódka. Chwicël sã za büksë i prãdkò lecôł. Szarpnął za klamkã.

Bëło zamkniãtë. Tam chtos sedzôł.

– Chto tam je? – wrzeszczi Józefek.

Z wychódka sã nicht nie òdezwoł. Józefek szarpie dali i wrzeszczi:

– Chto tam je? Chto tam je?

Tej sã òdezwało z wychódka:

– Tu sã nie je, tu sã srô!

Źródło: *W świetle dnia*, s. 140. Tekst pochodzi z Brus.

J02b. (MW)

O pestkach to jest stare, pewno znane, ale ja to znam z opowiadań jeszcze pana Łyczywka. Takie chyba najbardziej autentyczne, to będzie:

Józefek kiedyś był u gbura przy draszowaniu i po obiedze go przetrącyło. I Józefek, już te buksy mo òdpsiãte, idze do wychodka, tam pod stodołã, szarpie za te drzwi, a tam je zatchle, so pito:

– Chto tam je? – a on nic.

Za chsila so pito drudzi roz:

– Chto tam je?! – a on znowu nic.

Po chwili ten, co tam był w tym wychodku, mówi do Józefka:

– Józefek! Tu so nie je, tu so sro!

J02c. (AZ)

Józef stoi koło wychodka i szarpie drzwi:

– Chtooo tam je?! Chtooo tam je?!

– Józef, tu sã nie je, tu sã sro!

J03. Pestczy

J03a. (MW)

Teraz o pestkach: Kiedyś so Józefek siedzi przy wystawku na schodach. Knop, srela od jego krewnego przychodzi i mówi:

– Wujaszku, przegryź mnie ta pesteczka.

– No dekkej.

Jedna, drugo, trzecio, za chsila Józefek so pito:

- Ty, a skąd ty knopku mosz te pesteczcie?
- No wuja, wiesz, tam za stodołą całe kupy tego leżą...
- No tfu, tfu, ty brzydału, ty świntuchu, móm je drudzi raz w gąbie!

J03b. (W)

To bëło dôwni i, jak to na wse, wëchodków nie bëło, to chodzëlë z pòtrzebama za stodołą. A to bëło lato, wisznie bëłë na drzewach, a môli knôpë òd Janikowskich te wisznie wcinalë gorscami, a pestek nie wypluwalë. Józefek tak samo. No i w kuńcu zbliżała sã jeseń, a te knôpczie Józefkowi noszą tech pesteczków pełné garsce, żebe on tim jednym zăbem im je poprzecinôł, poprzegrezôł. No i w kuńcu Józefek mówi:

- No ledze! Ale skąd, knopcie, wë mota tile tich pesteczków? Toc już wisni ni ma na tim!
- Aj wujku Józefku, wujku Józefku! Dyc za naszo stodołą so pełne gôrsce tëch pesteczków!

A òn tak:

- A tfi, tfi! Wa swinie! Tec jo już je móm dredzi rôz w gąbie!

J03c. (AZ)

Mała siostrzenica przychodzi do Józefka i mówi:

- Wuju, przegrêzce mnie tã pestkã!
- No dôj – przegryzł – môsz.

Za chwilę znowu przychodzi i ma dwie pestki

- Wujku, przegrêzce mnie te pestczy!

Przegryzł.

- No môsz.

Za chwilę ona przychodzi i ma więcej:

- Wujku, przegrêzce mnie te pestczy!

- Jo... a skąd tã to môsz?

- A za stodołą leżałë!

- Jena! Tec jô je móm dredzi rôz w gąbie!

J03d. Pestczy

Przëbiegło dzéwczã do wujka z gorscã pestków.

- Wùjeczku, przegrizce mie te pestczé.

Wùjek je przegrizł, a dzéwczã wëjadło wszëszczé zorenka. Pò chwileczce przëlecało znowù:

- Wùjeczku, przegrizce mie eszcze rôz.

– A skądże tã môsz tile pestków? – spitôł sã wùjek.

– W wej za stodołą, tam je jich wiele!

– Ô, tã swinio, jô już móm je drëdzi rôz w gãbie.

Źródło: *W świetle dnia*, s. 150 (według informacji w Słowniku Bernarda Sychty, tekst pochodzi z Dziemian).

J04. Koza i westka

J04a. Czôrnô westka (AZ)

Jedna kobieta przyszła do Józefka z białą kozą. A òn mówi:

– Jenka, jenka... Ten mój kòzëł òn tak na biôlé kòze òn tak nie patrzi za dobrze, òn woli czôrne kòzë... Ale wiesz tã co... Mariś! Przenies tã mòjã czôrna westkã. Më tã kòzã òkrijemë, to òn sã ten kòzëł zmili i òn na nią pùdze...!

J04b. Bestro westka (W)

A tero jak do Józefka przichodzili z kozami, bo on miôł tego kozła. I tero jak bëła koza biało, to ten kòzëł nie chcôł na ta koza wlezc. To Józefek wszedł na tacji pomysł i uszëł tako bestro westkã. Jak on tã bestrã westkã ti koze załóżëł, tak kòzëł zaro na nio wlażł. Tacji on bëł juhas pomisłowi.

J04c. Westka po tatulku (AM)

Do Józefka kozła przyprowadzili kozy.

– Ten kozioł dziś kozy nie przyjmuje.

– A czemu ni?!

– Bo nie chce – mówi – on nie chce na nią patrzeć, ale jo móm sposób na niego.

– A jaki?

– Ja żem przewróceł westka po tatulku, tak położył na te koze i wtedy on na nio patrzëł.

J04d. Koza (MW)

Józefek w ogóle hodował kozy i miał kozy różnego tam kalibru podobno, białe, siwe i jakieś tam takie czy inne. No i kiedyś taka jedna wdowa przyszła do Józefka [z kozą], żeby [kòzëł] tam ją [tę kòzë] zapłodnił, bo on miał kozła. Ale ta koza tej wdowy była bestro, czyli w takie łatki. I tero Józefek był w kropce, bo tero zamówiono wdowa była, ale on leno bioło koza chciał. Nałożył tej kòzie westkã i mówi do wdowy, tak było szaro:

– No słuchaj, wszystko je w porządku, moje je też bestro, twoja je tako, to dobrze będzie.

Wszystko zrobiła koza, a na końcu najśmieszniejsze było to, że Józefek mówi:

– Słuchaj, wdowo, mój kozoł dwa razy prysnął, dwa złote so należy.

J05. Józefek w teatrze (MW)

O Józefki w teatrze, to było po wojnie, prawdopodobnie, no i z jakimś tam pewnie panem jechał Józefek do teatru, to jeszcze tam i na kolację i na obiad i wszystko ładnie, i wrócił do domu i opowiada tam swoim kumpłom wszystkim jak to też tam było.

– No jak tam było Józefek w tym teatrze?

– No, no wszystko fajno, elegancko tam wszystko pokazywali te ko medyny, no nie, ale te krzesła, no no – mówi – to diabelstwo! Musiałem siedzieć taki uchylony cały czas, jeszcze mówili „uchyl so, uchyl so!” – mówi – takie to wąskie, niewygodne...

A ktoś mówi:

– Józefek, ty żeś pewno tego siedziska nie opuścił!

– Jakiego siedziska?!

A on na górze siedział.

– No dobra, ale co potym?

– Wieta, potym pon jechał ze mną i do restauracji i na obiad, i tam sałatka zamówił. Wieta, tych ziemnych bulew to jo mógł so w doma najesc... Tam nic nie było ekstra!

J06. A tfii! (AZ)

Do siostrzeńca przëszedł Józef. Òni wnosele Sano na szopã.

– Wujku, odbierz te dzéwczãta z górë, jô je ce podóm

– No, to je podej, jô bãdã je odbierôł. Mariška, pódz! A tfii! Zosia pódz! A tfii!

– Wuju, czemu tã tak plujesz?

– Tec ani jedna gatków nié miała!

J07. Kolejarza rozjehale

J07a. (W)

Roz Józefek jidze do koscoła rëno i mówi:

– Łicziwczëno! Czuła tã leno to, że dzyso dwóch u nos kolejarzy przejechało?

– Ni, Józefek, tãgo jem nie czuła.

No ale poszli do koscoła. Ido nazôd i mówią:

– Patrz, to cos je cecho ò tich kolejarzach. To nie musi bęc prôwda.

No ale Józefkowi to nie dało spokoju, no i przeszedł sã dzisządziem nad sztreką, patrzy, no faktycznie, tu muszało dwóch kolejarzy przejechać, bo dwa cycczë leżałë. A to nie bëlë kolejarze, le jego koza leżała przejechano. I on chutko lecy do Łicziwczëny:

– Łicziwczěno, Łicziwczěno! To nie je doc prôwda, to moja kozã przejechali, bo jo meszłô, że te dwa cěce to běło dwóch kolejarzy przejechanych!

J07b. (AM)

Józefek przyszedł do Łyczywków.

– Wypadek na torach kolejowych! Dwóch kolejarzy przejechało!

– No jo, Józefku, pójdziem obaczyć – ale oni wiedzieli, że tam był kozioł uwiązany, a pociąg jechał i kozła rozjechał i te dwa strzyki tam leżały.

– No, tero to trzeba do ksędza proboszcza! – godo Józefek. I poszli.

– Ksążulku! Bãdże pogrzeb – mówi – dwóch chłopów rozjechali na torach!

– Panie Józefie, to nie jest prawda!

– Tak – mówi – bo ja wiem! Dwa te tam... na torach leżały rozjechane.

J07c. (AZ)

Józef z Łyczywkową szli rano do koscoła. Jak przechodzili przez tory Józef mówi:

– Obôcz Łicziwczěno! Znowu przejechało kolejarza! Ale wej! Nie jednego a dwóch!

– Józef, co tě gôdôsz! Wczora wieczór przejechali kozła i co tu ostało!

J08. Słoma i ogień

J08a. Frania i choroba dziecka (W)

Nôlepsi, jak Józefek so miôł ôżenic. Òn bël stôri kawaler. No i tero tak szukał kobietě i ni mógł znalezc. No ale w kuńcu, tu u taczich Czinków draszowale żěto. Tam bęła tako staro Frania. Ta Frania bęła na maszinie, on z dołu widłami snopcie podôwôł, a òna wpuszczała w maszinã. No i jak òn těmi widłama podnosi, patrzy, toc ona mo szorc, a nie buksě, ale ni mo gatków! Jozus, jak on sã tim zainteresował! Już prawie do ni podchodzi, podchodzi i mówi:

– Tak Frania! Jo tak bem cã pòrównôł do słomě, a mnie do ognia. Jak mě běsmě so tak dwoje dotkli, mě běsma sã zapoleli!

I tak zaczelě ze sobo flirtowac, flirtowac, że so w kuńcu ożenili.

No i w kuńcu sã im urodzel knôpek. Ten knôpek nie chcôł im jesc. Nic nie jodł, nic. Frania na Józefka gôdô:

– Widzisz, co mosz za knôpa, co ma z niego bãdzema mieli!

A Józefek mówi do Frani:

– Słechôj Frania, poczekaj.

– No ale zobocz, on nom marnieje! Co jo móm z nim zrobic?!

To w kuńcu wzani Józefek knôpka na kolana i mu cos na ucho szepnął no i knopek od razu zaczął jesc. No i w kuńcu Frania so zdenerwowała i mówi:

– Józefek! Co te temu naszemu knôpowi żes nagôdôł za głupotë! Tec më na tą kaszkã manna nie zdążima zarobjic...

– Jo nick nie godołem, ważne, że jé.

I so zaczęli kłócić. I w kuńcu Józefek so zdenerwował i mówi:

– Słuchôj! Powiedziałem mu tak: słuchôj sinku, jak ni bądiesz tej kaszci mannej jodł, to ci ten twój pitek nie utorosnie. Bądiesz miôł taczégo małégo.

Tak Frania roz dała w pësk Józwowi i drugi roz w pësk Józwowi. A Józefek mówi:

– Frania, ale powiedz mnie, za co te mnie dwa razë dała w pësk? Roz, że żem głupotë temu knôpowi naszemu gôdôł, ale że drudzi roz? Za co?

– A za to, że jak të żes beł môli, nie jadłes kaszci mannej!

J08b. Słoma i ogień (AZ)

– Józef, të już nie kręcysz z Franią?

– Tero już ni, bo to je niebezpieczno sprawa, wiesz... Bo to tak je: jo jem ôdżiń, a ona słoma. Jakbe më za blisko do siebie doszli, dec to bë dało pożar!

J09. Ruletka (W)

Józefek w knajpsie so spotkał z Ficą no i z tym Ficą tak gadają. Fica so ôd czasu do czasu arbatã gorąco z wódką wzał. A Józefek wódczi w ogóle nie psił. A tero Józefek przëszedł i so wzał jedną wódkã, drëgo wódkã. A Fica gôdô:

– Józefek, powiedzże mnie, czemu të wódka pijesz, przece te nigdë wódczi nie psił.

Józefek jemu zaczął tak gôdac:

– Słuchej Franek, jo bem ce to wszystko powiedział jak to tam bëło blabloablabla. Słuchej. Jô miôł póra groszi i namówieli mnie na wijazd po Bałtiku statkiem Batorym na wycieczkã. I jô so dał namówic. Jô tak na tã wicieczka pojechał do téj Gdini, bò tak jeżdżeli, i pò tém statku chodzã i bëła ruletka. Tam grali chłopë. Jeden mnie szturchnął i mówi:

– No weź pan zagrôj.

A jo tam pare groszy miôł i tak na niego patrzã... No jo. Położyłem – wëgrałem. Bëła kupa psiniądzy. A Franek mówi:

– No jo, tedë wiém, czemu psijesz.

– Ni! Jô z czego jinnego pijã. No i w kuńcu rozumiesz, jak żem wëgrôł, ten mnie tak sztoro z tyłu ten chłop i mówi:

– Zagrôj pan jeszcze rôz!

No i weobraz sobie, że jo rzuciłem wszystkie pieniądze, ruletka poszła w ruch, jo sã denerwujã. Patrz! I znowu wigrołem! I miołem już kupã psiniądzy. I ten mnie znowu szturo z tyłu ten chłop i mówi:

– Zagrôj pan jeszcze rôz.

I jô znowu zagrał. I za trzecim razem, ale jô miôł psiniądzy jak zem wëgroł, nie? Już chcołem jisc, a ten chłop do mnie mnie mówi:

– Panie! Eszci roz pan postaw! Na numer trzi. Zobaczisz pan, że pan wigrosz.

No i jo go usłuchał. Tak na niego patrzã, patrzã... i w końcu zem wsześci psiniądze położył. Ruletka jidze w ruch, ja so denerwujã! I wszëtko zem przegroł...

A Franek Fica mówi:

– Wiesz co jo bem temu chłopu zrobiel za to, co on tobie zrobiel?! Bem mu jajca użarł!

A Józefek mówi (jakby z kartoflã w gębie):

– A co tã mészlisz, że co jô móm w gãbie?!

J10. A jô sã za nią zabierôl! (W)

Jak Józefek robiel w PZU w Chojnicach, bël agentem od ubezpieczeń, i on dostôł filiã na tãch kaszëbskich wsach i tam jeżdżel po tech wsach. I, jak to stary kawaler, był za tymi dziewczynami, a nie miôł taczégò szusu. I znoł taką Lipnickã wies i tam zajachoł. Już bëło wieczór, cemno. Tam te formalnosce napsisôł i terô mówi do gospodyni:

– Ale jak jô so dostanã do dóm... Terô to autobusów ni ma, pocągów ni ma, daleko...

A ona mówi, ta gospodyni:

– Jezus, panie Józefku, tec u nas eszci se gdzie przespac je. Tec ni mo sprawë. Na zapsiecku so tam położy i bãdze tam do rana mógł se wëspac.

Oni miele taką córkã. I tero przeszła wieczera. Postawili to, co mieli. Mieli ino latarci, bo tam ni bëło tego prądu. Ta dzewczëna so tak umizguje, umizguje. Zôzerkã z bulwami postawiła i so najedli. Rëno Józefek wstaje, patrzy, meszli so, ta to niczego sobie je. I mówi do tãj włascicielki:

– Jô pani cos powiem. Jô so chyba z waszo córkã ożeniã.

A mama mówi:

– Ale pónie Józefku! Jakbë pón lichò zrobił, przece widzące, jako u nos bieda. Na wieczór dało zôzerkã z bulwama, na frisztôk bulwë ze zôcerkã, no bo musi bec jakos zmiana, ale co be to bëło...

– A mnie to nic nie òbchodzy, jo so z waszą córkã ożeniã i kuńc.

– Ale paneczku!

– No tak mnie so ta waszo córka widzy! No całą noc jo z nią przebël.

- A jak wa mogliście całą noc z nią przebrać?
- No dyc całą noc jo żem są do niéj dotikół.
- Ale Józeku, panie Józeku, wa tacji dobrze sztółconi, weuczoni, tako dobro robotã moce, a më tu, widzice, że nic – mówi – we żesce na zapiecku spale...
- No na zapiecku.
- No i nie wiece czemu më was tam położyli – bo tu nie mo miejsca u nos...
- No nie.
- A trze tęgownie temu naszo mama zmarła i ni môme jej za co pochować... I ona do dyszo leży na zapiecku...
- A wa swinie! A jô są za nią zabierô! I temu są chcôł z waszą córką ożenic, bô żem meszłół, że to bëła waszo córka...!

J11. Droga na Kalwarię (W)

Jak Józek wieczorem szedł na kalwarię, chcôł so skróceć drogã i szedł na Glišno. I chcôł Skąpe przez bród przelezc. I on so zagalopował i zablądził. No ale w kuńcu patrzy, tacie światelko gdes tam sa krãcy, krãcy. Doszedł tam i tam bëła chatka, a w tój chatce bëł jaczis chłop. I mówi do niego, że zablądził, na te kalwarie so chcôł dostac, ale tu przez ten bród przelazł i nie wie, gdzie tero je, a do rena eszci je daleko i chcełbë u niego przenocować. A on mówi:

- Dyc jo, tec tu so przenocujesz, no ale tu tesz je casno, no ale to nie szkodzi.
- No i w końcu Józek so położył. Spi, spi i ten chłop so za niego zaczął zabierać. Ûcekac! Ale wez ùcekôj. Tacie małé okienko... I w tym małym okienku ten go dorwôł jak on tak bëł już na dredzi stronie głową, a dupa bëła z tyłu. I on mu tak przez ten tyłek toporcziem uderzył.
- I do dziso – mówi – móm tacji szlad. Jak bësta nie chce wierzec, to mògã wam spòdnie zdjąć i to òd tégò toporku móm przecãte.
- No jo, ale terôz słechôj Józeku, to jak żes terô z tego welazł?! Z tego okienka, jak òn cã tim toporcziem atakował.
- A jô so wtedë przebudził!

J12. Szukom żony jak szalony (AM)

Józef przyszedł do Łyczywsków podpity z gospody i chciał być ostrzyżony i ogolony. A oni mówią:

- Józef, mozesz przinđz za pśiątnasce minut. Tu tego skurcza i tam jest jeden, tedy przinđdziesz.
- Oni mu na plecy nakleili papiór z napisem „szukam żony jak szalony”. Tedy Józef przyszedł do domu. A żona so pyto:

– Józef, co ty tam mosz na tych plecach?! Jony! Szukam żony jak szalony! Chto to tobie zrobił, chiba jaka młoda dziewczyna – A to stary chłop był.

J13. Pół kozë i pół kozła (podobieństwo do wątku T 1414 Koza czy kozieł; AZ)

Koza miała młode i ciocia Walerka chciała wiedzieć, czy to są kozy czy kozły. Zawołała Józefka i Józefek przeszedł:

– To obaczima, Walerka, co to je. Jo. Ta jedna, to je koza, ta osta w chlewie. Ale wej tu to... Jena Walesia! Wiesz tã co? To je pół kozë i pół kozła! To je mnieszaniec!

J14. Mama Puc (W)

Na przeciw ośrodka zdrowia był kiosk. Tam tako Gierszewsko sprzedawała – Mama Puc na nio gôdali. Òn [Józefek] do ni przichodzi i mówi:

– Słucheczkej, môsz te czorno, cze tã môsz biało?

A òna mu w pësk przez to okienko dała.

– Mnie nie chòdzy o to, co tã mosz w tãch majtkach, leno cze tã mosz czorno kiszka i biało kiszka!

OPOWIEŚCI O WICKU SKWIERAWSKIM

WS1. Spiã i nie spiã

WS1a. (AZ)

– Wicek, śpisz?

– I spsiã i nie spsiã.

– To jutro mnie dosz konie, pojadã po torf.

– Jo spsiã.

WS1b. (JCh)

Co powjodoł Wicek Skwieraski z Brus, ul. Kościelna, u niego było gniazdo bociana na stodole słomnianej.

– Wicek Zapolic fefkã chcesz?

– Jo.

– Wicku, choł to jechac mnie po drzewo do bora?

– Wes fefkã, jo spiã.

WS1c. Sāsadë

Przësza sāsada do sāsadë pòzdze z wieczora, klepie na òkno:

– Sāsado, spisiz tē?

– Nié, jô nie spiã.

– Tej pòziczë mie sto złotëch.

– A wiétaż le sāsado, jô ju spiã.

Źródło: *Belny szport wiele wòrt*, zebrał i oprac. Z. Pryczkowski, Gdańsk 2000, s. 121. Tekst znajduje się również w publikacji *W świetle dnia* (s. 138).

WS2. Patrzã i patrzã

WS2a. (JCh)

Wolozłem jo na ulęcã, patrzã w stronã koscoła, patrzã i patrzaã, idze jakas pani ładnie obuto, na głowie kapelus z psiolem, w dłudzych botach, ładny frak, patrzã i patrzã, aż to nasza Janinka – córka jego.

WS2b. (AZ)

Córka Wicka, Janinka, była główną księgową w GS. Wicek stał na chodniku z Frankiem, dziadkiem Twoim, z przeciwka szła kobieta.

Obôcz Franek, jako fajni brutka jidze. Jako zgrabno, ładnie ubrano...

– Wuju, naprôwdã nie wiesz chto to je?!

– Jeeenka! Franc, obôcz, tēc to je nasza Janinka!

WS3. Cos trzeszczy (podobieństwo do wątku T 1288B Co piszczy)

WS3a. (JCh)

Suchom, cos trzeszczy. Ida do podwozarci, trzeszczy. Ida do chlewa, trzeszczy. Ida do stodoła, patrza, aż to kot w plewo sro.

WS3b. (AZ)

Wicka w nocy zbudził trzask.

– Słuchom – mówi – cos trzeszczi. Idã do kuchni – cos trzeszczi. Wińdã na podwórek, nic nie widzã, ale cos trzeszczi eszczi barzi, wlézã do chlewa, krowë cëcho leżã, ale cos fest trzeszczi. Wińdã do stodoła, patrzã, a to kot w plewë sro!

WS4. Zo zwaz gipsnyś (JCh)

Do naszej Janinci możesz przyńc, jabłuszko z nią zjesc, za kolano ją złapsic, ale woży zo zwas gipsnyś.

WS5. Nowe gacie (JCh)

Nasz Joś dostał nowe gacie, na rambo w nich sam puch, ale jak on te swoje gero wtramoloł w nie, zaro pankło.

WS6. Aż psiekło stakało (JCh)

Jak jo jechoł na Czarniż po torf w pora koni, a konie upasłe jak psiece. A jak jechołem po łące, to aż psiekło stakało.

WS7. Jabłka dla dzece (JCh)

„Dzeco rópta dzyso zwaj, jo jutro jo wom przoniesa japków, wiele chujków móm”. A jak boło jutro, przėszedł: „wjeta dzeco co, knopo boli w nocą i obtrzasli wszótcie japka i jo ich nie mom”.

WS8. Drobne psiniądze (AZ)

Sąsiadka przyszła rozmienić pieniądze do Wicka, bo przyszedł ktoś za prąd zbierać, bo, jak to kiedyś, inaczej to się odbywało, i drobnych nie miała.

– Wicek, zmienisz mnie psiniądze?

A tam na podłodze fenig leżał.

– U waju nié mo drobněch psiniądzy? Wej, u nos so kotě drobněmi psiniądzami bawia!

WS9. Pies wszystko wyżarł (AZ)

Ludzie pracowali na łące przy sianie i Wicka żona przyniosła na obiad grochówkę. Wicek woło ledzy na obiôd:

– Pójta chutko, bo ostignie!

A jak ludzie przyszli:

– A tero so nie dziwujta, tu było tyle mięsa, a ten pies juha wszystko wyżarł!

WS10. Gonienie zajka (AZ)

Wicek i jego syn, Józef, jechali na łakã.

- Obôcz Józef, tam pod lasem zajek lecy!
- Jak Józef z tego woza prysnął – mówi Wicek – i ubroł za tym zajciem...!
- I co dali??? [pyta się rozmówca]
- Nic. Nie dogonił go.

OPOWIEŚCI O ŁYCZYWKU I INNYCH POSTACIACH

Łyczywek

Ł1. Zupa z kamienia (T 1548 Zupa z kołka; MW)

Jeszcze druga taka, to pan Łyczywek zawsze opowiadał, to był taki malarz pokojowy, bardzo taki zacny człowiek, który bez przerwy miał w głowie takie różne tam psoty i figle cały czas. I kiedyś był u jakiejś tam takiej wdowy i widzi, że tam wcale nie jest ona aż taka biedna, ale tu się zbliża pora obiadu, a tu nic! Ani tam żadnej zupy, ani niczego, nic się nie gotuje. Ale Łyczywek sobie myśli: „po-czekaj, paniusiu, ja cie tam nauczę”.

- Pani, umie pani gotować zupę z kamienia?
- Nie, panie. A pan by mnie nauczył?
- A czemu nie! Wodę pani mo, a kamiń jo pani przyniosę – Taki ładny kamiń z podwórka przyniósł, do garka włożył.
- Pani wleje wody. No jo. I tero pani go na ogień postawi. A mota wy marchew w ogrodze? A pietruszkã?
- Jo, panie!
- To panie włoży w to też. No dobra. A mota jakieś bulewki, jakieś tam jeszcze inne rzeczy?
- Panie, to my też móma.
- A ta kura tu chodzi taka, to co by się nie...
- Joo majster!
- No to, pani, szybko ją i w garnek.
- No to ugotowali rosół, zupã, wszystko ekstra.
- No widzi pani, widzi pani, jak potrafi pani z kamienia ugotować zupã!

Ł2. Lód w portkach (AZ)

Łyczywek jechał autobusem. Obok stała jakaś pani.

- Proszę, niech pani sobie usiądzie.
- Na takie zagrzone miejsce to ja nie siadam!
- To ja dla pani przyjemnosce lód bãdã w portkach nosę!?

Promela

P. Panie Boże, nie jestem godzien (T 1482 Dewotka i złodzieje; MW)

To nie był może Józefek, to, co teraz powiem, ale taki był jeszcze jeden, przed wojną to był taki tam sobie goluś, jakiś tam taki sobie chłopiek chodził i nazywali go Promela. On się nazywał podobno Prączyński czy coś takiego. W czasie, gdy malowano kościół w Brusach, malowała to firma z Czerska, i teraz zawsze w południe, to jak zwykle, bo było ciepło, bo w lipcu malowano ten kościół, drzwi otwarte, wszystko się wietrzyło, ciepło i oczywiście majstry poszli na obiad do proboszcza na plebanie, a sztyfty, czyli uczniowie, zostali na chórze i tam sobie mieli swoje sztule i tam sobie jedli. Ale zawsze, jak tam malowali na chórze, to żeby nie chodzić po schodach z tymi farbami, to był taki wielokrażek, czy kółko i lina i wiadro z dołu i się wciągało te farby i w środku lina, jak się wchodziło do kościoła, wisiała. Wchodzi Promela w samo południe, tak ukląkł przed tą liną prawie na kolana i tam się bije w piersi:

– O Panie Boże, nie jestem godzien, Panie Boże nie jestem godzien!

A u góry te sztyfty tam siedzą i słuchają. Cicho w kościele, oni wszystko to słyszą, to chłopaki tam byli na schwał, między innymi jeden z nich to był pan Łyczywek, malarz, i jeden taki (już był dobrze po mutacji), i ten zaczął na cały głos:

– Uczep się tej liny, a będziesz zbawiony!

Promela, napity on był, i miał już tak ładnie w tej głowie, ale się tak lekko tej liny chwycił. Ci tam zaczęli to ciągnąć, już był prawie w powietrzu, ale się jeden z nich tam potknął i spadł Promela na dół, nie z dużej wysokości, ale od razu zaczął:

– A mówiłem Ci Panie Boże, że nie jestem godzien?! A mówiłem Ci Panie Boże, że nie jestem godzien?!

Ambroży Felski

AF. Szczęść Boże, majster (MW)

A tero to będzie prawda, co powiem, o Ambrozym Felskim, na Gdańskiej mieszkali, to już wtedy Ambroży miał zakład kowalski. To było w latach, nie wiem, może w pięćdziesiątych, na pewno, ojciec już mój wtedy miał też zakład i tu uczniowie też byli u nas i byli uczniowie u pana Ambrożego, i jak to dawniej jeszcze było, rzemieślnicy ze sobą współpracowali. Kiedyś ojciec wysłał jednego z uczniów do pana Felskiego Ambrożego po coś tam, no i ten za chwilę przyszedł chłopak z płaczem, z rykiem, że nic nie załatwił, bo pan majster Ambroży w niego młotkiem szmergał. No a tata się go pyta:

– Sztyftku, no i jak tam, powiedz jak to tam było.

– No wszedłem i mówię, że jestem od majstra Wróbla i tu chcę to, to i tamto. I jaak młotki zaczęły latać.

– Słuchaj sztyftku, słuchaj knopku, pudzesz tam eszci roz. Jak otworzysz drzwiérze, to mów „szczęść Boże”, abo pochwal Boga, a dopiero potem mów dali.

I tak tyż było. Jak wszedł, to jeszcze jedna noga na chodniku, jedna noga w zakładzie, już „szczęść Boże, majster, szczęść Boże, majster” trzy razy wrzeszczał.

– No widzisz, knopku, tera potrafisz, co ty chciał?

Antek Wajna

AW. Nawiedzony dom

A jeszcze był taki w Brusach taki pan Antek Wajna, na Szkolnej mieszkał, taki dość gruby facet, mieszkał tu na samym dole Szkolnej, od niego osobiście znam tę opowiastkę, to było trochę inaczej [odnosi się to do opowieści o Józeku i jego wędrowce do Wiele przez lasy nad Skąpym]. On właśnie z kolegą gdzieś tam wracali, czy z żołnierzami, czy gdzieś tam, gdzieś tam, w każdym razie nie ma gdzie tu się przespać, patrzą, jakiś tam dom stoi, ale tam gospodarz mówi:

– Słuchaj, tu żadnego miejsca tu nie ma, nie ma, najwyżej tam u góry, ale tam straszy.

Kto by tu młode chłopcy straszył. No i poszli tam spać i tam w nocy rzeczywiście: jakieś łańcuchy, jakieś tam szczęki, jakieś tam nie wiadomo co. I jak tylko to usłyszeli, to ten jego kumpel, tego Antka Wajny od razu przez okno z góry na dół, a ten to taki był bardziej okrągły i tam trochę był na końcu i ten diabeł, czy ten duch, jak mówi, zdążył jeszcze mnie ciachnąć, mówi, do dzisiejszego dnia mam tą bruzdę, a jeszcze taki flak wystaje.

Wańta

W. Wańta i żandarm (JCh)

Przed wojną szedł w Brusach na jarmark ze zojkiem w koszu Wańta z Czapiewic. Idzie koło żandarma ulicą drugą stroną. Żandarm pyta:

– Panie Wańta, co wy macie w koszu? – chciał zobaczyć. Wańta ucieka, on za nim biegnął za nim aż na cmętarz, tam Wańta zojka wyrzucił z kosza i kawał dalej stanął. Żandarm przyleciał, patrzy, nic nie ma.

– Czemu uciekał?

– Ja chciałem wiedzieć jak pon może biegać.

Žmudowie

Ž. Mòja rzecz

Marinka słužëła ù Zmùdic.

– Wickù, nasza Marinka bådze miała dzeckò – rzekła rôz Zmùdzëno do chłopa.

– Ta je ji rzecz – rzekł Wicek.

– Jô bådã mùszała jã zwòlnic.

– To je twòja rzecz.

– Wickù, lëdze gòdają, że to je z tobą!

– To je mòja rzecz.

Źródło: *W świetle dnia*, s.154 (według informacji zamieszczonej przez Sychę tekst pochodzi z Brus).

Cyganka

C. Cyganka (AM)

Cyganka raz na wybudowanie do nas przyszła i chciała ziarka dla konia i sionka. Miała tako chustę dużo. Ona by tak dość dużo chciała.

– To niech bådze i dużo.

Ona czekała, ja jej tego sianka i owsa wrzuciłem i taki porządny kamień do środka. Cyganka szła i ten worek podrzuca, bo ciężki. I ja żem powiedział:

– No widzisz tē, Cyganko, tē wszystko wiesz, ale że kamień te mōsz, tego to tē nie wiesz!

Wuj Andrzej Skwierawski

AS. Koza na łańcuchu

AS. (AZ)

On szedł z kozą na długim łańcuchu. To tu się stało, na tej sztrece. Jechał pociąg. Jądwoch przeszedł, ale kozę przejechało. Ostały eno rogi, łeb i przednia noga. Kiedy doszedł do wuliczki, obejrzał się i mówi:

– Co tē głupsia zrobiła?!

OPOWIADANIA O GŁUPICH SĄSIADACH

Wszystkie opowiadania o tuszkowianach i sworanach pochodzą z publikacji *W świetle dnia*, s. 76–84, 86, 87 (w nawiasach znajdują się informacje o miejscu pochodzenia tekstu według *Słownika* Sychty). Wyjątek stanowi tekst o mieszkańcach Lipnicy, który został spisany przeze mnie.

Opowieści o tuszkowianach

T01. Jak sobie tuszkòwionie nodzi mëlë (T 1288 Splątane nogi)

Rôz tuszkòwionie szlë sobie nodzi męc do rzeczy. Mëją sobie i szorują. Jak już sobie ùmëli, zaczëlë sã klócëc, kògò nodzi sã nôczëstrzi i nodzi jim sã pómieszalë i òni ni mòglë pòznac swòjich nogów. Ale na szczescë jachòł fùrmón i patrzy, patrzy i pitò sã jich, czemu òni sã klóca. Tuszkowionie òdpòwiedzëlë mù, ò co jim sã rozchòdzëlò. I fùrmón mówi:

– Na to eszcze cym rada bądze.

I jidze do wòza pò batug. Jak òn przëszedł i zaczął tim batodżem jich walëc, to kòzdi pòznòł swòje nodzi i zaczął ucëkac, rôd że jegò nodzi gò chiże niosą.

(Śluza koło Swornychgaci)

T02. Jak tuszkòwionie spòlëlë całą wies dlò kòta (T 1281 Kłopoty z kotem)

Ù Mëcka⁸ w Tuszkach bëło wiele mësżów i szurów. Òn nie wiedzòł jak so jich pòzbëc. Tej òn szedł do szòltësa pò radã, ale ten nic mù nie pòradzył. W Tuszkach mieszkòł jeden Niemiec i do tegò Mëck szedł pò radã. Ten dół Mëckòwi kòta. Jak Mëck przeszedł dodóm, tej òn nie wiedzòł, co ten kòt żre, bò zabël so ò to zapëtac. Tej Mëck szedł do Niemca nazòd i zapitòł so:

– Co ten kòt żre?

Niemiec nie rozmiòł mù i zapitòł so:

– Was?

Mëck mësłòł, że kòt bądze żarł jich samëch. Òn to pòwiedzòł jinym tuszkòwionom, a ti namësliwalë so nad tim, jak tegò kòta wëpãdzëc do lasa z Mëckòwi chòtë, bò zabic gò òni so bòjelë, bò bë jich zeżarł. Òni ùradzëlë, że trzeba pòdpòlec ten bùdink i tej ten kòt ùceknie do lasa. Jak òni

⁸ Mëck – „imię głównego bohatera opowieści o naiwnych mieszkańcach miejscowości Tuszkowy pod Lipuszem w pow. Kościerskim; Meck to synonim głupca. Często w opowieściach o tuszkowianach pojawia się zwrot *Tuszkòwsczi Mëccë*, będący ogólną nazwą owych słynących z niemądrego postępowania mieszkańców” [*W świetle dnia*, s. 76].

pòdpòlëlë bùmink, tej ten kòt ùcékł do drëdzégò bùminkù. Tuszkwiónie pòdpòlëlë ten drëdzi bùmink, a kòt ùcékł do trzecégò. Tuszkwiónie pòdpòliwalë wiedno wiãcy bùminków, a kòt ùcekòł do drëdzich. Òni jednak dostalë to, co chcelë, bò jak pòdpòlëlë òstatny bùmink w ti wsë, tej kòt ùcékł do lasa.

(Brzeźno Szlacheckie)

T03. Jak tuszkwiónie przezdrzëlë so w wòdze (T 1336A Głupcy i woda)

Tuszkwiónie bëlë to głupi lëdze. Ròz szlë òni na jòrmark do miasta sprzedac krowë. Droga przezchòdzëła kòle jezora i rzëczy. Na mòsce widzelë òni lëdzy w wòdze, bò wòda bëcëchò i nie bëło wcale wałów. Tuszkwiónie mësłëlë, że tam je jòrmark. Tej òni skòczëlë z mòstu do wòdë, żebë tam hańdlowac krowë.

(Brzeźno Szlacheckie)

T04. Jak tuszkwiónie swòjã matuszkã jachalë pòchòwac

T04a.

Jak tuszkwiónie z tuskòwską matką jechalë bez las do pòchòwë, tej ptòchë wòłalë:

– Łik, łik!

– Czas je łikò drzëc – mówilë tuszkwiónie i zaczëlë łikò drzëc, a matkã òstawilë na drodze bez òpieczy.

Wòlë szlë za trówą. Przë tim òne matkã wëwrócëlë. Trëma spadła z wòza. Jak tuszkwiónie przëszlë nazòd, to òni mówilë:

– Tu nasza matka chce leżec. Tu më ją zakòpiemë.

Na tim placu je dzys wiòlgò chójka ùrozłò. Ta tam jész stoi.

(Lipusz)

T04b.

Tuszkòwsczim Mëckòm ùmarła matuszka i òni ją wiozlë do Lëpùsza, żebë ją tam pòchòwac. Gdzie bëł piòsk, tam òni jachalë pòmału, a pò kòrzëniach i kaminiach òni jachalë chiżë, żebë jich matuszka chòc w trëmie na wiórach kask so pòchòckała. Jak ònoi bëlë bliskò Lëpùsza, tej trëma z matką spadła z wòza òd tegò trzãseniò.

– Tu nasza matuszka chce bëc pòchòwanò – rzeklë Mëcce i wëkòpalë kùlã. W nią wsadzëlë trëma, zakòpalë ją, a na to miejsce zasadzëlë chójkã. Ta wërosła barzo wësokò i je grëbò tak, że trzej chłopi ni mògą ją òblapic. Dzys lëdze mówią na tã chójkã tuskòwskò matuszka.

(Brzeźno Szlacheckie)

T05. Jak tuskòwiôcë wëcagälë bika na dach (T 1210 Krowa na dachu)

W Tuskòwach na stodole rosła trôwa. Tuskòwiôcë chcelë tim nafùtrowac bika. Jedni tedë stanãni na dole, dredzi ù górë. Ùwiązalë bika na lińcuch i chcelë gò wëcagnąc na dach. Czedë gò mielë już wnet na dachù, to òn wëcagnął jãzëk. Òni tedë mówilë, że òn już czëje trôwã i chce zrëc, ale jak gò całëgò wëcagnelë już do górë, to òn już bël zdechli.

(Śluza)

T06. Jak tuskòwiónie jachalë pòmòc Gduńsk bùdowac (T 1248 Drzewo w poprzek)

Jak Gduńsk bël bùdowóny, to tuskòwiónie téż wiozlë drzewò do tegò bùdowaniô, bò Tuszczi są starszé jak Gduńsk. Òni włożëlë chójczy òd szesnosce do dwadzësce metrów w przék wòza i jachalë. Jak òni jachalë, tej òni wszëstkò przewrócalë, co spòtakalë na drodze, bùdinczi i drzewa.

(Brzeźno Szlacheckie)

T07. Jak tuskòwiónie kòscół bùdowelë (T 1245 Wnoszenie słońca do domu)

T07a.

Tuskòwiónie wëbùdowelë kòscół, ale bez òknów. Tej òni sã jiscelë, jak ten wid w ten kòscół wprowadzëc. Tak reno, jak słuńce wëswiécëło, òni wzälë miechë i zacząlë nagarniac ten wid do nëch miechów i nosëc do kòscoła. A co cemno, to cemno. Tej òni sã jiscelë i szlë spac. Timcza-sã dzãdzel wëdłuból òb noc dzurã. Jak òni wstelë, tej òni sã baro ùceszëlë i wòlölë:

– Dzãkùjem ce, dzãcele, za tã dzurã w kòscele.

(Podjady)

T07b.

Tuskòwiónie wëbùdowelë kòscół, ale zabôczëlë òkna wsadzëc. W kòscele bëło cemno. Tak reno, jak słuńce wëswiécëło, zacząlë lëdze nosëc wid z bùtna w płachtach, ale co cemno bëło to bëło. Tej òni wzälë i zrobilë òkna z pãcherzów.

(Podjazdy)

T09. Jak Mëck zdrzëbca wësedzól (T 1319 Kobyle jaje)

Rôz Mëck chcól w Bëtowie sprzedac na rënkù baniã. Przëszedł do niégò jeden chłop i nagôdól mù glëpôtë, bò wiedzól, że to je tuskòwióń. Òn pòwiedzól mù:

– Ta bania to je kòbèlè jaje. Wez ją zawiez nazòd dodóm. Jak tã bãdziesz na ni sedzòł szterë tigòdnie, tej wëlãgnie so zdrzèbc, ale tã ni mùszisz nic gòdac, a jesc le rôz na dzéń.

Mëck tak zrobił, jak ten chłop pòwiedzòł. Òn zawiózł baniã nazòd dodóm, baczka wëscelëł słomã i ùsòdł na to kòbèlè jaje. Jak ksądz chòdzył pò kòlãdze, tej dowiedzòł so ò tim wszëstczim. Lëdze gòdalë, że Mëckòwi so już nie chcało robic w krowë i sedzy na kòbèlim jaju, żebë miec kònia. Ksądz tej przëszedł do Mëcka, wëszukòł so pòrządnégò jałowca i wkùrził nim Mëckòwi pòrã razë, tak że òn ùcékł na pòle. Tam na miedzë pòd jałowcã sedzòł zajc. Mëck mëslòł, że to je to jegò zdrzèbło i zawòłòł:

– Nie ùcékòj, jò jem twój tata, jò ciebie wësedzòł.

(Brzozowo, 4 km od Brzeźna Szlacheckiego)

O mieszkańcach Lipnicy

L. Do Pelplina (AM)

Sąsiedzi grali w karty i palili fajki. Był duży wiatr. Jeden szedł z tą fajką, zawiał wiatr i rzuciło tę fajkę na dach.

– No jak pożar, to pożar – mówi.

Szedł do spowiedzi do księdza w Borzeszkowach, a ksiądz mówi:

– Takiego grzechu ja nie mogę odpuścić. Musi jechać do Pelplina.

– A gdzie ten Pelplin je?!

A on mu mówi:

– Musi iść na banã w nocy, żebe do Chujnic dotrzec, wtedy przez Czersk – mówi – do Starogardu i tam tedy abo pieszo Abo się jako zabierze, to je piętnaście kilometrów.

Tak on so zabrał i przychodzi na dworzec w Pelplinie i mówi:

– Gdzie tu je ksiądz od tego ognia, żebe mnie dał rozgrzeszenie?

O mieszkańcach Swornychgaci

S1. Jak swòranie nie widzelë czedë są Jastrë (T 1236 Pomyłony kalendarz)

Swòranie òbchòdzëlë Wiòlgònoc wiedno pùzni ò jeden tidzeń. Rôz jachalë lëdze z jinszi parafii przez Swòrë i widzelë jak tam klepalë cepóma. Tej òni do nich:

– Jenes, lëdze! Dzysò są swiãta! Jak wa mòzeta òbijac!

– Dzysò są swiãta?! Më mëslëlë, że aż za tidzeń.

Tej òni cësnãlë cepë i szlë do kòscoła.

(Borzyszkowy)

S2. Jak swòranie nie wiedzelë czede je niedzela (T 1217 Spodnie burmistrza)

W Swòrach lédze nie wiedzelë czede je niedzela. Terô, żebë temù jakòs zaprzestac, ùchwalëłë òni, że jak bądze niedzela, to szoltës òbùje so w biôłã litewkã i bądze chòdzël pò całich Swòrach. Tak téż i zrobił i òd tegò czasu lédze już zawsze wiedzelë, czej je niedzela.

GADKI JÓZEFA BRUSKIEGO (WYBÓR)

Źródło: *Pro memoria. Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo*, Gdańsk 2003, s. 109, 113, 115.

JB1. Jak se Jónk Knut na drudzi swiat wëbiérôł

Na Kaszubach bëł rôż cziedës zwëczôj – bo obecnie duzo sę zmieniło! – że do czężko chorého wołano nié lékarza, le ksędza. Bo po ksędzu to sę doch przewrócy na lepszé! Tak téż cziedë stòri Jón Knut z Cziedrëc chcôł sę ju pożegnac z tim swiatem, zawoëłë mu ksędza, ten odprawił swoje ceremónije i pojachôł.

I naprôwdę zrobiło sę jemu lepij. W nocë spôł dwie godzënë, ale reno poczuł, że jednak ten święti Pioter go wołô do siebie. Zwrócył sę téż do swoji biôłczy, żebë mu poszukała gromnicë, bo ju czuł, że ten kuniec sę zbliżô, a on chcôł umrzéc jak prôwdzëwi katolëk i Kaszëba.

Joanka szukô ti gromnicë, wié że bëłã doch całô i nowô, a nadto w koscele poświęconô. Szukô i szukô. I na szafie, i na wertikole, i na komodze, i w szlôbanku, ale nigdzë ni może jij znaleźć. A ten Jón twardo dómôgô sę ti gromnicë.

Polecała do sąsądów, chobë pożyczëc kawał gromnicë... Dostała ję. Ale przë tim lôtaniu zrobił sę u sąsądów szum, ludze sę zewsząd zeszlë do Jóna, żebë mu pómoc bez tã granicë sę przedostac na ten drudzi swiat.

Jón trzimôł zapôlonã gromnicë w ręce, a wszëtcy mówią pôcérze za umierającëch. Wëczëtalë wszëtczie modlitwë z nôjgrubszi ksążczy, jakã jeno mielë, a Jón nie umiérô. Wëczëtalë litanije jednã, drugã, trzecã, a Jón nie umiérô. Jak nie umiérô, tak nie umiérô. Wszëtczim ju kolana bolã, denerwujã sę ju, bo swinie kwiczã, bo nie sã oprzątniëté, celëta becã, a tu nick...

Nôwiëcy sę denerwuje jego kobiëta, Joanka. Ona téż pierszô nie wëtrzymała i sę odezwala:

– Jónie, tã sę doch pospiesz kãsk, bo ta gromnica je doch pożëczonô...

JB2. Kozel Józefka (wariant wątku J04. Koza i westka)

Józefek miôł wiele różnëch dochodów. W zôrobku na chlëbek pomôgôł mu jego kozel, wszëtchi biôłci z okolicë przeprowôdzałë do niego kozë. Kozłowi nierôz nie chcało sę brutci. Jak koza mu sę zadosc nie widzałã, odmówiôł wëkonani obowiãzków. Ale Józefek miôł na upartëlca sposôb. Brôł swojã slubnã westkë, ubierôł w niã kozë i tédë kozel pryskôł jak diachli.

JB3. Zmilka Kalwarijskô

W mojich zôborsczech stronach je Kalwarějô we Wielu. Wiedno jem tam z czekawosćą obzérôł i słuchôł kalwarijsczech strěchów, a těch běło wiedno wiele we Wielu.

Przëbôcziwóm sobie: wkół taczégo dobrégo spiéwôka grónko lědzy. Słěchają zbóžno jak on wěcygô przez nos swoją strěszacką nótę i spiéwô tak:

– Jedniii na ce włôželi... Drudzyyy z cebie zlôželi...

Na to białka okoma so przësluchającô, mocno obrěszonô, mówi:

– Co tě spiéwôsz, tě stôri swińtuchu!?

A on rzekł:

– To ni do cebie, tě stôrô jędzo! – i spiéwô – swiětô góro kalwarijskô...

WYKAZ SKRÓTÓW

Informatorzy:

AM – Andrzej Majkowski

AZ – Antoni Ziółtkowski

JCh – Józef Chelmowski

MW – Marian Wróblewski

W – Józef Wardin

Oznaczenia wątków:

AF – Ambroży Felski

AW – Antek Wajna

C – Cyganka

J – Józefek

JB – gadki Józefa Bruskiego

L – mieszkańcy Lipnicy

Ł – Łyczywek

P – Promela

S – sworanie

T – tuszkowanie

W – Wańta

WS – Wicek Skwierawski

Ż – Żmudowie

BIBLIOGRAFIA

BIBLIOGRAFIA PODMIOTU:

1. *Bělny szport wiele wórt*, zebrał i oprac. Z. Pryczkowski, Gdańsk 2000.
2. *Pro memoria. Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2003.
3. Karnowski J., *Sowizdrzól ù Krëbanów*, Brusy 2009.
4. *W świetle dnia. Anegdoty i bajki z Kaszub ze Słownika Sychty*, oprac. kaszubskie i adaptacje w jęz. polskim G. J. Schramke, Gdynia 2009.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU:

1. Bartmiński J., *O języku folkloru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973.
2. Bogatyriew P. G., Jakobson R., *Folklor jako specyficzna forma twórczości*, „Literatura Ludowa” 1973, nr 3.
3. Borzyszkowski J., *Kościół w Brusach*, Gdańsk 1988.
4. Borzyszkowski J., *Z południa Kaszub*, Gdańsk 1982.
5. Breza T., Treder J., *Gramatyka kaszubska. Zarys popularny*, Gdańsk 1981.
6. *Brusy – zaborska kraina lasów i jezior. Informator turystyczny*, zespół red. pod kier. E. Singer, Bydgoszcz 2003.
7. Buttler D., *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1968.
8. Bystron J. St., *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995.
9. Dargiewicz L., *O definicjach ludowych gatunków komicznych*, w: *Genologia literatury ludowej. Studia folklorystyczne*, red. A. Mianeki, V. Wróblewska, Toruń 2002.
10. *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984.
11. Dziemidok B., *O komizmie*, Warszawa 1967.
12. *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006.
13. Japola J., *Tekst czy głos? Waltera J. Onga antropologia literatury*, Lublin 1998.
14. Jasińska M., *Narrator w powieści*, w: *Problemy teorii literatury*, Wrocław 1967.
15. Kadłubiec K. D., *Problematyka badań nad gawędziarstwem ludowym*, w: *Ludowość dawniej i dziś. Studia folklorystyczne*, red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973.

16. Kowalski M., *Metoda, interdyscyplinarność czy pomieszanie gatunków? Historia badań kaszubskich*, w: *Kim są Kaszubi? Nowe tendencje w badaniach społecznych*, red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2007, s. 15.
17. Krzyżanowski J., *Facecje, zagadki i bajki ks. Kuligowskiego*, w: tegoż, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977.
18. Krzyżanowski J., *Facecjonistyka staropolska*, w: tegoż, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977.
19. Krzyżanowski J., *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963.
20. Krzyżanowski J., *Wybór roweru czyli a śląskim humorze ludowym*, w: tegoż, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977.
21. *Księga humoru ludowego*, red. D. Simonides, Warszawa 1981.
22. Ługowska J., *W świecie ludowych opowiadań. Teksty, gatunki, intencje narracyjna*, Wrocław 1993.
23. Mordawski J., *Geografia współczesnych Kaszub*, w: *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów*, red. J. Mordawski, Gdańsk 1999.
24. Ostrowska R., Trojanowska I., *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1974.
25. Pentikäinen J., *Ustny przekaz wiedzy*, „Literatura ludowa” 1984, nr 4/6.
26. Popowska-Taborska H., *Kaszubszczyzna. Zarys dziejów*, Warszawa 1980.
27. Simonides D., *Rzecz o humorze śląskim*, Opole 1984.
28. Simonides D., Smolińska T., *Folklor słowny a współcześni gawędziarze konkursowi*, w: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*, red. D. Simonides, J. Zaremba, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980.
29. Smolińska T., *Typologia gawędziarzy ludowych. Stan badań, propozycje klasyfikacji*, „Literatura Ludowa” 1986, nr 1.
30. Treder J., *Język, dialekty i gwary kaszubskie. Zakres użycia*, w: J. Borzyszkowski, J. Mordawski, J. Treder, *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów*, Gdańsk 1999.

Słowniki

1. Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2009.
2. Krzyżanowski J., *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965.

3. Sychta B., *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. V, Wrocław 1972.
4. *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 2008.
5. Trepczyk J., *Słownik polsko-kaszubski*, Gdańsk 1994.